

Poeta to taki facet niedorobiony,
Bo inni to się dorabiają.

 *Łęczyński*

25.11.10

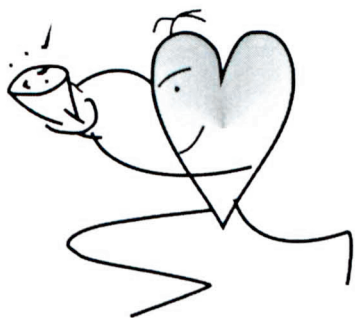
**Różności
fraszki
w szczególności**



Biała Podlaska 2010

Łęczyca
25.11.10

Różności fraszki w szczególności

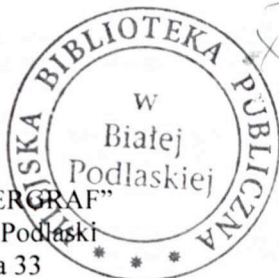


Biała Podlaska 2010

Copyright © 2010 by Andrzej Wilbik

Projekt okładki: Andrzej Kłopotek

REGIONALIA



Wydawca:
Wydawnictwo "INTERGRAF"
21-560 Międzyrzec Podlaski
ul. Warszawska 33

125756

821.162.1-193+821.162.1-7+821.162.1-
ISBN 978-83-62113-03-3

Druk i oprawa:
Drukarnia „INTERGRAF” s.c.
21-560 Międzyrzec Podlaski
ul. Warszawska 33
tel. 83 371 75 37

Wstęp

Andrzej Wilbik jest doskonale znany białczanom jako skromny fraszkopisarz o pogodnym usposobieniu. Jako laureat różnych konkursów literackich jest również znany poza granicami naszego zacnego grodu, o którym tak lubi pisać. Jego motto życiowe to „nienawidzę nienawidzić” i w pełni je realizuje ceniąc sobie przyjaźń i unikając zatargów.

Jakiś czas temu miałem przyjemność uczestniczyć w Jego spotkaniu autorskim, na którym prezentował swoje fraszki. Prezentacja przerywana była brawami i salwami śmiechu, a publiczność doskonale się bawiła. Były jednak także chwile zadumy i refleksji nad opisywanymi zjawiskami. Taka jest twórczość Andrzeja. Warto było zebrać znaczną jej część w tym wydaniu książkowym, gdyż te żartobliwe z pozoru słowa ukrywają głębszy sens i tak cenne obecnie postrzeganie świata „na chłopski rozum”. Jeszcze Większe wrażenie wywarły na mnie aforyzmy i proza, w których Andrzej ujawnił nie znane ogółowi talenty. Tak więc każdy znajdzie w tej książce coś dobrego dla siebie.

W imieniu Andrzeja chcę również podziękować Panu Jerzemu Jaworskiemu za pomoc w ukazaniu się drukiem dorobku naszego miejscowego literata.

Życzę miłej zabawy

Jacek Daniluk

*Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska*



5 209348000009

O fraszkach

Wielu wie, że
Mała muza
Bywa większa
Niż ta duża

Pragnie dziecka

Nie spocznie
Aż pocznie

O najważniejszym

Miłość – głęboka woda
Utonąć – nie szkoda

Męska apokalipsa

Wszystkie się zmówiły
I naraz odmówiły...

Pewien samotny

Sam
Bo cham

Żywotność zła

Morze dobroci
Zła nie utopi
Ono popływa, ponurkuje
i... jeszcze ryby wytruje

Uświadomiła

Wartość materialna
Jest żadna –
Szepnęła kostucha
Skąpcowi do ucha

Wyraziła uznanie

Chociaż stare już chłopisko
Ale może jeszcze wszystko

Skromne... zdanie

Mam to talencisko
i... to wszystko

Nie pamięta

Fakt niezbity –
Był napity
Co zaszło –
Mgłą zaszło

Krótki opis

Taka tłusta kreatura
Ma pieniądze i – figura

Poetycznie przekonywał

Jam orzeł, tyś niebo
I przestań przytruwać:
Przecież wiesz dokładnie –
Ptak musi pofruwać

Opis wiedzącej

Facet twardy
Tak w ogóle
Tylko przymiękki
W pewnym szczególe

Zastanawiające pytanie

Dawał kwiaty
Miał maniery
Czemu teraz
Śle cholery?...

Listopadowy obrazek

Na dworze – szaruga
Chłop pije – baba ruga

Rodzinka

Żona – szalona
Dzieci – diablątka
I mąż – wąż
Chce wciąż

Przyszła kryska

Przemycił się przez życie
Aż trafił na celnice...

Alkoholowa wpadka

Wpadł do baru na chwilkę
I... zaliczył myjkę

Gafiarz...

Pewien grabarz
Wielu poobrażał
Bo – dajcie żyć
Ciagle powtarzał

W kuchni erotomana

Zupa wiedzie prym
Bo ma płciowy rym...

Prawda alkoholika

Wyłożył prawdę na stół
A było to – litra pół

Pijacki pogląd

Babie gary
Chłopu bary

O pewnym spotkaniu

Miało być troszeczkę
A wypili rzeczkę...

Jockey z kulomiotką

Na morzu ciała
Żaglówka mała

Pewne małżeństwo

Na zewnątrz państwo
A w domu chamstwo

Głosy potrzeb

Chleba! Kielbacy!!
Czy chociaż śledzi!
A wyższe potrzeby?
Też mają głos –
Szeptu spowiedzi

O przestępstwie pijanego

Film urwany
W sądzie wyświetlany

Pewien przypadek

Wyżebrała chłopą
Teraz robi z niego jołopa

Maj

Wiosna działa –
Noc za mała...
W pracy żona
Już spóźniona

Daremne starania

Nadzwyczajnie się zalecał
Ale tylko – czas przeleciał

Alkoholowe realizacje

Plany, marzenia
I... kaców leczenia

Kamieniółomka

Miał serce z kamienia
Aż skruszyła je Gienia

Nie nadaje się

Naturystą być próbował
Lecz za bardzo reagował...

Trafił na poetkę

Jemu w głowie gody
A ona – subtelne wywody

O pewnym trunkowym

Coraz, gdy się napruje
To ktoś mu przyładuje
Przeciętnie, co trzecia doba –
Pod okiem świeża ozdoba

Bieżąca... prawda

Bogactwo duszy
Pieniądz głuszy

O pijanym kierowcy

W drogę celował
W płot się wpasował

Pewne zebranie

Same grubasy
Ważności zapasy

Dzielny drwal

Drzewo wyrąbał
Wódką się urąbał
I... jeszcze przerąbał

Odporny

Piękne wdzięki
Ale dzięki...

Kierowcom

Chwilowa nieuwaga
I z pięknego wozu
Na wózek... przesiadasz

Pewna pani

Piękna jak zbawienie
Przeżycie – samo patrzenie

Rodzinka

Żona wrzeszczy
Dzieci też
I mąż jeź...

Nerwowa

By rozminować jej duszę
Saperem być muszę

Pozorna zasobność

Bogaty
Do pierwszej raty

Na mównicy

Pusto w głowie –
Co powie?

Spotkanko

Na działce
Po działce...

O pewnej twórczości

Wyziwy chorej duszy
Dla czytelników katuszy

W starym stylu

Głowa pusta, brudne ręce
Lecz pomogły referencje

Pewien synalek

W wódce
I rencie mamy
Tylko
Zakochany

„Wolność”

Ciągle w knajpie gości
Niewolnik wolności

Rodzaj uczucia

Różne są miłości
Jest i miłość pchły
Do czyjejs krwi

Dewotki

Do każdej
Tu pasuje,
Że każda z każdą
Każdą obgaduje

Pewien biznesmen

Niby pan
A cham

Wspólnicy

Co to za spółka?
Chyba na papierze
Gdy jeden tyra
A drugi bierze

Mięśniak

Armia ciała
Dusza mała

„Niesłużbowo”

Z ochoty
Bez kwoty

O muzycznych gustach

Szelest i brzęk pieniędzy
Muzyką duchowej nędzy

Niejedna kariera

Najpierw się wspina
A potem wypina

Zadłużona krawcowa

Długi po szyję
Jakoś wyszyje

Częsty przypadek

Pieniądzy w brud
A w sercu chłód

Nadzieje...

Nowy Rok
Nowy szok...

Proza życia

Miłości się odechciało
Gdy pieniędzy mało

Często bywa

Spotkał mały niższego
I się śmieje z niego

Pewna czterdziestka...

Nareszcie dojrzała,
Że dojrzała...

„Stały charakter”

Pokończył fakultety
I nadal cham niestety

W knajpie

Taaki ważny
Nagle spłaszczony
Powód – wizyta żony

Wyznanie straceńca

Powiedział krótko:
Kocham ciebie wódko

„Pracowita”

Młoda metryką
Stara praktyką...

Ludzka natura

Choćby najmniejszy
Na swój sposób
Chce być większy

Potęga pieniądza

Często miłość bliźniego
Nie wytrzymuje próby złotego

Pewna biblioteka domowa

Klasyka, nowości
Oczom gości

Powiodło się

Super przypadek
Miłość i spadek

Zastój w handlu

Prędej złupi
Jak co kupi

O paranoiczne

Co nie zrobisz –
Zawsze źle,
Licho wie
Czego chce

Postawiła warunek

Portfel gruby
Ma mieć luby

Taki żywot

Jego życie
To picie
A wspomnienia
Ból ciemienia

Dziwny toast

Kolejnym
Kieliszkiem się dobija
A bełkocze
Że na zdrowie go wypija

Limeryk o świątecznym rolniku

Święto zwierząt ustalił
I się na nim uwalił
Potem taki gotowy
Całował w oborze krowy
I... na żonę się żalił

Zwariował...

Pewne owszem... ciało
Rozum mu odebrało

Zminiaturyzowała go

Czule szepnął – mój kosmosie
A usłyszał – mam cię w nosie



Nieuczciwy kredytobiorca

W banku pożyczę
I... na żyrantów liczę

Samotność

Nie pomoże apteka
Na brak człowieka

Spotęgowanie nastroju

Smutek jesieni
I pusto w kieszeni

Znane cierpienie

Kac
W pałę pac...

Pływacy

Mali
Na fali

Dobra metoda

Morzem miłości
Utopił jej złości

Pewien polityk

Ledwo z drzewa...
A władzy się zachciewa



Gołosłowny byk

Żal krowy
Coraz nowy
Bo byka obietnica
Znowu bez pokrycia

O marzycielstwie

Marzenia –
Bieda docenia...

Oszukańczy mówca

Sumienie zwija
I... nawija

O pracowitym prezesie

Jego nadgodziny –
Z sekretarką wyczyny...

O pewnym pośle

Może
Dla śmielszej wypowiedzi
W sejmie
Pijany siedzi

Gorzelniany całowacz

Gdy się nabierze
Do całowania się bierze

O melinie

Szare firany
Każdy nabrany

Refleksja białczanina

Biała pięknieje
Ulicami miasta
Szkoda, że kieszeń...
Do niej nie dorasta

Upił się poeta

Zamiast rym
Pod stół – rym!

O grafomanie

Nagryzmoli
Słów moli...

Fetował sukces

Były splendory
A teraz chory...

Może zmądrzeje

Sąsiadka pragnie i chce
A on łązi czort wie gdzie

O pewnym czarnowidzu

Gdy kraknie...
Najbardziej wesołemu
Humoru zabraknie

Przyjaciele...

Przy kasie –
W przyjaciół masie
Po kasie –
Sam ma się

Bywa tak

Baba mściwa
Sąd kiwa

Gorzka wizja

Gdy sercem przeinwestujesz
To pazury... poczujesz

Pasują do siebie

Piesek sąsiada
Podobnie jak on gada...

Ma motyw

Dla miłości dania
Znosi gderania

Dobrze jej zagrał

Tak się w flet wsłuchała,
Że z wrażenia omdlała

O naszych czasach

Pieniędzy, pieniędzy
A dusza w nędzy

Pewnie przesłodziła

Dogadzała dla chłopaka
Ale dał drapak

Po co pił?

Póki nie wydycha...
Nie zechce... Marycha

Nekrolog pijaka

Droga krótka
Bo wątróbka...

Zdolna intrygantka

Słówko rzuci
I... skłóci

Zrobił zakupy

Się upił
Tak kupił...

Wyznanie poddanego...

Sama urodą
Jesteś królową

Ogląda seriale

Zapatrzyła się w gwiazdora
I teraz do męża nie skora

O napiętej dyspozycji

W trakcie subtelnej rozmowy
Cały czas do boju... gotowy

Erotyczne małżeństwo

Dniem się rozchodzą
Nocą się godzą

Poderwał małodatę

By nauczyć... ją przywabił
A-kompleksów się nabawił

Samotny mężczyzna

To dobre
Tamto dobre,
Radzą mistrze kucharze
A ja – jajko usmażę

Podział ról

Krocie zarabia
Żona przerabia

Sultańskie serce

Stefa, Zocha...
Żonę – też kocha

Tak to jest

Na ogół życie
To użycie

Pewien lekarz

Nadęty
Ale wzięty

Natręt

Nie wyczuwa,
Że przytruwa

O handlarzu narkotykami

Gilotynę na drania
Co namawia do brania...

O pewnym bioenergoterapeucie

Więcej z kieszeń
Jak wyleczeń

Obrazek z życia

Skrzypią schody pod stopami
Meliniarz zaciera rękami

Duża strata

Frustruje i złości
Marnowany potencjał możliwości

Pewni rodzice

Sami pagórka nie zdobyli
A dzieciom – szczyty wyznaczili

Dobrali się

Trafił swój na swego
I drą się byle czego

O awaryjnym wyjściu

Był ambitny w zamiarze
Ale musiał – z sobą w parze...

Prawidłowość...

Mądrzy się doceniają
Durnie – na głupoty ścigają...

Metoda oszusta

Najpierw się wkręcił
Potem przekręcił

Pewien typ

Zawsze bierny
Biedzie wierny

Coś drażni

Cokolwiek zrobisz –
Kupa narzeka
Może ją drażni
Zapach człowieka?

Nieuleczalna choroba...

Nie ma lekarstwa
Od narzekalstwa

O tych na luzie

Cos sztywnego jednak mają
Bo dziewczyny ich kochają

Ulotność myśli

Myśl niczym
Błyskawicy rapier
Nie zawsze
Zdąży na papier

Różnie gotowy

Zdrowy do czynu gotowy
Napiał się i... też gotowy

Pocieszające

Wpada trochę grosza
Do dziurawego kosza
Grosze wypadają
Ale jaja się trzymają

O pewnym lekarzu

Jego pragnienie
Leczyć kieszenie...

Samo życie

Walka przy korytku małym
Jakby było kosmosem całym

O pewnym panu

Posłuchać – gadka mądra
A rządzi nim flądra

Życzenie wielu żon

Nie podskakuj
Dawaj pensje i potakuj

Pewna osóbką

Zwykła dziweczka
A fochów rzeczka

Dwulicowy

Na zewnątrz przymilny
A w domu – drań zimny

Prawda życiowa

Najlepiej szkoli
To co boli

To jest metoda

Najszybciej się odchudzisz
Gdy z żoną potrudzisz...

Tragiczny sposób

Walczy wódką
Z pewnym wspomnieniem
Jak Syzyf
Z kamieniem

Dwie pasje

Butelka
I... Helka

Łopatą do głowy...

Przeważnie
Tak się staje
Że tylko
Łopata zostaje...

Szczupłutka

Kobitka

Nitka

Wolność

Nie wiem czy wiesz –
Nic nie musisz a chcesz

O pewnym przy kości

Tyle co
Kierownicą pokręci
Do innych ruchów –
Nie ma chęci

Dobra rada

Lepiej powspominać...
Niż z byle kim zaczynać

To fakt

Gdy o durnia chodzi
To wolność szkodzi

Ślamazarna obsługa

Może trzeba podania
By doczekać dania

Zakochany platonicznie

Nic nie knuje...
Tylko kontempluje

Niektórzy w niedziele

Najpierw na tacę
A potem w glacę...

Efekt

Po dużej wódce
Czy winie
Jak żagłówka bez steru
Płynie

Zauważone

Żeby docenić dobrego
Trzeba mieć coś z niego

Osobisty mikroklimat

Zawsze lato...
Gdy masz z kim
I za co

O durniu

Czasem lepiej
Takiemu ustąpić
I... kontakt
Zakończyć

Zero

Ono się spłaszczy
Ono się ubroczy
I... jakby nic
Spojrzy w oczy

Pewna urzędniczka

Pełna nadęcia
Jak teściowa do zięcia

Hulaka w zenicie

Twarz w sałatce zatopiona –
Biesiada skończona

Przestroga

Uważaj na optymizm
On jest bogaty...
Oby się nie zamienił
Na raty nie do spłaty...

O natrętnie wścibskim

Zasługuje na pstryka
Bo wszędzie nos wtyka

Fraszka lekarska

Wzrok ginekologa –
Jego kariery droga

Metody

Mały – masą

Duży – klasą

O wychowaniu

Najlepszy wykład –

Dobry przykład

Obudziła pijanego

Największego włosa

Wyrwała mu z nosa

Zaproponował żonie

Gniewy na bok

Razem z nogami

Bo przecież

Się kochamy

Miłość – topless

Usta, cyc

Niżej – nic

Chybiona inwestycja

Choć kolacja – bogata taka

Nie dała – nawet buziaka

Pijak wziął kredyt

Może by i spłacił
Ale się zatracił...

Nawałnice

Swój koncert... żona daje
A i burza nie ustaje

Taka pasuje...

Bogata jest
I w łożu fest

O pewnym biesiadniku

Ma nocha
Gdzie darmocha

Bez mezaliansu...

Dżentelmenom damy –
Powiedziały damy

O budżecie

Retoryki bzdury
Nie zatkają dziury

Stwierdzenie polityczne

Nowy rząd
Nowy swąd...

Żartowniś

Zażarty
Na żarty

Szczególny lajdak

Najpierw dobrodziej
A potem złodziej

Obecnie w Polsce

Życie zwykłe
Jest niezwykle

O przyjaźni

Krótki żywot przyjaźni
Gdy interes w jaźni

Mali wspólnicy

Przy podziale zysku
Nawzajem po pysku

Uparta w nadęciu

Kompromisów –
Kto tam zliczy
Ale ciągle
Się indyczy

Tak to bywa

Na kogoś liczył
Długów się doliczył

Szedł do banku

Konieczna prolongata
Bo w barze została rata

Przemysłane

Prawdą prędzej
Do celu dotrzesz
Gdy ją –
Na „wodzie” pošlesz

Cytrynowa dziewczyna

Zawsze na dąsach
Nawet w płasach

Złośliwy

Ma gratkę
Gdy przypnie łatkę

Zdolny ale...

Picie
Wybiło
Wybicie

Biedny...

Żebraka wzrokiem się wpina –
Czy masz na klina?

Małżeński paradoks

Nadašana
Bo wyspana

Listopad

Miesiąc bury
Wyją chmury
Człowiek pomstuje
Diabeł urlopuje

O matkach

Najwięcej mamy
Od mamy

O pewnym spotkaniu

Same ploty –
Twórczość... głupoty

Chora krytyka

Nie dla prawdy racji
Tylko niskiej satysfakcji

Chwalipięta

Głosi wielkość
A tu miękkość

Moralizowanie

Nie top się w sobie
Gdy czyjeś życie na tobie

Zatrzymała...

Wybierał się
Na zdrady rundkę
Żona dała kolację
I... ma biegunkę

Ponury miesiąc

Przyszedł listopad
Wszystkiego opad

Pewne spotkanie

Najpierw sielanka
Potem szarpanka

Zgrani...

Taka paka:
Butelka i draka

O pewnym pracodawcy

Praca – piła

Płaca – żyła

Powszechność picia

Wszystkie zawody

W te zawody...

Potęga oczu

Cud spojrzenia

Człowieka zmienia

Słuchając polityka

W morzu słów

Prawdę łów

Zimna piękność

Niejednego podmroziła

Aż na swojego natrafiła

Ot los

Tyra, tyra

A w domu

Czeka ździra

Listopadowy obrazek

W szarym krajobrazie

Zalewają sobie twarze...

Paradoksik

Lżej stąpać po ziemi
Gdy ciąży... w kieszeni

Konspiracyjne życzenie

Wszystkiego najlepszego
No i wiesz... żeby było tego...

Mało biedy

Dogłuszony –
Głuchawy uderzony

Z psychologii

Dobroć powierzchowna
Do zła podobna

Odradzam

Wódka, wino, piwo
To koktajl szatana
Wątpisz? Wypij –
Uwierzysz z rana...

O władzy

Ambicja – werbalna
Praktyka – marna

O nałogach

Nawyki
Jak wnyki...

Gadacz

Słowem namiętny
Czynem niechętny

Pocelował

Tak gęsto
Toasty wznosił
Że ledwo w drzwi trafił
Gdy się wynosił

Wystrojona piękność

Piękny ciuszek
I... Podciuszek...

O słabym kochanku

Raz – dwa
Żeby chociaż dwa...

Namolny gość

Ziewasz coraz
A siedzi wraz

O złym gitarzyście

Gitara
Mara

Absurdalność wojen

Paranoja –
Marsz do woja

Taki żartowniś

Żartami zamęcza
I... śmiechem wyręcza

Konkretnie życzenia

Udanego interesu
U partnera
I z biznesu

Zimą lato

W miłości biegu
Gorąco – nawet na śniegu

Pewnie gonili

Z pieniędzmi – w brud
Przez rzekę – w brud
Choć woda – do bród

Pewna jejmość

Zwykła dziwa
Damę zgrywa

O pewnej przyjaźni

Dobry przyjaciel
Chociaż żony raczej

Pobożne życzenie

Niech na moralne śmieci
Miotła z nieba zleci

Większy problem

Piersi uda
A jak uda
Że ma uda

Pewnemu poecie

Uciekła mu muza
Za to przyszła – wódka duża

Knajpowa osobowość

Artysta
Za gram trzysta...

Złota młodzież

Ma skrzydełka
Gdy tatuś czy mamusia
Włoży do portfelka

O zarozumiałym

Sądzi, że jemu do twarzy
Gdy wszystkich lekceważy

Taka świnia

Tylko zadrutować
W chlewie ulokować

O niejednym na górze

Za grosz – kompetencja
Do milionów – inwencja...

Po alkoholu

Jeden się brata
Drugi szuka bata...

Sprawdzone

Tyle są warte
Słowa nachlanego
Co kawałek
Papieru toaletowego

Pewnik

Uśmiech szczery
Zwycięża maniery

Zdolny uwodziciel

Parę słówek

I... urzekł

Nie łam się

Głowa do góry

Tylko uważaj na chmury...

O pewnym biznesmenie

Nos zadarty

Kredytem podparty

Głęboka depresja

W bezradności istnienia

Ból – nie do zniesienia

Wątpliwy interes

Za centa

Dusza wzięta

Pewien poeta

Marzył o skrzydłach

Został w wędzidłach...

W niejednym domu

Tydzień

Po wypłacie

I... znowu smutno

W chacie

Niestety

Nie ciągnie do kultury
Gdy w budżecie dziury

Konflikt artystów

Skrzydłami muz
Po twarzy
Dali sobie
Parę razy

Polski kapitalizm

Gospodarka –
Jednym szynka
Drugim skwarka

O doraźności

Półśrodki
Biedy zarodki...

O odgórnej kompetencji

Nie brak powołania
Do pieniędzy brania

Takie czasy

Tyle dziw
Aż dziw

Do pewnego młodzieńca

Ucz się
Bo naukowcy myślą
I zaraz łopatę
Do lamusa wyślą

Zawiedziona o mężu

Erudyta
Pewnie myśli
Że dzieci wyczyta...

Szczególna matnia

Szef się wyżywa
I... żona zgryźliwa

O sukcesie

Się zdarza
Mózg zwarza...

Sprawiedliwe... ptaki

U nas park nieduży
Gawronów – aż się chmurzy
Taki... nie wybiera
Ozdobi... nawet premiera

O niejednej karierze

Wybił się
Na bezprawia drabinie
Teraz –
Z moralności słynie

Słomiany wdowiec

Bez żony
Rozprężony...

O masowej kulturze

Niżej pasa
Byle kasa

Pół litra z przemytu

Cena – dycha
Kupił – zdycha...

Mężczyzna

Nawet o lasce
Myśli o lasce...

Alkoholika obrażenie

Kieliszek zobaczył
I... wszystko wybaczył

Pewien dłużnik

Gdy przyszła pora na zwrot
Zrobił w tył – zwrot

Niestety

Nie pomoże moda
Gdy gaśnie uroda

O nałogowym... wędkarzu

Zięb taki,
Że normalny zmyka
A on śledzi
Ruchy spławika

Opijał wiosnę

Leży na wznak
Ozdobił... go szpak

Pewna prezesowa

Ważna męża ważnością
Niektóre jej zazdrozczą

O leśnym złodzieju

Naciął, naciął
Aż się naciął...

Perfidny zwalacz

Sam naświni
Innych winni

O naszych czasach

Ogrom informacji
Ale bez głębszych racji

O pewnej dorodnej

Takie ciało
Aż w kamieniu zadrgało...

O pewnej rodzinie

Niezła... perspektywa –
Rodzice bezrobotni
A dzieci przybywa

O niejednym polityku

Przed wybraniem – duszę by oddał
Wybrany – zapomniał...

To pewne

W nienawiści
Bieda się ziści

Pewien mądry...

Marszczy czoło
Mądrego zgrywa
A jeden cel ma –
Dorwać się do piwa

Sam winien

Robi chałturę
A obwinia koniunkturę

Pewnemu artyście

Wróciła Irena
A z nią – twórcza wena

Tak wyspecjalizowany

Na wódkę i karty
Tylko otwarty...

Bezwzględny powrót

Wróciła sprawa olana
I... rzuciła na kolana

O wiośnie

Nie jeden pancierz na duszy
Amora strzała skruszy

O pewnym pedancie

To z jego porządku
Że miłość w kątku

Odwiedzają rodziców

Z okazji renciny
Tylko odwiedziny

Wielka szkoda

Solidarność – dawniej wielkość
Dzisiaj – marność

Pewien religijny

Ręce pobożnie
Do modłów składa
A potem żonę
Nimi okłada

Stwierdzenie

Najwyższe uniesienia
Dosięgnie ziemia

To pewne

Zapomnisz o pacyfizmie
Gdy ktoś ci przyrznie

O pewnej zakochanej...

Niby kocha jednego
A z drugim – też tego...

Ceni uprzejmość

Na miłe słowa
Pazerna w odbiorze
Szkoda, że ich z siebie
Wydusić nie może

Mściwa osoba

Życie jej zlatuje
Na ciągłym – nie daruję!...

Staropolska aktualność

Co po splendorze
Gdy pusto w komorze...

Rozminięcie...

Żona
W miłosnym porywie
A mąż
Zasypia przy piwie

Nie dziwne

Chodzi ospale
Bo nie kocha wcale

Emancypantka

Popija
I papierosem się truje
Tak –
Mężczyznom dorównuje

Rzadka pensja i ...żona

Taka pensja
Na rok wystarczy
Lecz ona, że za mała...
Na męża warczy

O wiosnie

Więcej pary
Mają pary

Wpływ wiosny

Niejednego tak przypili
Że żony pomyli...

Prosi o rękę

Mówi o ręce
Myśli o więcej...

Powiedział banal

Wszyscy wiedzą –
Nie błysnął wiedzą

Wrażliwy... oszust

Gdy nie wykiwa
To przeżywa

Popularna kolejność

Najpierw zmysły...
Potem namysły

Coś stałego

Korupcja zawsze
W modzie
Jak panie
W pewnym zawodzie

Ujawnił się...

Jestem mądry –
Sam powiedział,
Inaczej –
Kto by to wiedział

Proza...

Dostał kosza
Bo – bez grosza

U pewnej rolniczki

Mąż nie może
Sąsiad orze

O wielu pedantach

Wielkie porządki
A w duszach swądki...

Lubi swoją pracę

Przymierzone
Obcisłe dzwony
Ekspedient
Zachwycony

Instrukcja do PIT-u

Wypełniaj dokładnie i pomału
Bo dostaniesz zawału

Ponura prawda

Chamstwa rzeka
W dzieci wcieka

O telefonicznej żonie

Sprawa oczywista
A słów tysiąc trzysta...

O pewnym kombatancie

Bardzo zasłużony
Ale w łóżku żony

Niepewne uczucie

Gdy w głowie czysta
To – optymista

Dobrze wpłynęła

Zaczął z Mariolką
Skończył z machlojką

O żądzy popularności

Lewa czy prawa
Byle sława

Chętna...

Hoża
Do łoża

Potrzeba sukcesu

Sukces ważny
Choćby doraźny

Taka chora

Niejedna chora co stęka
Wielu zdrowych przekwęka

Stara dobra metoda

Miłe słowa i kwiaty
To najlepsze swaty

Do biedy

Zmorka
Do worka

Niezadowolony z toplessu

Miłość górna
Jemu durna

O pewnej piękności

Blond – Gotyk
Marzeniem – dotyk

Wzniosłość erotomana

Uniesienia
Przyrodzenia

Wiosną

I porządny
Grzechu... rządny

O niewzajemnej miłości

Jedno wzdycha
Drugie prycha

O niejednym kochanku

Wszystko mu pasuje
Póki nie zmajstruje...

O zimnym materialiscie

W głowie – mieć
W sercu – miedź

Dyspozycyjna

Do wzięcia
W objęcia

Taktowna w łóżku

Ułożona
Ułożona

Klasyczny... przypadek

Przed ślubem dobra
Po ślubie – kobra...

Sklócone małżeństwo

Ciągłe afronty
Na dwa fronty

Znalazła metodę

Za coś go złapie
To nie chrapie

Wielki afront

Z naga
Obojętność
Zniewagą...

Różnica

Prosty a prostak
Różnica olbrzymia
Jak na przykład –
Łabędź a świnka

O pewnej pierwszej komunii

Najbardziej
Dziecko się przejmuje
Tym co przyniosą
Chrzestni, ciotki i wuj

Ludzka prawda

Własnego
Termin się wydłuża –
Kumpla sukces
Tylko wkurza

Niefortunny uwodziciel

Słowem uwodzi
Czynem zawodzi

Żart ze sztywniaka

Całe życie sztywny
W trumnie nie dziwny

Paradoks czasów

Oferta towarów duża
Często tylko wkurza...

Konieczny katalizator

Bez sety na śmiałość
Nie pójdzie na całość

Oszukany pijany

Nabrany
Nabrany

Kto nie?

Ma smaka
Na buziaka

W pewnym szmateksie

Co z tego, że tanie
Jak z mołem ubranie

Bez wątpienia

Wszystkie słodyczne
Tego świata
Nie zastąpią
Czułego buziaka

Znika powód

Jak poczuje
To nie truże

Wypadek w parku

Był złączony
Miłosnym uściskiem
Gdy nagle oberwał
Od wrony pociskiem

W pewnym mieście

Zniknęły kawiarnie
Za to są pijackie bary
Gdzie się mają podziać
Subtelniejsze pary

Erotyczny paradoks

Najlepszy jej golec
Gdy nie golec...

Życiowe

Nastrój chwili
Nieraz zmyli

Dobrze mu tak

Za chamski ton
Powiedziała: won!

Zły adres

Pewna dama
Do Boga się modliła
Żeby sąsiadkę
Choroba przekreśliła

Prozaiczna prawda

Jak zwierzęta
Instynkt życia mamy
I... tego
Głównie się trzymamy

Uparty gust

Polak – konserwatysta...
Najlepsza – czysta

Taka prawda

Nie pomogą nawet kije
Gdy się dureń napije

Tak to bywa

Póki kasa
Facet klasa

Przypuszczenie zawiedzionej

Gadał bez końca
Może – bez końca

Mąż figura

A żona swoimi figurami...
Pozbawia go wielkości manii

O żywicielce

Krowa pocziwina:
Mleko, wołowina

Tak wychowuje...

Jak służka
Dużym dzieciom –
Śniadanie do łóżka

Interesowny mąż

Do żony przymilny
Gdy interes ma pilny

Oj niedobrze

Niedobrze
Gdy z rana
Kac wyznacza
Kierunki działania

Pewien parafianin

Po kościele
Pije wiele

„Moralizator”

Moralizuje
A zawistna dusza
Słowa mu dyktuje

Tak bywa

W biznesie zamarł ruch
Wspólnik – przyjaciel
Teraz – wróg

Znowu pije

Wrócił do „zawodu”
Robienia zawodu

O niejednym pośle

W sejmie się nie odezwie
Ale swoje weźmie...

Syn pewnego ogrodnika

Ojciec podlewa
A on olewa...

Krowa w pejzażu

Polska by zbrzydła
Gdyby na łąkach
Krowa trawy nie strzygła

Przygoda podróżnego

Piwa się napił –
Autobusy przegapił

Powiedział z wyrzutem

Ogień miłości
Zalałaś pomyjami
Żyj sobie teraz
Choćby ze świniami

Koronny dowód

Pewien gach
Kawał koguta
Nakryty – uciekał
Aż zgubił buta
I...rozwód ruszył z buta

O karierze pijącego

Znowu porażka
Powód – flaszka

Listopad

Drzewa porozbierał
Kobiety poubierał
Męskie oczy sponiewierał

Dobry przyjaciel...

Przychodził, przychodził
Aż od żony oswobodził...

O zbędnych urzędnikach

Zatrudnienia
Dla... siedzenia

O pewnym omlotowym

Daremny trud
Inny temat narzucić –
Jedno w głowie –
Młócić

O małżeństwie

Najpierw uściski
Potem uciski...

O pewnym artyście

Marzył o wielkiej sławie
Skończył – na wulgarnej babie

Ceni teściową

Niech żyje teściowa
I... jej renta –
Budżetu połowa

Zgrywał Casanovę

Wybiła mu z pałki
Jego przechwałki

Taki śpioch

Może by i mógł
Ale sen go zmógł

Nie roztyje się

Niezamożny –
Sobie pojazd
Na napęd nożny

Przypadek bankruta

Przyjaciele opuścili
Z komornikiem zostawili

Coś podejrzone

Ze Stefką się kocha
A szepcze: Zocha

O dobrej teściowej

Od jej pomocy
Synowa w niemocy

Test

On – komplementy
Ona – ziewa

Więcej sprawdzianów
Nie trzeba

Zdanie wiedzącej

To z kogucika –
Dziubnie i... zmyka

Zastępuje

Mąż w delegacji
Sąsiad przy racji

O kokietce

Narobiła smaka
I... dała – drapaką

Kompensuje

Mało zarabia
Nocą nadrabia

O niepożądanym wizycie

Jeszcze nie przyszedł gość
A już masz go dość

O miłości

Najpierw zaślepi
Potem swoje wlepi...

Taki charakterek

Prędzej
Umrzeć gotowa
Niż wyjąkać...
Przeprosin słowa

Nie ma lekarstwa

Najlepsze ziółka
Nie zmieniają ziółka

Damy się zapomniały

Szykowne kobiety
Wymieniły epitety

Zerwał z nalogiem

Nie chce wracać
Się wywracać...

O męskiej naturze

Z iskiejki spojrzenia
Pożar pragnienia

Zła metoda

Kompromis wobec złego
Tylko wzmacnia jego

O smakoszach

Na ławeczce
Po troszeczce...

Dzielnie grozi

Gdy poszli adwersarze
Przeklina: co to im pokarze

Metoda

Uśmiechem zniewala
Z pieniędzy wyzwala

Kropla

Człowiek –
Kropla z nieba
Robi tyle krzyku
A tu – kap!
I... po życiu

Kobieta – sezam

Bez zaklęcia
Nie do wzięcia

O pewnej mamusi

Masz, żryj!
Zachęca... do jedzenia
I... przeżywa, że dziecko
Apetytu nie ma

W pewnej rodzinie

Co z tego
Że mądry mąż
Gdy żony chimera...
Zwycięża wciąż

Interesowna

Gdy interes poczuje
Wnet się zakochuje

Świątoszka

Przy pierwszej sposobności
Strzępy z moralności

Stchórzyl

Już by miał
Ale zwiął

Za dużo ośmielacza

Przedobrzył – na śmiałość
Nie wyszło – na całość

O posłach

Czy się taki zdarzy
By pamiętał obowiązki
A zapomniał o gaży

Smutna prawidłowość

Chwile uniesienia

Życie uziemia

Przed kombajnowaniem

W życie

Począł życie

Ot zalotnik

Energię wódką spala

I jeszcze się przywala

Uwodzi i naciąga

Niezły drań

Żyje z pań

Małżeński rozbój...

Za kawałek pupy

Całe życie łupi...

Zrozumiałe

Bez inicjatywy

Na los krzywy

Z życia

Żona truje

Bar ratuje

O pewnym mówcy

Gdy mówił co myśli
To wszyscy wyszli

Pewna żona

Dla dzieci się zdziera
Do męża – wydziera

Pogląd

Lepiej się już łudzić
Niż krakaniem ... trudzić

Kara

Wczoraj wódka
Dzisiaj choróbka...

Daje znak...

Gdy się upije
Krzyczy, że żyje

O listopadzie

Opadły liście rude
Pogoda psu na budę

Dziwny mąż

Gdy żona potrzebuje...
On czegoś mędrkuje

Urzędas – łapownik

Póki w łapie nie poczuje
Prostą sprawę komplikuje

Taka pensja

Efekt pracy –
Żona gdaczy...

O dzielnej....policji

Ciernika do ciupy
A rekin niech łupi

Coś z życia

Kredyt przejeżdżony –
Biznes skończony

Taka żona

Męża by kochała
Ale pensja mała

Ciężkie czasy

Dużo smutnych
Dziurek chodzi
O... budżetowe
Się rozchodzi

O pewnym biznesmenie

Dług długiem spycha
I jakoś dycha...

O krótkowzrocznym

Póki – parę groszy
Nie wychodzi z bamboszy

O pewnym biurokracie

Super przepisowy –
Jołop gotowy

Taka interesowna

Interes wysiada –
Żona nie gada

Chciał zarabiać...

Liczne pań zawody
Nocnego kowboja
Wybiły mu z głowy

O roszczeniowcu

Uparcie
Dajcie...

Kłopot z nabranym

Głowę zawraca
Pijana glaca

O niskiej metodzie

Zgrywa biednego
By mieć coś z tego

Taka trema

Siadła... głowa
Że – ani słowa...

Cielesne zdanie

Wzniosłe słowa
To za mało –
Powiedziało ciało...

Poeta – kobieciarz

Bard
„Chart”

Grabarz się oddłużył

Grzebał, grzebał
Aż się wygrzebał

Rekompensuje

Dniem leniwa
Nocą zadziwia

Boi się spowiedzi

Księży wzrokiem tasuje –
Który rozgrzeszenie rokuje

VIP nadużył

Znany
Nabrany

Fraszka prawnicza

Litera prawa
Bywa koślawą...

O zimowym przyśpieszeniu

Ziąb niesamowity –
Żwawsze kroki do kobity

Rzeczywistość ambitniejsza...

Myślał o setce
Skończył na beczce...

Romantyczniej

Drzwiami nie wpuściła
Okno uchyliła...

Świąteczny plan

Na złość biedzie
Siorbniem po secie
I chapniem śledzie

Podbudowanie...

Skłopotana głowa
A tu jeszcze –
Czarna mowa

Miłosna prawda

Kobieta nadzwyczajna
Reszta nieważna

O społecznej dolegliwości

Są różne schorzenia
Najgorsze – pieniędzy nie ma

Czasy handlowców...

Towaru nasprawdzał
A klient najchętniej
Sam by coś sprzedawał

Powiedział o teściowej

Wszystko pasuje...
Tylko – miotły... brakuje

Głodny uznania

Chory
Na splendory

Triumfalne zaproszenie

Chodź miła –
Energia wróciła...

Wita szefa

Zgina się w ukłonie
A myśli: ty kutafonie

Smutna prawda

Moralna nędza
Świat oprzędza

Folk – striptiz

Obertasa
Na golasa

Zawiedzeni

Ledwo go wybrali
A już by pognali...

Pewni sąsiedzi

Parę groszy złapali –
Miny nadąsali

O obraźliwym kłamstwie

Potwarzy
Z ryjem do twarzy...

Jedyny efekt

Chodził za nią chodził
Odciski wychodził

Pracowity

Dzień odpoczynku
I ...znowu do szynku

O pewnym cyklu

Niestety
Znowu bzdety

Poskarżył się

Taka polityka:
Byle co zje
I byle co łyka...

Knajpowy banal

Nie brakuje towarzystwa
Gdy w kieszeni trzysta

Miłosna prowizorka

Wyęczyła...
I tak zbyła

Postawił na swoim

Głupio uparty
Chodzi obdarty

Przeżywa zastój

Ciągle się droczy
Bo interes nie kroczy

Zawodzi sąsiadkę

Dzieli tylko miedza
Ale nie odwiedza

Tacy są

Sąsiad
Z sąsiadem
I popije
I wejdzie w zwadę

Wydmuchala

Trafiła się taka muszka,
Że z pająka – wydmuszka!...

O smutnym żywocie

Nie kocha żona –
Puste ramiona

O ofierze namiętności

Miał perspektywę
Ale woli dziwy

Kocha galop

Wprost umiera...
Bez ogiera

Rozwodzą się

Piąte
Dziecko stworzyli
I... uznali, że się pomylili...

Alkoholowy ważniak

Gdy się napoi...
Ważne miny stroi

Niezły rym...

Decydenci
Łapówka nęci...

O pewnym prezesie

W pracy –
Ważniak nerwowy
W domu –
Bambosznik szeregowy

Apokalipsa...

Termin spłaty
Pierwszej raty

Zawzięta amazonka

Jej ambicja taka –
Zajechać rumaka

Uratowała

Poznał Anię
Skończył chłanie

O pieniądzu

W uścisku dłoni –
Sprawę goni

Zmienił się

Póki nie siadł
Na stołku
Był w porządku

Retoryczne pytanie

Co dzień tylko żłopie –
Co po takim chłopie?

Skojarzenie

Samotny –
Niepokój nocny...

Przesadny domator

Jego horyzonty –
Chałupy kąty

Zniechęcił się...

Damskie ramiona...
Byle – nie żona

Niepoprawny natręt

Nie poradzi
A się sadzi

O pewnym zalotniku

Na nosie brodawka
I – pijacka czkawka

Partacz

Rozpalił
I... nawalił

Prawdziwy mężczyzna

Do chałupy
Mamuta... przyciągnie
I jeszcze –
Pokocha porządnie

Charakterek

Komuś zaszkodzi
I jak paw chodzi

Poznał na wczasach

Takie ciało –
Urlopu za mało

Niewesoło

Żona podła, chorowita
I... komornik pyta...

O wielu politykach

Gęby zadowolone
Nieźle wypasione

O ofierze nimfomanki

Dniem tyra chłopina
Nocą – żona dożyna

Wszędzie dobrze

Na miłosnej drodze
Choćby w samochodzie

O samoniszczeniu

Samobójca na raty –
Co noc się wtacza
Pijany do chaty

Dojrzewa...

Zaczyna miarkować,
Że czas spróbować...

Ratuje się

W barze się chowa
Bo żona nerwowa

Nie uszanował

Ignorował słowa żony –
Został rogami ozdobiony

Słowa kluczem

Słowa dobrał
I się dobrał...

O pracowitym pechowcu

Daje sobie w kość
Ale los – jak na złość

Smutne święta

Radość ze święta
Biedą zajęta

Dobijalski sąd

Przerąbane życie –
Zostało picie...

Oferta

Fortunę kieszeni
Na zdrowie zamieni

Opuścili

Gdy go przygniotło
Przyjaciół wymiotło

Znalazła

Poetka
Honoratka
Szukała rymu
Aż znalazła – Tadka

O pewnych bogaczach

Wszystkiego w brud
Tylko serca głód

O pewnym biznesie

Marna perspektywa –
Wspólnik kiwa

Życzenie

Miłości, zdrowia krzepkiego
I... pieniędzy do tego

Metoda

Na chamstwo
Lekarstwo –
Omijać draństwo

Nareszcie zauważył

W środku flaszki
Siedzą porażki

Głupek

Mądre rady – ignoruje
Wszyscy winni – pomstuje...

Pewien po czterdziestce

Ciągle przeżywa,
Że lat przybywa...

Taki paradoks

Życie przeżyli
Razem byli
A nie byli...

Miłosne nieporozumienie

Jedno przeżywa
Drugie się zgrywa

O weekendowym pijaku

Do piątku
W porządku

Nie bardzo

Nie bardzo radośnie
Nawet przy wiośnie
Gdy bieda rośnie

Ot romantyk

Rozbudzi
I nudzi

Niebezpieczna postawa

Kto tylko
Na kompromisy liczy
Skończy na smyczy...

Niemądry

Woli flaszki
Niż igraszki...

Powód przyjaźni

Z biedniejszym się zadaje
Bo wtedy nie odstaje...

Biedny spragniony

Pożycz – głowę suszy
Bo go suszy...

O czystym...

Chociaż
Za pedanta się uważa
Brudny pieniądz
Go nie zraża

„Pociesza”

Współczucie w uszy
A radość w duszy

O dobiedzanej

Bieda przydusza
I mąż nie rusza...

„Kamikadze”

Biedę zapija
I tak się dobija

Ofiara recesji

Na klienta czekał
Komornika się doczekał

Alkoholicy wiedzą

Od kamyczka, lawina
Efekt kieliszka przypomina

Pobudka biesiadnika

Koszmarne pragnienie
I... pensji wspomnienie

O niezdecydowanym

Nim rozważy
Już się zdarzy

Szczęście z odzysku

Uśmiech dziecka
Przychylność żony
Nie było tego
Gdy chwiał się nawalony

O pewnym polemiście

Dla samej przekory
Głosi pogląd chory

Do eksmisji ...

W łóżku zawadza
Bo nie dogadza

Taki Casanova

Modził, modził
Nie dogodził

Taki dyskutant

Rajcuje go własna mowa
A słuchać – nie jego głowa

Wolałaby biedniejszego

Pieniędzmi zawala
Poza tym – nawala...

Chamski kochanek

Naubliża
I się zbliża...

Poszedł głodny

W nocy nie sprostął –
Śniadania nie dostał

Prosta filozofia

Człowiek zje
I baba wie
Czego chce

Na plaży

Ciachu, ciachu
Na piachu

Zimowa anomalia

Nieźle go zawiało...
Chociaż śniegu mało

Bardzo przykre

W ramionach już była
Lecz się rozmyśliła...

O rozczarowaniu

W nocy
W niemocy...

Będzie żyć

Gdy poczuła chuć
Już nie chce się truć

Zgrywał bogatego

Wyczuła biedotę –
Straciła ochotę

Zastój...

Bez miłości podmuchu
Stoi jak żaglowiec
Na morzu bez ruchu

Wróg kobiet

Na kobiety gada
A coraz dopada...

O kacu

Życiorysu przerwa
Najbardziej wnerwia

Błąd w sztuce

Subtelnie do niej
Brać się jął
Przyszedł konkretny
I mu ją wziął

O pewnym erudycie...

W tym kruczek
Że niedouczonek

O miłości zamkniętej

Za zamek niełichy
Znajdzie wytrychy...

Tak dopiekła

Przez teściową
Coś ma z głową

Dostał wypłatę

Co barek
To przystanek –
Wraca do domu
Pewien Franek

Na załamanie

Najlepszy lek –
Przyjazny człek

Źle zainwestował

Tak włożył
Że się wyłożył

Bardziej lotny

Wiosny znak –
Dzielny ptak

Nocne pojednanie

Przez spełnienie
Wybaczenie

Tylko pożądanie

Bez serca cienia
Gołe pragnienia

Zawile wywodził

Po tej mowie
Mętlik w głowie

Majowa parada

Tup, tup, tup
Idzie ogród pup...

Niewesoło

Bieda przygniata
I żona gdzieś lata

U pewnej urzędniczki

Przepis – Bogiem
Klient – wrogiem...

Miłość bezcenna

Usługę kupi,
Że i serce –
Sądzi głupi

O barowym terapeutcie

Za kieliszek mały –
Jesteś wspaniały...

Wyraził zdanie

Oprócz ciała...
Wszystko chała

O niejednym polityku

To co obiecuje
W nosie garażuje

Desperackie oświadczyńy

Miedzę zaorał –
Sąsiadkę przekonał...

O zawistnej antypatii

Sąsiada nie znosi
Bo sukcesy odnosi

Skacowany poeta

Idzie literat
Czegoś... nierad

Pewien zawistnik

Gdy czyjś sukces czuje
To na niego knuje

Miała być randka

Serce by dał
Ale się schlał

O porzuconym

Szedł taką drogą,
Że stracił drogą

Pewien utrzymanek

Ma wikt, opierunek
I nawet na trunek

Uratował się...

Namiętność żony
Była tak duża
Aż uciekł w zawód
Nocnego stróża

Syzyfowe kochanie

Stara się jak trzeba
Ale żona – tylko ziewa

Zrywa z biedą

Chociaż mówi jej: wynocha!!
Ona go tym bardziej kocha...

A nie chciała

Tak się rozkręciła,
Że do pracy nie puściła

Odwiedził sympatię

Zaloty miał w planie
Lecz dostał zadanie
Z babcią rozmawianie

Nie wybaczyła

Wrócił skruszony
Po kopa... od żony

Nie podchodź

Gdy się nachlipie
Groźnie oczami łypie

Swoista gapa

Miłość przegapi
Potem się trapi

O pewnym poecie

Wszędzie go kiwają
Wiersze – gdzieś mają

Kumpel ważniejszy

Pragnie wyznać: kocham Ciebie
A ona – pyta o kolegę...

Zbędna rozrzutność

Pusta głowa
hojna w słowa

O rodzaju uczucia

Póki – żłób
Miłość – po grób

Szczere... uznanie

Zawiść czuje
Ale gratuluje

Zaniedbał jakość

Szedł na ilość
Stracił miłość

Taki leniwy

Wiosna na dworze
A chłop nie orze

Groźne uczucie

Tylko wzdycha
Do kielicha

Zdanie kawosza

Bez kawy
Człek niemrawy

Dama się zapomniała

Ruszyły zmysły
Maniery prysły

Żerowisko...

Naiwny traci
Świnie... bogaci

Zapatrzył się

Patrzył na nogi
Pomylił drogi

Erotoman o kształtach

Barokowe czy gotyckie –
Dobre wszystkie

Recesja

Bezrobocie
Biedy krocie
Firmy padają
Komornicy się trzymają

O karierowiczu

Ważne miny ćwiczy
Bo na awans liczy

Groźny śpiew

Pewna wronka
Szuka haka
Na skowronka
Bo jego trele
Szkodzą jej wiele

O pewnym szczęściu

Pod rączkę chodzą
Żyją materialnie świetnie
Lecz ich serca dzielą
Kilometry świetlne

Podejrzanie szybko

Ledwo się załapał
A już się nachapał...

O pewnym związku

Dwie niebogi
Wspólnej drogi

Niezły wynik...

Pewne opalone ciało
Sześć rozwodów spowodowało

Zmądrzał

Był – pijus
Ale – wyrósł...

Długa chwila

Często z raz – dwa...
Konsekwencja – życie trwa

Zakochuje się...

Gdy potrzebuje...
Wyznań nie żałuje

Miał wrócić

Zrobił szmal
Poszedł w dal

To prawda

Lekceważony czas
Bieda coraz

Demokratyczne miejsce

Na deptaku w Białej
Ludzi przeplatanka:
Młodzież, dostojni mieszczenie
I... nie bardzo śmietanka...

Kryzysowe pytanie

Każdy przybiedzony
Każdy zniechęcony
Na kogo tu liczyć
Pieniądze pożyczyć?

Kłapa zupełna

Przychodzą same upomnienia
Zdaje się – ratunku nie ma

Ciekawe rozumowanie

Mały oszukał dużego
I ma się za większego

O pewnej sytuacji

Perspektywa –
Zadziwia
Póki co –
Pstro...

Swoje osiągnął

Gdy posiadał
To osiadł

Koniec sielanki

Póki dawał rady
To żyli bez zwady

Recesyjne stwierdzenie

Nic się nie dzieje
Słabną nadzieje
Gospodarka nie rusza
A bieda przydusza

Refleksja pechowca

Tu remonty, tam budowa
Tylko u mnie – bieda nowa

O dobrej żonie

W kuchni się trudzi
I nocą nie znudzi

O pewnym mówcy

Gada i gada
Słuchają – bo wypada

Biedny... bogaty

Choć przy kasie
Z żoną ma się

O naturalnym lekarstwie

Chemia ciała...
Dobrze działa

Niewiniątko

Choć stroi miny
Skromnej dziewczyny
I tak każdy wie,
Że aż się rwie...

O wesołym biesiadniku

Spuszcza z tonu
Gdy wraca do domu

O pewnym sportowcu

Wyczynowiec niełychy
W zawodach – na kielichy

Taki drań...

Milutki gdy skłania...
Potem – nawet się nie kłania

Teoretyk

Planuje, marzy
Potem – co się zdarzy...

Taka mina...

Wcale go nie słucha
A coraz wybucha...

Słaby zawodnik

Co się przymierzy
To – leży

Urlop

Co dopadał
To wpadał...
Na alimenty –
Niechętny
Do ciupy zabrali
Serię... przerwali

Niedzisiejszy...

Zaleca się w dobrej wierze
I przed ślubem jej nie bierze

Wypomina

Co się do niej przymili
Ona pyta: jak było u Mily?

Skojarzenia

Góra –
W szmal nura
Dół –
Pusty stół

O pewnej piękności

Półki milczała
To – zachwycała

O kloszardzie

Uparcie
Obdarcie

O męskiej naturze

Chęć na wdzięki
Choćby od ręki

Przeżywa

Co rusz –
Już...

Załatwi sprawę

Jeśli do ręki...
To od ręki

Poprawił się

Za drugim razem
Szczęśliwi razem

Dobieracz

Radość go rozpiera
Gdy się dobiera
Do wielkiej miłości jego –
Kufła pełnego

Zachwycił zarobkującą

Dla takiego klienta
Sama płacić chętna

Tylko piękna

Cała
Z ciała
Bo od słowa
Puchnie głowa

Zmarnował szansę

Szczęście się otwierało
Lecz wódki się chciało

Proste dojście

Zaloty jego
Na różne sposoby
A na nią wystarczy,
Gdy dobrze zarobi

Metoda

Pieniądze zarabia
I tak przywabia...

Pewna pracowita

Krakaniem... się trudzi
Od rana już budzi...

Powiedział o politykach

Wszystko – propaganda
Słowem – banda...

O pewnym piszącym

Szukał rymu do wnet
I napisał – bzdet

Prosperuje

Gdy spytano erotomana:
Jak interes u pana?
Odrzekł całkiem zwięźle:
Ożeniłem się, więc nieźle

Ma interes

Tylko gdy jest w potrzebie...
Czule szepcze: kocham ciebie

Kompensata

Baba bez chęci –
Chłopa wódka nęci

Nie dał się...

Ledwo z odwyku
Znowu w nawyku...

O pojętności

Od spojrzenia
Bez odzienia

Lojalny... małżonek

Robi żonie przykrości
Szczególnie w gronie gości

Wystarczy przestrzeni

Gdy miłość nadzwyczajna
Może być chatka marna

Została sama

Z wieloma szła...
Teraz w oku łza

Szkoda kobiety

Żona miłości chciwa
A mąż tylko piwa

Popularny pomagier

Chętnie pomoże
Żałuje, że nie może

O niekompetentnym szefie

Krzykiem nadrabia
I tak zarabia

O swoiście pracowitym

Pracowicie
Na kobiecie

Przepił wypłatę

Wczoraj było
Bardzo wesoło...
Dzisiaj – do lustra
Puka się w czoło...

Chciał powiedzieć

Już miał na myśli
Ale wszyscy wyszli

O pozornej beztrosce

Nieraz pod – hi, hi, hi...
Wrażliwe serce tkwi

Szybko

Od razu jednego...
Już nie chce jego

Bardziej operatywna

W prawie biegła świnia
Więcej zła wyczynia

Zbankrutował

Kredyt załatwił
I... się załatwił

O pięknej plotkarce

Gdy ramionami go oplotła
Wybaczył – co naplotła

Odwiedza rodziców

Po wałówkę wpada
Ale nie pogada

Stary nawyk

Choć po rozwodzie
Dawno już są
Gdy się spotkają –
Ostro się drą...

Marzy

Ciągle marzy
Że się zdarzy
Wie, co
Problem – kto?

Zawiódł całkowicie

Związała się z nim
W dobrej wierze
A on nie za nią
Tylko za trunki się bierze

Nie chce słuchać

Ona mu wzniosłe
Prawi wykłady
A on po prostu
Chce baby

Małżeński cud

Dwaj bliźniacy
Chamowaci
Głośni
Z wulgarnych potwarzy
Się ożenili
I przemienili
W subtelnych pantoflarzy

Pechowa panienka

Ledwo zaczęła
A już poczęła

Tak mu dobrze

Kogut kurki dzióbie
Nie myśli o ślubie

Byli zgodni

Spadek sadek
Powód zwadek

Pożegnał się...

Za ciało i serce
Okradł w podzięce...

Ściśle wyspecjalizowany

Od libacji do libacji
Innych nie uznaje racji

O pewnej plotkarce

Gdyby od słów
Język jej rósł
Ziemie by oplótł
Wszereż i wzdłuż

O pewnych współnikach

Gdy zyski prysły
Zwierzątka... z nich wyszły

Kradł dla kici...

Było – Kiciu
Teraz – w kiciu

Kocha platonicznie

Wszystko dla niego
Ale bez tego...

Często bywa...

Kobieta zaskoczy...
Kochanek odskoczy

Syzyf...

Do zrezygnowania
Z krakania
Wronę skłania

Zdolne dziecko

Tatuś i mamusia
Podziwiają synka
Bo wyszło
Oszustw kilka

Totalny malkontent

Co mu się proponuje
To nie to – zawsze kwituje

Banalne... stwierdzenie

Bardzo niezdrowo
Nie obcować płciowo

O pewnym zadłużonym

Pętla długów się zaciska
Ale szyja jeszcze śliska...

Tak kocha

Nie zrywa
Choć przeżywa,
Że ją kiwa

Nie ustał

Ledwo dotknął...
I się potknął

Porzucił

Pewna kochliwa
Choć ledwo żywa...
Była szczęśliwa
Teraz, gdy odpoczywa
Jest jak pokrzywa

Listopadowa samotność

Człęk samotny
Jak ten listek rudy
Tylko piesek na cię
Smutno zerka z budy

Ma wyrozumiałego kochanka

Wcale jemu nie przeszkadza,
Że pod rączkę z mężem chadza

Marzec

W marcu
Kotom jak w garncu
A człowiek
Oczekując maja
Generalnymi próbami się upaja

Wytłumaczył się

Bez żony na balu
Bo leży w szpitalu

Abstrakcyjny obrazek

Młyny zboże mielą
A plotkary chwasty pielą
Tak zajęte pracą,
Że wcale nie gdaczą...

Wdzięczne śniadanko

Dumna
Piramida kanapek
Wita męża z rana –
Żona dokochana

Nekrolog

Bez zaproszenia
Do zobaczenia...

Czas nagli

Wszystko się starzeje
I skała zwietrzeje
Dlatego też Madzia
Śpieszy do Tadzia

Zmienił się

Został
Parę razy wykiwany
I... już nie jest –
Choć przyłóż do rany

O oczach

Krowie oczy
Nie myślące
Dużo takich –
Nie tylko na łące

Limeryk polityczny

Czy prawica, czy lewica
Jednakowo grzeszne lica
Tyle, że prawica cwana
Do spowiedzi coraz gania
I... w ten sposób się rozlicza

Dobrze idzie...

Idzie do przodu
W sprawie rozvodu

Pracowity rolnik

Pole zaorze
I jeszcze może

O pewnej piękności

Estetycznie wzrusza
I w ogóle porusza

Wykiwała uwodziciela

Wykwintną
Kolację zjadła
Wyszła na chwilkę
I... przepadła

Opuścili bankruta

Komornik towarzyski
Tylko mu bliski

O pewnej rodzinie

Jedno drugie ciągle wnerwia
Tylko przy wigilii – przerwa

Zarobił... na Zachodzie

Rodzina wyjazd sponsorowała
Powrót – też musiała

Biedny... mąż

Zarobki ogromne –
Żonie za małe
Wspomnił złotą rybkę –
Oberwał w pałę

O pewnym spychanym

Zadania... nie podejmuje –
Na podłodze ląduje

O pijackiej zaradności...

Co dzień gotowy –
Problemy z głową...

Limeryk o kochliwym podróżnym

Rwał się w pociagu
Do pewnej w pociagu
Lecz po to jej mąż
Jak boa – wąż,
Że jest na wyciągu...

O pewnym podróżniku

Do baru co dzień lata –
Taki jego podbój świata

O pewnym religijnym

Z kościoła wrócił –
Bluzgami obrzucił

Załaapał się

Przy cieplej... kobiecie
Przemycą się przez życie

Jesienne... zdanie

Życie mija w trudzie
I... szczęścia złudzie

Paradoksalne stwierdzenie

To samo
Na okrągło
To głupio
Choćby mądro

Taka dobra...

Jeśli kogoś nie obwspółczuje...
To sama źle się czuje

Pewien życiorys

Pięćdziesiąt lat życia
W tym 30 – picia
Lecz nareszcie chłop
Postanowił – stop!

O pewnym ambitnym

Wielkie miał marzenia
Teraz – etat stróża docenia

Kocha... ojczyznę

Gdyby nie kwota
Nie byłby patriota

Wykręca się

Teraz nie może –
Sprawa goni
Ale zapewnia,
Że zadzwoni

Spytała czy kocha?

Odrzekł przytomnie,
Że nieprzytomnie

O kampanii wyborczej

Różni koryciarze
Przyprawiają sobie twarze

Uspokoili

Wytykał nieuczciwość obficie
Aż dostał miejsce przy korycie

O tłumaczeniu piniaczowi

Daremne poczynania
Bo głowa barania

Biznesmen...

Coraz kogoś wrobi
I tak biznes robi

O dzielnym przeładunkowym

W dzień ciężary dźwiga
I nocą się nie miga...

O politycznej szczerości

Zawsze w modzie
Pic na wodzie

Taki bezinteresowny

Coraz w społecznym czynie
Podkłada komuś świnię

Pijacka świadomość

Mleko – abstrakcja
Piwo – racja

Zadowolona z chłopa

Dobry na roli
I w innej roli

Pomylił płcie

Podjął odważny krok...
A tu – szok!

Taki roztargniony...

Pomylił mieszkania
I – łóżka do spania

Pożytek z chlającego

Przez jego chuch
Padło parę much

Mały... bogacz

Ma radość z pieniędzy
I... czyjejs nędzy

Wskazana terapia

Gdy szansa na sukces
Mu się przydarza
On zawsze do niej
Czegoś się zraża

Opoj

Alkohol jak w kadzi
W sobie gromadzi

Obiecująco odmówiła

Może
Nie może?
W każdym razie –
Nie – na razie

Wierszyk ekologiczny

Co człowiek naświni
Żadne zwierzę nie uczyni
Nawet sam
Zamieni się w śmieć
Byleby mieć

O blokowych trunkowcach

Największa dla nich atrakcja
W piwniczne konspiracja...

Obrazek

Przez kłęby dymu
Z papierocha
Przedziera się głos:
Podaj piwo Zocha!

Zabezpieczenie

Najlepsze ubezpieczenie:
Żyj przykładowie –
Masz zbawienie

Przekonał

Grubą prawdę
Dał jej w dłoń
I powiedział:
Innych goń!

O wyczynowcu

Do sześciu ledwo
Zdążysz policzyć
A on już flaszkę
Potrafi zaliczyć...

O konspiratorze...

Talent swój wielki
Chowa do butelki

O pewnych gościnnych

Ciągle do nich
Ktoś wpada
A wyprosić –
Nie wypada

Widok Białej

Kto od Krzny spogląda –
Pięknie miasto wygląda
Tylko Urząd Wojewódzki
Jakiś taki nieludzki...

O drogowskazie...

Kto się uczy
To nie kluczy

O pewnym biznesmenie...

Piwa czciciel
I marzyciel...

Musiał zasłużyć

Głodny, że kona
Lecz ona – w ramiona
Dopiero koło świtania
Dopał do śniadania

Nieuchronność

Czas – karuzela
Coraz
Z orbity wyrzuca
Któregoś z nas

Chorobliwie leniwy

Żona ambitna
Zadanie mu daje
A on w ogóle
Do roboty nie staje

Teraz wie

Bez doznania
Nie miała zdania

Gdy to się stało
To... ciągle za mało...

O pewnym jegomościu

Trzeźwy – subtelny pan
Wypił – wulgarny cham

Na urodziny...

Masz pięćdziesiąt lat
Toś jeszcze chwat...
Skąd prawdę znam?
Bo sam tyle mam

Motywuje

Jak dobrze zarobi
To wszystko mu zrobi

Pułapka...

To co do woli
Nieraz zniewoli...

Intensywnie myśli

Co by tu zrobić?
By mieć pieniądze
I... nic nie robić

Normalne

Nieraz człowiek się rozmarza
I świat
Cały przeobraża
Widzę –
Wszyscy chodzą szczęśliwi
I... nikogo to nie dziwi

Kryzysowa szansa

Gdy kredyt chwyci
To się rozliczy...

Zmobilizowała...

Zadała stanowcze pytanie:
Ona, czy chłanie?

Biały optymizm

W Białej zmiany –
Ratusz odrestaurowany
By dla biedy dać rady
Lepiej będą szły obrady

Niechający rozkochał

Rad nie rad
Serce skradł

Zapomina...

Z pewnym ważnym
Wypił brudzia

Bodajże szóstego
Lecz ten nadal
Po trzeźwemu
Nie poznaje jego

Odkrył podobieństwo

Pewien pijany
Bałwana ulepił
I... jak na brata
Oczy w niego wlepił

Listopadowy komplement

Spójrz na tego
Smutnego gawrona,
Przypomina mi ciebie –
Powiedziała żona

Dała alternatywę

Do mojego łóża wal
Albo dobrze w piecu pal

Przedbiegi...

Zerka na sąsiada
I on tym odpowiada

Za długi rejs

Na oczach bosmana
Trunkowego chwata
Wynurzyła się z morza
Syrena cycata

Taki mąż

Po wypłacie
Brak go w chacie
Bo jest w barze
I to w parze

O słabym taktyku

Przymila się jak zwierzę
A ją to nie bierze...

Pobudka

Widzi raz we śnie
Złotą rybkę w Krznie
Spełnia mu życzenia
Lecz pora budzenia

Parkowe wspomnienie

Od Krzny bieży
Alejką do wieży
Mija kapliczkę
Dalej – oficyna
Jest i ławeczka...
A gdzie dziewczyna?

O złym kochanku

Może na złość:
Raz – dwa i dość

Miał ambicje

Coś dobrego postanowić
Dobrze się rymuje – zrobić
Lecz on zmienił rym
Na barowy czyn...

Inwestuje... kredytem

Zrealizuje niebawem
Ambitne zadanie
Na razie ćwiczy –
Sukcesu oblewanie

Kocha męża

Blisko pierwszego...
Cała jego

Życie

Tydzień... lat
I – Mat!

Hulaszczo-erotycznie

Przeplatanka –
Łóżko... i szklanka...

Nadęta lekarzyna

Zamiast pacjenta wyleczyć
Potrafi psychikę skaleczyć

Odreagowała...

Przy gościach – była miła
Gdy wyszli – męża ochrzaniła

Świnio – indor

Się indyczy
I kwiczy

Wpływowy sąsiad

Żona męża złości –
Zapagnęła żyć w czystości...
Twarde to postanowienie
I – sąsiada życzenie

O pewnej damie

Jak ziemia kamienista
Złamanych pługów – długa lista

O miłosnej przestrzeni

Kobieta przy kości –
Więcej radości...

Pewien artysta

Coraz się napruje
Tłumaczy: poecie pasuje...

Grudniowy dzień

Zimnica niesamowita –
Pachnie chata i... kobita

Do pewnego krzykacza

Tylko pieniądz
Wycisza ci twarz
Choć wątpię
Czy ją masz

Dbą o partnera

Podąła kaloryczne śniadanie:
Regeneruj się... kochanie

Testuje

Najpierw posiłek mu daje,
Jeśli je wolno – to się nadaje...

Postawiła warunek

Kasą musi ją zawalać
I... w ogóle zadawać

Sygnalizuje

Mina taka –
Będzie draka

Zepsuła atmosferę

Świnia przybyła –
Impreza niemiła

Słomiany kochanek

Płomieniem buchnął
I... usnął

Jedno widzi

Sęk w płocie zauważy
I już mu się kojarzy...

Duży problem

Energia go rozsadza
Ale żona się nie zgadza

Pragnie dopicia

Podcięty
Się dociąć...
Zawzięty

Partacz niezupełny

Za co się weźmie,
Robi byle jak,
Jednak gdy z żoną...
Słyszy – och, tak

Wiadomo

Krew się burzy –
Samotność nie służy

Nie daruje

Gdy ją zawiedzie
To na nim jedzie

Podejrzany – interes

W biznesie owszem –
Ogromne inwencje
Za to rano żona
Dziwne... ma pretensje

Nadczłowiek

Kobieta jest nad
Lub pod – człowiekiem
Zależy w jakiej
Figurze się splecie...

Szczęśliwa...

Siedzi u męża w dobrobycie
Lecz o innym marzy skrycie

O myśliwym z parą

Miał
Wielki róg
I dmuchał
Bo mógł

Wdzięczny posiłek

Zrobiwszy wykwintne śniadanie
Szepnęła: zasłużyłeś kochanie

Nie załapał się...

Nie może
Teraz sobie darować
Że musi
Naprawdę pracować

Pragnie lotu

Wiosny znak –
Fruwa szpak
Może i mężów wzleci –
Tęskne wiersze
Żona kleci

Wolałby odwrotnie

Obojętny nadchodzi
A kochany – z drogi schodzi

Zagadka

Co to za instrument?
Jedna gruba struna
Na którego muzykę
Większość pań jest czuła

Ma gadkę

Tak jej wyluszcza
Że go dopuszcza...

Zimowy cel

W zawieje brnie
I mróz go tnie –
Pod lasem chatka
A w niej Beatka

Skuteczna terapie – uduka

Potencjał mając niemały
Ogromnie był nieśmiały
Lecz po to jest Hania,
Że chłopak – nie do poznania

Chciał się zwijać

Krzyknęła: Kocham! Więc stój!
I... posłuchał się zbój...

Piękność w opalach

Poślizgnęła się groźnie
Lecz nie upadła –
W bystre... ramiona
Przechodnia wpadła

Nagrobek erotomana

Ciągle stawał do boju
Niech leży w spokoju

O pewnej miłości

Szukał w wielkim świecie
A czekała w powiecie

Nie ma lekko...

Wspaniała dziewczyna
Lecz rywał się wcina

Zwierzyła się

Spłynął
Gorącym potokiem
Od stóp
Po fale włosów
I... z powrotem

O pewnej firmie

W starym stylu praca:
Coraz papieros i... leczenie kaca

Musi subtelniej

Ostro się przywała
Ale nie zniewala

Coś bierze

Szlak go bierze
Bo nie bierze

Obiecująco... się żalił

W posądzeniach
I tak zdrada
Czyli zrobić to
Wypada

Tylko się zjeżył

Gdy szepnęła: mnie bierz...
Zrobił się jak jeż

Dobry zwyczaj

Witają dzień razem –
Jeszcze jednym razem...

Życzenie młodym

Żeby wam się zawsze mogło
Tak jak teraz – na okrągło...

Podnosząca roślina

W Białej przy Alejach
Rośnie drzewko
W trójkącie trawki
Ujrzał je dziadek –
Zapragnął babki

Rozwodzi się

Znerwicowana
Nie jest bez racji
Bo mąż to sprinter
Miłosnych akcji

Uwierzył w kosza

Nareszcie do ślubu nie dąży
Bo kochana z innym w ciąży

Sprinter...

Chwilę posapie
I... chrapie

Gościnni

Zapraszając
W uśmiechach kwitli
A w myślach:
Żeby choć nie przyszli

Szuka właściwego

Odkąd zauważyła różnice
Eksperymentuje... obficie

O złodziejskiej ręczce

W walce o byt
Ma dobry chwyt

Tym żyje

Karmi się czyimiś wadami
Jak sępy padlinami

Recepta na szczęście

Chodzi o to by
Duch, kasa i ciało
Wiernie ze sobą
Harmonizowało

Niespodzianka

Pewna żona
Radośnie zdziwiona
Bo jej stary mąż –
Wciąż i wciąż...

Późnawo

Kredyt przehulał
Dopiero podumał

Przedwigilijna pewność

Niech obora krów se gada –
Mej Marychy nie przegada

Zaskakujące przywitanie

Liczyli na kwiaty
A dostali baty

Rada

Jeśliś głup
Pij po grób

O zadłużonym inkasencie

Napobiera, napobiera
I jakoś się pozbiera

O wigilii

Choinka pnie się do Nieba –
W domach jest jak trzeba

Szczęśliwy z Henryką

Niebo na ziemi
Ma przy Heni

Nagrobek świni

Już nie ryje
Bo nie żyje

Pracowali na powietrzu

Śnieg z deszczem ukośny
I jeszcze szef nieżnośny

Odwiedzi ją

Gdy go najdzie...
To zajdzie

Kręci z dwoma

Z przystojnym – na pokaz
A drugi – ma okaz

Obrazil się...

Gdy biznes mu ruszył
To się naburmuszył

Limeryk koński

Pewna uroczą damą
Odkąd kocha furmana
Woli konia żywego
Niż mercedesa nowego
Choć mama zde gustowana

Tęskny liścik

Czekam duszą
A i ciało –
Też by chciało

Grzecznościowy aplauz

Biją brawo
Acz niemrawo

Wzbogacili się

Gdy im bieda
Się wchamiała
Radość z życia
Zabrać chciała
W sobie
Bogactwo odkryli
I – szczęśliwsi
Jeszcze byli

Odmówiły

Walnął trzy szklany
I chciałby w tany
Najbardziej z Jolą
Lecz musiał solo...

Dowartościował się

Dorwał się do butelki
I... czuje się wielki

Odpowiedziano tonącemu

Do krypy krzyknął:
Jest tam kto!
A odkrzyknięto:
No to co!

Wrażliwy bimbrownik

Gdy produkcja
Mu już rusza
Pierwsza kropla
Aż go wzrusza

Kontrastowa pobudka

Śni mu się właśnie
Subtelna gwiazda
Gdy żona szarpie –
Do pracy jazda!

O plotkarce

Co się dzieje
Z sąsiadami
Więcej wie...
Niż oni sami

Życiowa prawda

Bieda przydusza
Pokorę wymusza

Tylko wtedy

Gdy subtelnie namiętnie
Z sercem konsekwentnie
Wtedy ona – chętnie...

O uwodzicielu

Wczoraj Janina
Dzisiaj Krystyna
Słyszy od niego:
Moja jedyna...

Wpadka oratora

W głowie mowa
Co do słowa
Zaczynać... wypada –
Języka blokada

Nawet w listopadzie

Jej... uśmiech radosny
Jak zwiastun wiosny

O pewnej parze

Poszli na grzyby
Ale na niby

Taki jeden

Co może?
Językiem może
I jeszcze może
Wódki morze

Ledwo skinął...

Po tym
Jak się odkłoni
Widać – kto mu ważny
A kto – znikomy

O mądrej ...mamusi

Mówi:
Serce nie sługa
I jedno dziecko kocha
A drugie – tylko ruga

Lękliwy zalotnik

By się nie naciąć
Boi się zacząć...

Pojechał...

O podróżach marzył
Lecz się spantoflarzył

Desperacka oferta

Poeta przybiedzony
Pracy spragniony
Nawet awaryjnie
Łopatę... przyjmie

Będzie się żenił

Pasuje mu dziewczyna
I cała jej rodzina
Już nawet nie śledzi –
Co mówią sąsiedzi

Dziwny... przypadek

Bez żadnego matactwa
Doszedł do bogactwa

Powiedziała o mężu

Żeby nie te dziwy
Chłop byłby możliwy

Absurdalne przypadki

Najgorzej
Gdy w głupoty gestii
Decyzje
Dla reszty

Woli sąsiada

Owszem...
Sąsiadowi za płotem
A mężowi wcale
Albo potem

Rada

Krakliwe słowa:
A nie mówiłem...
Dokończ –
Dobitem

Nie zdradza...

Bo w sercu
Zawsze żona
Choć w łóżu
Niekoniecznie ona

Był flegmatykiem

Trafiła mu się
Taka kobieta,
Że teraz lata –
Jak rakietka

Fraszka małżeńska

Łączą dzieci
I tak leci

Towarzyska prawidłowość

Za nieobecność –
Plotek niecność...

Przywołała desperacko

Obiadek! Dzieci!
Bo rzucę w śmieci!!

Kwiecień

Już powiew wiosny
Kto nie radosny?
Ten w samotności
Troszkę się złości

Upolowała...

Choć liczne ma trofea
Pewien łowca srogi
Żona go wzbogaca
W jeszcze jedne rogi

Schylek kariery

Uroda – zjawisko
Wystarczała za wszystko
Ale czas to drań –
Szczególnie dla pań...

Nagrobek perfidnego

Tu wielka świnia leży
Więcej modlić się należy

Pogląd pewnej damy

Mąż ma tylko
Ciężko tyrać
I się do niej
Nie przymilać

Andrzej o imiennikach

Czyżby to imię
Miało tak –
Znam jeszcze z trzydziestu
I... każdy dźbak

Pogląd

Najważniejsze
Na padole:
Kto w łóżnicy,
Co na stole

Tęskna obietnica

Rzuć tą fladrę... rzuć
I koniecznie wróć
Już nie będę cię objąć,
Wszystkie dziewczki wypominać

O pewnej zalotnicy

Najpierw przez spojrzenia
Dawała do zrozumienia
A potem przypadkiem...
Otarła się pośladkiem

Desperacko zagroziła

Powiedz mi wreszcie
Coś miłego
Bo zobaczysz:
Nie będzie nic z tego...

Marzec

Wiosna się skrada
Kochać wypada

O słusznej... sprawie

Wielka racja
Póki – nie realizacja

Pytanie...

Życie szybko minie
Co wy na to świnię?

Napis nagrobny

Kamieniu głoś:
Tu leży ktoś

O wódce

Śmierć ją wynajmuje
Bo – dobrze pracuje...

Bialskie spostrzeżenie

Krzna jest już czyściejsza
I wędkarzy ilość większa
Nieraz cała tyraliera...
Przy rzece się zbiera

Równy... dziadzio

Znam przypadek:
Pije wnuczek
Stawia dziadek

Pułapka

Nieraz opieka
Zniewala człowieka

Metoda

Trzeba marzyć
Trzeba śnić
Wtedy jakoś
Da się żyć

O dobrej... sąsiadce

Ceni sobie sąsiadkę
Bo z jej bied ma gratkę

Smutny maj

Wiosna! No i co z tego?
Skoro luba woli innego

Elastyczny

Podwładnym – potworek
Szefowi – w otworek

Dyspozycyjna

Zawsze w dyspozycji
Lecz nie do pozycji
Chodzi o plotkowanie
Jej wielkie powołanie

Nie zaakceptowała

Gdy zmienił pozycję
Weszła w opozycję

Nadęła się

Firma ruszyła
Ludzi zatrudniła
Żona pryncypała
Strasznie zważniała

A jutro?

Wczoraj Józio – och i ach...
Dzisiaj też – ale Stach

Doczekał się

Gdy czekał radośnie
Aż Józia podrośnie
Nagle wyszedził,
Że ktoś uprzedził...

Zwierzenie oryginała...

Żadnej nie daruję...
I żona nie próżnuje
A z sobą nawzajem
Też się zadajem

W przeddzień ćwiczył

W czasie świąt
Kondycja marna –
Za duża była
Próba generalna...

Zadowoleni

Podwyżkę sobie
Uchwaliła Rada
I... czuje się
Ogromnie rada

O pewnym ekologu...

Nad Krzną
Nareszcie czystą
Popija wyłącznie
Wyborową czystą

Prawda historyczna

Unia, pomysł dobry
Głosił to już Chrobry
Po kolei miał w głowie –
Nawet Lepper ci to powie

Dobre rokowanie

Miłość się wypala
I często zniewala
Lecz unijny związek
To czysty rozsądek

Wzór... postawy

Nie wychylać się
Zza płota
Tylko krzyczeć –
Jam patriota?

Unijny argument

Innych krajów przykład
To najlepszy wykład:
Choć nie spadła manna...
Rozkwita Hiszpania

O majowym marzycielu

Wiosna
W wielkiej ofensywie
I się wcale
Mu nie dziwię,
Że sułtanem chciałby zostać
Wielu żonom
Sprostać

Twarda rzeczywistość

W biznesie nie wyszło
I tyrać mu przyszło
Na trochę kaszanki
Bo reszta – na banki

O pewnym gospodarstwie

Byłaby zupełna wysiadka
Ale ratuje renta dziadka

Pewien stróż

Jednym kątem ust
Trzymał papierocha
A drugim się darł:
Wynocha! Wynocha!

Powiedział weteran

Biała była malutka –
Dobra była wódka
Teraz biedną glacę
Demolują straszne kace

Dyskusyjny pogląd

Prawdziwe miłości –
Na wolności...
Kto się ceni
To nie żeni

Dzielny krasnalek

Choć bardzo maleńki
Zapał ma wielki
I... ogromna żona
Jest zadowolona

O pewnej pracy

Robiłem jako taczkowy
Resztę – miałem z głowy

Wkupił się

Przyniósł szynkę z wieprza
I żonka troszkę lepsza

O załapanej świni

Gdy przy korycie
Pieniądze liczy
Nie podchodź
Bo cię zakwicz

O chwalipięcie

W barze
Jest dzielny przechwałkiem
Wróci do domu –
Oberwie wałkiem

O ofierze... supermarketu

Gdy zakupy zrobił,
Że ledwo się wyrobił

Dopiero pomyślał:
Alem kiep
Miałem kupić
Tylko chleb

O zgryźliwym

Miło zwracasz się do niego
A on burczy: czego?!

Destrukcyjne naiwna

Pewna podatna na plotki
Wierzy dla paranoiczki idiotki

Przypuszczenie

Dla zbyt wielu była
Maksymalnie miła...
I pewnie dlatego
Męża nie zdobyła

Psychopatyczny dowcipas

Żarty z kogoś
Jemu błogość

Radzi sobie...

Pewien oset duży
Dostał kosza od róży
Pociesza się u pokrzywy,
Że ledwo żywy...

O butnym

Zaczął być chory –
Nabrał pokory

Warunek

Chcesz u świni się liczyć
Musisz też pokwiczyc...

Sila wiary

Choć ledwo się rusza
Na pielgrzymkę wyrusza
Bo gdy z wiarą trud
To zdarza się cud

Marzy o wyspie

Dużo kobiet będzie tam
On stanowczo – tylko sam

Kontrast kolorów

Wróciła z rana
Dziwnie rumiana
Mąż odgadł
Aż pobladł

Wcześniej w zawodzie...

Choć ledwo kragłości
Przyjmuje już gości...

O pewnej mieścinie

Tu plota, tam ploteczka –
Taka atrakcja miasteczka

Wyjątkowa dziewczyna

Taka już Mariola
Da buzi i... hola

Kręciła z dwoma

Zalatywało już
Nieźłą draczką
Ale na randkę
Przyszła z bliźniaczką

Człowiek sukcesu

Gdy sobie
Nieźle popije
Gromko zapewnia
Że się wybije

Żonom

Żeby męża upilnować
Trzeba – nie żałować...

O aromatycznym kochanku

Piwa się napił
Czosnku nachapał
A aromacik...
Czule... wysapał

Pożądana odległość

Od debila
Chociaż mila

Życzeniowy pogląd

Normalna dniowa –
Chociaż stowa

Dotarł...

Dochwiał się pod próg
I zważyło go z nóg

Zorganizowała myjkę...

Mąż się napruje –
W piwnicy ląduje
Ma tam wielki koc –
Niech paruje... całą noc

O pewnym alkoholiku

Jeszcze gada do rzeczy
Lecz godność już w cieczy...

Lubią szefa

Coraz po pracy
Proponuje życzliwie:
Panowie!
Stawiam po piwie

O przygodzie kochliwego

Całą noc
Był zachwycony
Aż się obudził
Bez kasy i... lwony

Swoisty koneser

Za pięknością spaceruje
Jej walory... kontempluje

Oświadcza się

Tylko ogródkowo napomyka
I nic z tego nie wynika

Skacowany desperat

Darł się: ratunku!
Umieram bez trunku!

Ma partnerkę...

Położyła go ciężka choroba
A żona mówi: mam nieroba!

O pewnej operatywnej...

Mężowi
Pół litra – na odczepnego
A sąsiadowi –
Co innego...

Lęk rolnika

Nie daj Boże
Gdy ryczącej krowie
W oborze
Baba pomoże

Złapał mercedesa

No widzisz czorcie –
Jedziemy w komforcie

Zaprosili żarłoka

Stół się nie ugina
Więc – niepewna mina

Szczery... wnuczek

Dawaj babka many
Bo chcę być pijany

O pewnym leniu

Potrafi kręcić
By się wykręcić

Wygłodził gości

Gdy wylewnie zapraszał
Na bal urodzinowy
Zapomniał pewnie dodać
Że i – koszyczkowy...

Oświadczał się

Przymierzał się, zwlekał –
Ślubu z innym się doczekał

O pewnej biesiadzie

Kielicha, ogórka
I... z papierocha chmurka

O przemądrzałym

Cokolwiek mu powiesz
Nie masz racji – się dowiesz...

Listopadowy dzień

Zięb, pod stopy mokry liść
Nie chce się gdziekolwiek iść

Rzuca... palenie

Codziennie twardo obiecuje –
Od jutra się nie truję...

Fatalny ogrodnik

Śliczną Różą była
Lecz pechowo trafiła

Odwdzięczyli się

Za to, że wreszcie
Zakończył oracje
Otrzymał braw
Solidną rację

„Rada” stosowana

Znaleźć ofiarę
Czyli winnego...
I – wszystko
Zwalić na niego

Rzuca picie

Od jutra się zawężmie –
Do ust trunku nie weźmie.
Codziennie tak nawija –
Dziesiąty rok już mija

Tak się zmienił

Był dywanem dla jej stóp
Teraz – zimny słup...

O ochotnym...

Coraz na coś ma ochotę
Tylko nigdy – na robotę

Smakosz ...

Choć dwadzieścia piw
Dzienną normą... jego
Za alkoholika uważa
Każdego innego

Wyprzedaje się

Za bezcen – zegarek
Bo musi – browarek

O za dużej piękności

Zachwycić
Każdego by mogła
Ale za bardzo –
Wszędzie okragła

Taktowny... kawaler

Coraz podziwia
Dziewczynę mijaną
I pyta: prawda?
Swoją wybraną

O pewnej spóźnialskiej

Wczesnie się zbudzi
Ale zmarudzi...

Podróżuje...

Cały świat go nęci
Aż globusem kręci...

O pewnej grupie

Takie mózgi –
Same bluzgi

Donos...

Sekretarka – Marta
Na prezesa – uparta

Nie chce dzieci

Do tego... to skory
Tylko – po co te bachory

Tak zważniał

Na chodniku minie
I ledwo ci skinie

Sprawiedliwość czasu

Wszystko przeminie
I ludzie i świnie

Pochwaliła męża

Dzieci zabawi
Żelazko naprawi
I... na zmysły
Ma pomysły...

Szybkie czasy

Dawniej – najpierw do kina
Teraz – od razu zaczyna...

Wpadła na chwilkę...

Noc już zapada
A jeszcze gada

Zamęcza

Choć ma już dość
Chce jeszcze – na złość...

Pocieszenie...

Gdy opuszczą w biedzie –
Komornik nie zawiedzie...

Przygoda pijanego

Z dołka – po kolana
Wygramalał się do rana

Schowal się...

Po papie
Deszcz kapie
W szopie
Chłop żłopie

O pewnej rodzinie

Po mieczu i kądzieli –
Zawsze chleli
Jeden, coś nieskory
Mówią – jakiś chory

O pewnej w urzędzie

Z kompetencją – na bakier
Za to język – jak rapier ...

Refleksja biednego

To nęci, tamto nęci
Nie sprzedają – za chęci

Uspokojono złego

Czuje głód wilczy
I wcale nie milczy
Podano wieprzaka
I – skończona draka

Opuścił kochanek

W pracy z rana
Nareszcie wyspana

Jak leci?

Byłoby całkiem fajnie
Ale materialnie – marnie

Pewnie speszyła...

Łatwo uwiodła
Lecz się zawiodła

Pieniacz – paranoik

Bez powodu
I dowodu
Strasznie pomstuje
Że nie daruje...

Kupi drugi telewizor

Wszelkie sensacje –
Mają racje
Co żonę wzrusza –
Jemu katusza

Za krótka noc

Choć świt już wita
Może jeszcze? Pyta

Zabawa pijaków

Ćwiartkę pod wodą
Wypić – zakładem
I... wygrał –
Pod wodospadem

Przeliczył się

Liczył kuzyn na kuzyna
Ale kuzyn się wypina

Poradnikowy kochanek

Technikami
Przymierzał się do żony
Lecz szybką klasyką
Został uśpiony

Rozbiera oczami

Wzrokiem przeszywa
I – podziwia...

Wiosenna rewolucja

Wolny stan cenił
Nagle – się zmienił
Co z nim się stało?
Błaga o rękę... i całe ciało

Chwilę zabawi

Taka to chwila
Jak cm. – mila

Listopadowe wstawanie

Budzik wyrywa
Człeka spod kołdry
A sen był –
Taki dobry

Bardzo zawiódł

Liczyła na męża
I jeśli na węża
To nie w kieszeni –
Takiego nie ceni

Przystopowała

On do niej w zaloty
A ona: no co ty!

Namawiają na ślub

Najważniejsze – jest bogaty
A, że stary i nieładny –

Toż nie musi
Być paradny

Dyspozycyjny trunkowiec

Nie potrafi odmówić –
O północy można zbudzić...

Taki dominant

Na żony inicjatywy
Nawet w łóżku krzywy

Nie fraszka

Fraszka – igraszka...
Cięża – nie fraszka

Żal wykorzystanej

Dostał wszystko
I... się zmył
A taki –
Miły był...

O hojnym alpinście

Coraz dla swojej kobity
Funduje piękne szczyty

Potwierdza...

Pewien domowy dominant
Twierdzi, że jest jak brylant

Kochanka to potwierdza
Dodając: a żona to jędba

Żyje wspomnieniem

Zdjęcia tęsknie przewraca
I do przeszłości wraca
Bo obecna jej miłość
To tylko – ilość ...

Igrał ...

Wychylał się
Z miłości pociagu
Aż wypadł
I jest na wyciagu

Podjął temat

Gdy mówiła: kocham
I nie będę żałować,
Całym sobą wszedł jej –
W słowa

Wyrafinowana dyplomatka

Choć jad w głowie
Słodka w mowie –
Niech o kibrze
Myślą dobrze

Wszystko... stracił

Dawała namiętność
Taita majątność

Pomyślał: biedota –
Odeszła ochota
Powiedziała wyniośle:
Ach ty osłe...

Sensacja w bloku

Długie życie
Przy kobiecie
Był pokorny
I spokojny
Nagle zwymyślał:
Kto by pomyślał

Krótką charakterystyka

Strasznie chytra i przebiegła
Oraz w modłach bardzo biegła

Wyznała

Czule rzekła: kocham
On – już pewny siebie
Lecz zaraz dodała:
Szkoda, że nie ciebie

O pewnej rodzinie

Dzieci gromadka
Kocha je matka
A tata – mąż
W barze wciąż

Jedyny ratunek

Ryczy, wrzeszczy –
W głowie trzeszczy
Wtyczki w uszy
Bo ogłuszy...

Uzasadniła wybór

Jest nie byle kim
I – ma czym

Odpowiedź Henryki

Gdy namiętnie
Spytał Henię:
Akceptujesz me pragnienie?
Raczyła się
Nieco zamyślić:
Owszem, jeśli jest to –
Zimny prysznic

NieZRęczna sytuacja

Zna moje imię
Wylewnie się wita
Skąd ta znajomość?
Głupio się pytać

Pociesza wierzący

Coraz toto-lotka nadaje
Wygra – długi pooddaje

Dowartościował się

Maturzyna wymęczona
Ale żona wykształcona

Raj – stopy

Od stóp
Do raju zmierzają –
Dobrze
Się nazywają

O pewnym wyjątku

Wybiła się liczna
Cwana rodzina
A on łopaciarz...
I... pocziwina

Uczy zawodu

Z miną wielkiego fachowca
Łaciną... strofuje chłopca

Dziwny szef

Gdy tylko grosz poczuje
To pracowników dołuje

Postarzał się

Obojętne spojrzenia
Młodych kobiet
Bezlitośnie ci mówią –
Nie jesteś już obiekt...

O skąpej... kreacji

Ubrała się odważnie
I pobudza wyobraźnię...

Napadł na wykszoloną

Już chciał się brać
Gdy zaczęła prać
Tak od niej oberwał –
Jak by się przerwał...

Zdanie opuszczonej

I tak nie był Tym...
To – czort z nim

Mikroklimat...

Gdy ktoś – kocham –
Szepcze w uszy
Wiosna w sercu
Zimę głuszy

Pogląd pewnej damy

Jeśli dobry
Do wszystkiego
Tylko nie do tego...
To – do niczego

Mogą zwolnić

Po odmowie... żony
W pracy niezrównoważony

Nagrobny wierszyk

Choć nie żyję –
Myślę o Tobie
Przyjdź o północy –
Poruszę się w grobie

Usprawiedliwienie...

Zły, choć dobry z natury
Bo – pcha się do góry...

O pewnym pobożnym

Do kościoła co dzień lata
Ale w domu – psychopata...

Bezrobotny

W domu siedzi
I się biedzi:
Co tu zrobić
Żeby robić?

Bieszczadzkie wspomnienie

Wiosna, szmer źródełka
Tylko on i... Helka

Ostrzeżenie

Czas na bimbki tracisz
Uważaj – siebie przegapisz

Pragnie ... zmiany

Co by tu zmienić
By los odmienić
Co dzień popija
I tak nawija

O pewnej pracy

Płaca godna frajera
I... szef się wydziera

Obrazek

Maszyna huczy
Majster buczy –
Pracy uczy

Patriota się zatracił

Z pewną damą
Głęboko obcuje
I... demokracji
Już nie buduje

Co za mąż?

Muszę więcej tyrać –
Powiedział bez złości –
Bo żona się nudzi
I... zaprasza gości

Z historii

Premier Leszek
Miał uśmieszek...

Podpadł żonie

Przerwał miłości most
I teraz ma post...

Zniecierpliwił...

Zalecał się zawile
Operując aluzjami
Aż gniewnie spytała:
Tyś chłop z jajami?

Zakochał się

Był jak gawron zmoknięty
Teraz – słowik rolę przejęty

Pewna pani

Tak ogólnie
To bierna
Za to w plotkach
Bardzo dzielna

Ważna narada

Dramatycznie debatują –
Jak na flaszkę skombinują...

O plamie

Przepiękna kreacja
A na niej – abstrakcja...

Szukającym żony

Jeśli matka – ciąгла draka
To i córka taka

Słowa pewnego majstra

Humanista głupawy
Maszyny nie naprawi
Ani do łopaty
Słowem – na straty

Twardy ...charakter

Ma silną wolę
Spożywać alkohole

Już po nim...

Pewna teściowa
Szepcze zaklęcia –
Ciemne moce
Wzywa na zięcia

Pozbył się dyskutanta...

Zmęczony nie miał
Wyjścia innego
I przytaknął głupiemu –
Na odczepnego...

O współczesnym mężczyźnie

Bardzo się śpieszy
Dokąd tak dąży
Dziw, że kobiety
Bywają w ciąży

Sprostowanie

To nie komary
A komarzyce
Na krew ludzką
Mają chcieć

Zwierzyła się

W rok po ślubie
Już nie lubię
Bo ten temat
Wszedł mi w schemat

O przemądrzałym szefie

Wbije sobie
Cos do pały –
Nie dyskutuj –
Boś za mały...

Niegościnnie... małżonek

Już prawie
Ją nakłonił
Gdy mąż wrócił
I... pogonił

Winne drzewo

Żeby nie drzewo
Skręciłbym w lewo –
Samochód rozbity
Tłumaczył napity

Podjejrzany... pracownik

Nieogolony
Przyszedł spóźniony
Tik-taki łykał...
Szefa unikał

Niefortunne wyznanie

Nieźle se podchmieli
Wlecze się do Eli
Mamrocze, że kocha
A ona: wynocha!

Mily... szef

Przy wypłacie pokrzykuje,
Że pieniądze marnuje

Jesienny kontrast

Na dworze plucha
A w łóżku posucha...

Pocieszająca diagnoza

Po potężnej
Dawce wódki
Leży sztywny
I bladziutki

Tylko nos –
Kawał krwiaka
Świadczy,
Że żyje hulaka

Wżenił się

Dziewczyna jak dziewczyna –
Nie bardzo malina...
Ale teść bogaty –
Pospłaca mu raty

Ciekawy przypadek

Po rozwodzie
Znowu w zgodzie
Nawet wyznają
Że się kochają

Wyrosła...

Już nie w głowie
Jej te rzeczy
Choć mąż mówi:
To od rzeczy!

Mężatka oglądała fotografie

Pierwsza miłość ją wzrusza
A bieżąca... nerwy rusza

Więzienio-mator

Wypuścili z więzienia
Ale nie docenia
Tak się zasiedział –
Jeszcze by posiedział

Uzasadniła odmowę

Co z tego, że to – ktoś
Jeśli brak mu tego – coś...

Zakochany nurek

Wynurzywszy z alkoholu
Kocham – szepcze – Jolu
Potem cuda obiecuje
i...znowu nurkuje...

Strzelec...

Wybrał się na łowy
Wrócił z nich gotowy...
I żonie się zwierza:
Wolę sobie strzelić...
Niż do zwierza

Nie wyszło...

Bank
Na swoje czeka
A nie mówiłam –
Żona narzeka

Zmienił metodę metaforyki

Zmienił metodę
Metaforki
Nie dla Jolki
Bezpośrednio –
Wyszło przednio

Reklama pewnego łoża

W nocy
Dodaje mocy
Damsko – męskie
Solidne holenderskie

Rozbroil

Jesteś mądra
I wyglądasz ślicznie –
Powiedział
Bardzo politycznie

Limeryk o zmieniającej winnych

Ciągle tylko truje –
Ktoś jej życie marnuje
Dodam dla ścisłości –
Piąty w kolejności
Szóstego planuje

Miało być lepiej...

Jeszcze większa
Bieda obległa
Lepsza przyszłość
Raczej odległa

Powiedział o pracy

Zarobek możliwy
Ale szef chałkliwy...

Zmotywowany...

Żona nie odmawia...
I pełno w garnku
Więc chodzi
Jak w zegarku

Pewna biesiada za komuny...

Przedziela tylko
Cienka ściana
Nie daje spać
Kompanija pijana
Milicja wezwana
Zamiast uciszyć –
Wyszła nadźbana

Zwierzenie erotomana

Coraz – nowy obiekt...
Miesięcznie – tona kobiet

Znowu nie awansował

Odkąd wrócił
Do domu stłamszony
Co dzień słyszy
Komplement... od żony:
Jesteś skończony!

O pewnej budzącej

Codzienna pobudka –
Słów trutka...

Życiowe

Raz się natnie –
Więcej nie łaknie

O maksymaliście...

Jak używki to używki –
Papierochy, wódka, dziwki

Wrócił z delegacji

Zawsze wyspany
Dzisiaj – podejrzany
Coraz ziewa
Obaw nie rozwiewa

O klasycznym małżeństwie

Co sobota w chacie
W tym samym schemacie

Żona pewnego poety

Na wzniosłość ducha
Jest ona głucha
Tylko mu zrządzi –
Pieniędzy, pieniądze

W kawiarni

Miło pachnie
Kawa aromatyczna
A jeszcze bardziej...
Dziewczyna śliczna

Poruszenie przed blokiem

Sąsiad prezes
Pierwszy się uklonił
Kto go nakłonił?
Pewnie przez wybory
Bo na posta chory...

Klasyczna...konsekwencja

Wczoraj – pijana glaca
Dzisiaj – koszmar kaca

Rozwinął się...

Tłumaczył spokojnie
Potem się kłócił
W końcu –
Bluzgami obrzucił

Daje zmianę...

Miło i do rzeczy gada
Nagle – coś napada...

Fraszka jesienna

Życie jest krótkie
I na smutna nutkę

Powiodło się...

Udał się skok
Na – celi mrok

Skuteczna kuracja

Choruje na rzeczy
Komornik go leczy...

Zwizytowała

W gości przyjechała
Wszystkich objechała

Niecierpliwy wnuczek

Spadek go po dziadku nęci –
Kiedy wreszcie się przekręci...

Podjął decyzję

Typ – osilek
On – opilek

Jedna rada:
Wiać wypada

O pewnym babsztylu

Przeklina wszędzie
Nawet w urzędzie

O kontrastowym małżeństwie

Mąż – cicha pocziwina
Żona – plot lawina

Praktykująca...

Ledwo po spowiedzi
Znowu w grzechu... siedzi

Powiedziała o partnerze

Tak bardzo namiętny,
Że raz-dwa i... niechętny...

Oplacało się

Wyznał miłość dla Eli
I już może... bez ceregieli

Życiowa proza

Opłata, rata
I... poszła wypłata

Zmieniła postawa

Przed ślubem
Sama prowokowała...
Teraz –
Pieniędzy tylko by chciała

W oborze

Kwiku, kwiku
Chrząku, chrząku –
Świnia
Żąda obrządku

Sposób na partnera

Z dziećmi tworzy koalicję
A na męża – nasyła policję

Chciałby się ożenić

Co którąś zaproponuje...
To mamusia zbrakuje

Świąteczny obrazek

Ledwo się zbudzi
Kielichem się trzusi
A żona mu lży
Bo nie był na mszy

Ośmieliła

Spojrzała
Na niego tak,
Że już wiedział –
Co i jak...

O pewnej chorującej...

Byle kichnięcie –
Lekarzom zajęcie
W przychodni ją znają
Jak swoją witają

Leczy...

Żona mu choruje
A on za jej zdrowie
Toasty wykonuje

W pewnej rodzinie

Jedyna córunia
Lumpa wybrała
A mama nieomal
Zawału dostała

Dobre i to...

Noc stał pod drzwiami –
Nie wpuściła
Rano do pracy odprowadzić –
Pozwoliła

Wyleczył...

W nienawiści
Do amora
Na pieniądze
Była chora
Aż Kazio przystojny
Choć ubogi
Postawił
Ją na nogi

Powiedziała starszej koleżance

Ciuszki te
Ci pasują
Tylko zmarszczki...
Troszkę psują

Rozwój...

Najpierw szklaneczka
A potem rzeczka...

Kojące zwierzęta

Pewien rolnik
Mając atak nerwowy
Pędzi na łąkę
I... patrzy na krowy

Musi się starać

Kradnie
Co popadnie
Nie podwędzi –
Żona zrzedzi

Swoista prawidłowość

Najpierw się płaszczy
Potem ci naszczy...

Ma atrakcyjną sekretarkę

W firmie
Tylko mu szkodzi
Ale jakoś
Z tym się godzi

Wytłumaczyła mu

Żona urodziła murzynka –
Mąż groźnie zdziwiony
Lecz ona uspokaja:
Pamiętasz – byłeś opalony

Zarobił

Wrócił zza granicy
I – ważny w okolicy

Obrazila się...

Pewna
Uroczą Ela
Podkreślała
Przyjaźń do wierzyciela
Teraz
Gdy zobaczy
Nawet odklonić się
Nie raczy

O pewnym paradoksie

Choć w szkole była jałowa
Do biznesu – tęga głowa

O pewnej artystce

Jeśli chodzi
O wulgarne wyzwiska
To wena...
Nigdy nie pryska

Kwietniowy szok

Wiosna się kłania
A śniegu po kolana
Amor przymarznięty
Do pracy niechętny

O za dobrej mamusi

Synkowi to
Synkowi tamto
A on podrośł
I sprawił jej manto

W pewnej instytucji

Co narada
To biesiada
Aż szefowi
Głowa siada

Trafił się mąż

Mało, że biedny
Wredny głupawy
To jeszcze w łożu
Zupełnie niemrawy

Przygoda z karacistką

Zwykły uśmiech
Uznał za przyzwolenie
I... dostał kopa
W przyrodzenie

Pożaliła się

Zrobił swoje
I się wyniósł
Żeby choć z raz
Kwiatka przyniósł

Perfidnie naciągnął

Nic dodać ni ująć –
Wybaczyć i splunąć

O pewnej romantycznej...

Krzyczy:
Miłość! Miłość!
A w głowie tylko –
Pieniędzy ilość

Wyraził pogląd

Jeśli ładna pupa
To nic, że głupia

Nie udziela się

Ludzie pracują
Ziemia rodzi
A on co dzień
Naprućy chodzi

O pewnym rolniku

Popił i wdał się
W bójkę na jarmarku
A siódmy krzyżyk
Już na karku

Zwodziła go

Pięć lat do niej chodził
Wiersz nawet napisał –
Kocham tylko Józia –
Na koniec usłyszał

Jedyna reakcja

Dobrych rad wysłuchał
I... się nadmuchał

Ogromny błąd

Przez poryw ciała
Z chamek się związała

Niszczy studenta

Z wieloma się zadaje
Tylko jemu nic nie daje
A on się napalił –
Rok już zawalił

O pewnym małżeństwie

Mąż ciężko pracuje
Żona – dzieci marnuje

Limeryk o psim kiblu

Pewien nabrany głupek
Tulił i całował słupek
Piesek uznał za stosowne
Nasikać mu na spodnie
Ale pijany nie uciekł

O pewnej synowej

Taka niewdzięczna
A może – coś z głową...
Bo strasznie szkaluje
Szlachetną teściową

O tęgiej... głowie

Wszystko
Mu się wali
A on – litra wypił –
Się chwali

Ma równowagę

Szef docenia
Żona uziemia...

Pewien artysta

Nie myśli robić
By coś zarobić
Wiersze za to kleci
I... płodzi dzieci

O absurdach władzy

Czasem tak
Uchwałą odgórnie
Tylko skwitować:
Siedzą tam durnie

Podejrzana oferta

Na pewnym ryneczku –
Wóda, papierochy
I... chętna Rusinka
Gdy u żony fochy...

Pijacki obrazek

W parku paka zebrana –
Krąży wokół szklana...

Muchomor...

Żona mu nie smakuje
Bo często truje...

Śluszny rym

Miasto Biała Podlaska
Świetny rym ma – laska
Pięknych dziewcząt nie brakuje
Rym tu – bardzo pasuje

Banalne... stwierdzenie

Najbardziej władza
Sobie dogadza

Oświadczył się

Powiedział
Nareszcie odważnie,
Że ją kocha
I to – na poważnie

Pewien zdradzający

Wracając do chaty
Wymyśla sofizmaty

Taki drań

Kochankę zwodzi,
Że się rozwodzi
A z żoną pod rączkę
Do kościoła chodzi

Szczerze wyznał

Całą duszą
Armią ciała
Kocham Ciebie
Moja Mała

O polskiej sytuacji

Demokracja – racja
Praktyka – wariacja

Limeryk rowerowy

Pewna pani się zwierzała,
Że we śnie fruwała
Na ramie ze skrzydłami
A prezes... kręcił pedałami
I... jeszcze by tak chciała

Na pewnej budowie

Czasem majstra
Coś napada –
Zamiast pracy
Jest biesiada

Pewien pantoflarz

W niedzielę nakłada
Lepsze spodnie –
Do kościoła
Ma wychodne

Wyjątkowo... miły

Rozpływa się
W uprzejmościach
Ale tylko
Przy gościach

Listopadowy obrazek

Niebo całe jest bure
W głowie myśli ponure
Do tego żona skrzeczy
Zupełnie coś od rzeczy

O ludzkiej naturze

Nawet męty
Mają sentymenty

Tak się zmienili

Kochali się
Aż iskry szły...
Teraz gryzą się
Jak pchły

Częsty przypadek

Kaleka duchowa
W pieniądzach
Się chowa

Zdanie zarobkującej...

Klient nieciekawym i brzydki
Lecz bogaty i... szybki...

Chce się przypodobać

Ze względu
Na piękną Helę
Co niedziela
Jest w kościele
I... na tacę
Rzuca wiele

Wyobraził sobie

Przyjrzał
Jej się uważnie
I – pomarzył
Odważnie...

Zestarzał się

Czekał
Na szczęśliwy przypadek
Aż zrobił się
Z niego dziadek

Chce zarobić

Poznała
Bogatego staruszkę
I... ciągnie go
Do łóżka

Nie poszedł

Wybierał się
Do łajdaczki
Żona podała flaczki
I... dostał sraczki

O pewnej twórczości

Forma lubi jeść –
Często zjada treść

Nieskutecznie odreagował

Wybuchnął wulgarnie
I... czuje się marnie

Ma wymagania

Szuka prostą
A nie głupią
I... do tego
Z wielką pupą

Ma dwie pasje

Telewizja...
Do późna
I lodówkę
Opróżnia

Tolerancyjna wypowiedź

Nieźle zarabia
I w ogóle się spisuje
To niech wiersze
Se pisuje

Swoisty rutyniarz

Ma wprawę
Obiecywać poprawę

Posadzili

Przez skoki
Stracił widoki

Domowy obrazek

Pogoda dżdżysta
Korci czysta
Żona czuje
Męża pilnuje

Bardzo ponętna

Dziadzio o lasce
Ujrzał ją na dworze
I... nagle poczuł,
Że jeszcze może

Pewien pracuś

Pracuje niedbale
Najchętniej – wcale

Powiedziała

A ja to lubię
Gdy chłop
Ma w czubie...
Zabawnie
Wtedy nadaje
I... zaskórniki
Wszystkie oddaje

Budzi kompana

Wstawaj Franek
Przestań śnić
Już poranek –
Pora pić

Tuż przed balem

Na nic strojenie
Przygotowań trud –
Na nosie wyrósł
Olbrzymi wrzód

O perfidnej świni

Obiecuje – nie kwiczy –
Człowiek na nią liczy
Przyjdzie co do czego –
Ujawnia ryja całego ...

S.M.S. z podróży

Wracam
Na łono rodziny
Nagotuj
Jakiej zupiny

Wpadł w nostalgię

Wspomnienia, wspomnienia:
Krysia, Jasia i... Gienia

Pewien pobożny finansista

Nawet
W trakcie nabożeństwa
Finansowe
Ma natręctwa...

Ostrożny optymizm

Bieda wyjedzie
Lecz nie od razu
Raczej wolniutko –
Bez gazu

Bratał się

Pewien prezes
Po kielichu
Coraz błagał:
Mów mi Żdzichu...

O pewnej biesiadzie

Piją z gwinta
Na dworze
Gruby...
Najwięcej może

Wytłumaczył sympatie

Coraz go oskubię
I za to go lubię –
Rzekł złodziej
Dodając – mój dobrodziej...

O bezpiecznej jeździe

Silnik pracuje
Równy, miarowo
I... kierowca
Sprawny i... z głową

W pewnej rodzinie

Małe jeszcze dzieci
A bluzgają z wprawą
Ciekawe jest to, że –
Mamusię tym bawią

Musi odreagować

Po porażce, czy sukcesie
Do baru go niesie

Taki pech

Całe Niemcy
I Polskę objechał
Dojeżdżał do domu –
Świniaka przejechał

Nareszcie zatańczył

Sześć kielichów zdzielił –
Dopiero się ośmielił

Komentarz

Jego trunków picia
To cześć dla życia
Ładna mi cześć –
Coraz ledwo leżę

Pocieszył się

Pogoda obrzydliwa
Żona nieżyczliwa
Chłop się wkurzył
Wódki nadużył

Kłopotliwy gość

Pojawił się nieproszony
I... przywała do żony

Słowa pewnego białczanina

Z mojej ulicy –
Moniuszki
Zniknęły dołki
I wybrzuszki
Nocą
Gdy z baru wracam
Wcale już się
Nie wywracam

Limeryk o ambitnym

Pewne nimfomanki
Urządzają branki
Jeden się podstawił
Ale nie zabawił...
Nie jemu te szranki

Kochają babcię

Gdy do pewnej babci
Rencina przychodzi
To chmara wnucząt
Ją nachodzi

Nie wytrzymał...

Uderzyła w nozdrza
Świnina smażona
I... dieta
Zakończona

Daje mężowi zmiany

Jeśli mu
Nie złorzeczy
To plecie
Coś od rzeczy

Historia hojnej

Zwykła mawiać:
Co mi tam
Nie żałuję...
Wielu mam
Hojna sobą...

Długa była
Aż się sama
Obudziła...

Pomylił się

Miał w ramiona
Wpadł w kleszcze
Rusza się
W nich jeszcze...

O chamskiej wizycie

Miała subtelna gawęda
A tu nagle – taka menda

Męskie stwierdzenie

Najwięcej radości
Dają krągłości...

Ma alternatywę...

Żona
Na dzieciach się skupiła
A od niego –
Aby pensja była
Słowem –
Poszedł w odstawkę...
Ale sąsiadka
Zaprasza na kawkę

O szczerzej gębie

Widać
Po wyrazie twarzy –
O piwie
Tylko marzy

Pogoniła

Wybaczyć by mogła
Przeróżne wybryki
Ale przenigdy –
Od łoża uniki

Pewien utalentowany

Choć głowę
Posiada nie od parady
Ze sobą poradzić
Nie daje rady

O pewnej żonie

Ani zupy
Ani pupy
Tylko pensję
Łupi

Nie wytrzymała

Długo stukał
Nocą w okienko
Aż usłyszał:
Właż prędko...

Mało zarabia

Podwyżkę szef
Wybija z głowy
Na punkcie tym
Bardzo nerwowo...

Pewna obludnica

Szepcze: kochany, drogi
I... ozdabia w rogi

Pewna zależna

Mąż zawodzi
Zła chodzi

O toto-lotkowej żonie

Mrzonki
Żonki

O pewnym niepijącym

Nie pije
Z zasady
Tylko czasem –
Ma napady...

Zawiedli... trunkowego

Miała być fest
Męska biesiada
A były: ciasteczka
Kawka i oranżada

Wieczorny plan

Kolacyjka, mocne piwko
I... sąsiadka naprzeciwno

Zwierzenie turysty

Jak od jakichś czarów
Masa w Białej barów
Zaraz po wypłacie
Wszystkie zwiedzam bracie

Dłuży się

Pięknieje nam Biała –
Nowy ustrój służy
Osiągnięcie dobrobytu
Tylko coś się dłuży

Zagada na śmierć

Poluje... na słuchacza
Kto ją ujrzy – z drogi zbacza...

Z nim może

Żona
Wybacza
Gdy mąż z prezesem
Się zatacza...

Zalatuje rozwodem

Mąż jest dzielny
I z fantazją...
Lecz ma żonę
Nieprzyjazną...

Perspektywa materialisty

Pieniędzy
Mu zabraknie –
Na samotność
Się natnie

Rozmowna

Pewne
Wymowne ciało
Ciągłe tylko
By gadało...

Szczerze wyznał

Cóż mogę
Powiedzieć o żonie:
Dramat...
W codziennej odśwież

Uspokoil

Żona kocha
Zdrowe dzieci
I w ogóle
Dobrze leci
Żeby sąsiad
Się nie wściekał

Nie docenia poety

Co noc
Jest u Jadzi
I wierszami
Tylko kadzi...
Dla niej
Jest to niepojęte
Jakieś takie –
Impotentne...

Proza...

Póki nie wykiwał
Przyjaciela zgrywał

Wytłumaczył manko

Gdy rozliczyć
Się przyszło
Wyjaśnił –
Jakoś tak wyszło

Balowo – spostrzegawcza

Jednym spojrzeniem
Salę ogarnia
I już wie – która panna
Jest za ładna

Rada... na deszczową chandrę

Deszcz siapi
Żona skapi
Co robić?
Wódką się dobić...

Niezawodna metoda

Szepnij tajemniczo
Kobiecie do ucha
I... wiadomość
Się rozdmucha...

Desperacko uwiodła

Całą noc go prowokuje
On – niestety nie kapuje
Aż wezbrała w niej potrzeba
I... złapała za co trzeba

O pewnym materialiscie

Szanuje tylko bogaczy
A biednych – nie raczy
Jego żonie – on ubogi...
I... wzbogaca go w rogi

Uzdrowił...

Do pracy –
Obłożnie chora
Odwiedził Kazio –
Do igraszek skora

Został zrozumiany

Zwierzał się grabarz
Do pomnikarza,
Że żywotność ludzi
Go przeraża

Niedzielną konieczność

Gdy choć trzech
Piw nie zdzieli
To nie czuje
Wcale niedzieli

Próbowala umoralnić

Z takiej drogi
Zejdź mój drogi
Tyś tatuś i mąż –
Nie pij wciąż

Ma winowajcę...

Ledwo dzień
Się zaczyna
A już męża
O wszystko obwinia

Oddał żonie inicjatywę...

Obiecywał
Bogactwo dla Zosi
A teraz od niej –
Na papierosy prosi

O pewnym biernym małżeństwie

Żona
Ciagle narzeka
Mąż – na zrzut
Z nieba czeka
Męża postawa
Się sprawdziła –

Szósta córeczka
Przybyła...

O niedocenionym

Choć starał się dzielnie
Na różne sposoby
Rankiem usłyszał:
Krzyś lepiej to robi

Ukierunkowany koneser

Galerię pięknych pań
W pomieszczeniach
Czy na dworze
Kontemplować
Tylko może

Zawiódł

Marzyła – będzie tęsknić
I... wiernie czekać
A on wcale
Nie chce wyjechać

Ostudziła

Pewien starszy pan
Próbował podrywać dziewczęta
Aż jedna go spytała:
Jak tam prawnuczęta?

Oczekują gości

Na stole – jak należy
Ale mąż się jeży
Aha – spostrzegła...
I... po wódkę pobiegła

Wzbogacił się

Niedawno –
Skromniak chudy
Teraz –
Indor... gruby

Zauważył

Uczciwie tyra
I się modli
A widzi –
Wygrywają... podli

Ma feler

Ładna i figurna
Ale – mina durna

O ambitnej damie

Planowała
Trzykrotnie odmówić
Lecz od razu
Raczyła się pogubić...

Mają dwie pasje

Do kościoła
Co dzień biegają
I... sąsiadom
Życ nie dają

Ceni dwóch

Mąż ma kasę
Sąsiad – klasę

Metoda

Stęknie, kwęknie –
Człowiek mięknie

Totalny malkontent

Zawsze
Z miną znudzoną
Nawet nocą
Z żoną

Podsumowała... chwalipiętę

Wielki mi as –
Króciutko... i raz...

Zwierzyła się przyjaciółce

Uczucie zwiędło
Ciała uprzykrzyły
Sąsiad niebezpiecznie...
Przystojny i miły

Limeryk o wrażliwej sąsiadce

Westchnienia i jęki
Jak z jakiej udręki
Sąsiadka przeżywa
Pogotowie... wzywa –
Ratuje od ręki...

Limeryk o szansie wizjonera

Wieczorem, gdy był nabrany
Miał genialne plany
Rano ciuła na klina
Bo nic sobie nie przypomina –
Musi znowu być pijany

Przygoda pięknej uwodzicielki

Nienawykła ...
Do odmowy
A ten –
Czegoś nerwowy...
Później
Się dowiedziała –
Z inną orientacją...
Zaszczyt... miała

Wrócił trzeźwy

Żona
Słonecznie wita –
Zmieniasz się?
Z nadzieją pyta

O spotkaniu z pewnym uznanym poetą

Same zawile
Skojarzenia
Nikt nie pojmuje –
Każdy docenia...

Rozsądne serce...

Poznawszy
Bogatego uznała,
Że się bardzo
Zakochała

Odpowiedziała uwodzicielowi

Twoja miłość
Jak most wspaniała
Szkoda, że filar –
Każdy spróchniały...

Pewna praktykująca dama

Do różnych księży
Raczy się trudzić –
Tym samym grzechem
Nie chce zanudzić...

Odreagował...

Się czepiają
Życie nie dają
Straszne mendi...
Te urzędy

Zagrał w toto-lotka

Wróżka
Numery podała
Ale tylko –
Ona wygrała...

Fenomen

Wielka jest
Siła miłości –
Rusza nawet
Stare kości...

Jeszcze gorzej

Wyszedł – w kłótniach –
Przerwa krótka
I nagle –
Wielka pustka

Pewien na Dzień Kobiet

Kwiatka kupił
Potem się upił
O ścianę się otarł
I taki... dotarł...

Na jedno wyjdzie...

Co ja miałam powiedzieć?
Zmartwiona się zastanawia –
A powiedz cokolwiek –
Małżonek wybawia...

Dramatycznie wyznał

Każdy milimetr mnie
Dla kobiety
Lecz sam jestem
Niestety

O pewnej konferencji

Nie wiadomo –
Było to zebranie
Czy zawody –
Na ziewanie?

Powiedział o wystawie

Szkoda męczyć oczy
Tylko akt – uroczy

Męski tupet

Żonę
Strasznie obrazi
I... jakby nie
Do łóżka jej włązi

Winni sąsiedzi

Choć kasy przybywa
Żona nieszczęśliwa
Bo wobec sąsiadów –
Podobni do dziadów...

Niespodzianka...

Wrócił znienacka
A w domu schadzka

Powiodło się

Liczył
Na szczęścia przypadki
I... doczekał się –
Dzieci gromadki

Powiedziała

Taki jakby w ogóle
Nie miał wprawy,
Potrafi tylko wsadzić –
Nos w czyjeś sprawy

Zdanie pewnego poety

Teraz na wiersze
Dziewczyny nie poderwiesz
Bywa, że nawet
Po gębie oberwiesz

Same straty

Z pracy
Zwolniony został
I... nimfomance
Nie sprostął

Żal kombatanta...

Takie piękne
Chodzą szpary...
A ja –
Taki stary

Powiedziała o służbiście

Ma twarde zasady
Problem w tym,
Że nic –
Poza tym

Powiedział

W mojej żonie
Wszystkie kobiety
Oprócz dobrych –
Niestety

Lubił mędrkować

Poznał Zofię –
Porzucił filozofię...

Zgadzaą się...

Uczepił się
Komar pchły
I ...kochają się –
Do krwi

Wdzięczny napój

Nocą była
Wielka gratka
Rano:
Kochanie, herbatka...

Udany dzień

W ogrodzie
W samochodzie
Po kryjomu
I... normalnie...
Z żoną w domu

Dobry charakter

Chociaż
Bieda dusi
Jakiś żart
Powiedzieć musi

Chora konieczność

Jeśli kogoś
Nie obgada
To psychika
Jej wysiada

Tatuś... o wyrodnym... dziecku

Co za syn –
Od picia się miga,
Namówisz na jednego...
To zaraz rzyga

Pragnie miłości

Duszę
Otwartą co dzień
Zagrzewa
Ciała ogień

Instrukcja w pewnej toalecie

Żeby poszło... dalej
Wiadro wody nalej

Zmienia zdanie

Nieobecny –
Podły drań,
Gdy odwiedza –
Ramion pan...

Zimno...

Nieogrzany pokój
I żona mówi:
Daj mi spokój...

Geneza

Bóg kichnął i Lucyfer
Kichnięcia się zmieszały
I tak –
Ludzie powstałi
Ale proporcje...
Były nierówne
Szczere mówiąc –
Diabeł kichnął głównie...

Przechlany żywot

Z kropli lat
Kałuża się uzbierała
Zanim wsiąkła –
Żaba
Nasikała

Szczęśliwy Józek

Pieniędzy brak
Wydatków grad
Ale Józio
Czegoś rad:

Wczoraj Zosia
Mu wyznała,
Że takiego...
By go chciała

Bo gdy miłość
Ma się
To nie myśli
Się o kasie

No i Józio rad
Choć wydatków grad

Zbędny urząd

Pewien
Skoligacony matolek
Tak żarliwie
Wkleił się w stołek:

Nawet, gdy umarł –
Nie sposób go oderwać...

Trzeba było trumnę
 Specjalną skonstruować
 I... tak
 Go pochować

No i dobrze:
 Szepnął żałobnik wylewny –
 Bo ten stołek
 Zmarłemu tylko potrzebny

O oszczędnym... rolniku

Do lasu wywiózł
 Śmieci, zużyte opony -
 Oszczędził na wywózce –
 Chwalił się do żony

Dzięciół w drzewo stuka
 Dziupli sobie szuka
 Chłopa pusta pała
 By się mu nadała

Samotna noc

Księżyc
 We mnie się wgapił
 A ja w niego
 No i co?
 No i co?
 Z tego...

Sylwestrowe życzenia

Idzie, idzie
 Nowy Rok
 Pięknie się rymuje –
 Krok

Więc do przodu!
Do przodu!
Dla rodziny!
Dla narodu
Do przodu!

Wychodził ...

Co dzień
Do niej chodził
Aż żonę
Wychodził...

Ma piękne lica
Ale diablica...
Żeby to wiedział
W domu by siedział

Daje prezenty

Na Świętego Mikołaja
Pewien tatuś
Dzieci łaja

Parę groszy
Brak do piwa
I dlatego
Tak wydziwia

Szczęściem mama
Niedaleko
Płynie do nich
Serca rzeką

Poradził sobie

Pewien rolnik
Tak był nabrany
Że nie trafiłby
Do własnej bramy

Ale uczepił się
Krowy ogona
I... śpiącego w oborze
Znalazła żona

Odpoczywał

Zawsze...
W Białej pod zegarem
Spotykać się
Było zwyczajem

Zegar
Tęskne minuty wyliczał
Lecz niestety
Się zadyszał

Waga... świąt

Troszkę
Się oddają modłom
Potem –
Trunki, jadła ogrom

Ile święta
Dla nich ważą
Się dowiedzą –
Gdy się zważą

Kulomiockiej pary noc poślubna

Miłość
Wielkiej wagi
Łóżko –
Bez rozwagi...

Dobrze,
Że w tym domu
Był strop
Z betonu

Marcowa zima

Wicher
Śnieg
Szaruga
Ale chmura
Słońcem mruga

Z iskry wiosny
Wnet
Zapłonie latem
Będziesz kochać
Pod nieba dachem

Kamień – serce

Deszcz łez
Nie rusza
Nieprzemakalna
Dusza

Wspomnienie „Agatki”

Nastąpiła pomyłka
Zamiast jednego
Podano trzy winka

Przy stoliku
Po króciutkiej naradzie
Pochwalono za to
Kelnerkę Jadzię

Niedokończony erotyk

Piękna dziewczyna
Bluzkę rozpina
Marzenie
Szybuję...
Ale muza
Rymów żałuje

Pożalił się

Kłopoty takie
Mnie napadły –
Dwa interesy
Mi wysiadły

Biznes – pół biedy –
Do naprawienia
Najgorsze, że
Odeszła Gienia

Pewna impreza artystów

Kulinarnie
Marnie
Za to wina
W brud
I... ludzie –
Cud

Niepokój pewnej rolniczki

Pług
Nie od parady
I... orać
Dawał rady

Ale bez upoważnienia
Chłop mi się zmienia:

Zawsze taki skory
Teraz – jakby chory

Może
Nie daj Boże
Cudze pole
Orze?...

Co robić doktorze?

Perspektywa

Żeby w zgodzie
Z sobą być
Trzeba często
Zęby myć

Bo się zrobią
Czarne szkliwa
I... dentystę
Się przeżywa

Załamany urzędnik

Pewnemu ważnemu
Niechcący
Nadepnął na buty
I ogromnie
Przez to struty
Tym bardziej
Że gdy zaczął
Przeproszać
I przeproszać
Ten ważny fuknął:
Proszę głowy nie zawracać!

Żonine rekolekcje

Żyj Bernardzie
Tylko w prawdzie

Tyle grzechów
W tobie siedzi –
Idź koniecznie
Do spowiedzi

Jeśli się nawrócisz –
Kochankę porzucisz

Prawda od niej
Cię wyzwoli:
Co ty widzisz
W Joli?!

Zuchwale pytanie

Pewien duchowny
Prawił zajadle –
Jak ważny umiar
W piciu i jadle

A na to wierny
Huknął do tuby –
A czemu ksiądz
Jest taki gruby?

Cud

Pewien pijus
Człowieka cień
Wracał z baru
W deszczowy dzień

Nagle, chmura
Się obniżyła
I... dostał kija...

Odtąd sporządniał
Nawet nie pije
Tylko się modli –
O powszechne... kije...

Zwierzenie handlowca

Wielki atut
Ma targ – Wisznice
To Edyty lice

Nawet
Jeśli nie nahandluję
Gdy panią widziałem –
To nie żałuję

Wyznanie nowobogackiego

Chociaż
Ze mnie drań
Towarzystwo mam

Bywam
Jednak sam
Patrzę w lustro –
Widzę tłusto...
Wtedy
Tęsknota mnie zżera:
Gdzie jestem...
Cholera?

Co za przypadek

Piąty rok już leci
A nie mają dzieci:

Ogromna teściowa
Pełna zawzięcia
Nie puszcza córki...
W ramiona zięcia

Ten raz popił
By odwagi sobie dodać
I wykrzyczał, że zamierza
Do sądu ją podać

Ona na to:
Weźmie adwokata
Udowodni – na dzieci
Za mała chata

Pomyśl zięciu:
Dwa pokoiki

A dzieci pięcioro
Do tego z teściową
Na nerwy chorą...

O nie!

Musisz najpierw
Pałac wybudować
I stylowo
Umeblować

Wtedy raz na miesiąc
Córce nie będę żałować...

Zięć pomyślał:
Teściowa idiotka
I... poszedł zagrać
W toto-lotka...

Coś taka zła

Zamiast kochać
Mąż uparty
Nocą przegrał
Pensję w karty

Trzeba było się zadłużyć
No i jak tu
Się nie wkurzyć

Czyścić Księcia „Panie Kochanku”

Dawno w Białej
Za Radziwiłła
Przednie trunki
Szlachta piła

Teraz w parku
Bełty... się spożywa
Książę to widzi
I... przeżywa...

Wylądował

Po szczeblach z braci
Piął się do góry
Aż diabeł podłożył
Mu fotel z chmury...

Zanim zleciał
Prosto do piekła
Jeszcze mu żona
Nieźle dopiekała

Lipkowa łączka

Mglisty poranek
Promyk przeszywa
Młodzieniec hoży
Dziewczę przybliża:

Miłość ma czysta
Trawa soczysta
Zielona miękka
Kołderką – mgielka

A ona na to:
Wakacje, lato
Mokre od wody
Są twe wywody

Troszkę mnie nudzisz
Czas cenny gubisz

A wiatr podwiewa
Kołdrę rozwiewa...

Na jagodach

On
W jej ust podkówkę
Serwuje jagódkę
Ona też to robi...

Swoiste zawody:
Kto komu dogodzi –
Bardziej zajagodzi...

A co najważniejsze –
Dziewczyna się zgadza –
Gdy owoc niesłodki
To trzeba dosładzać...

Takie... coraz częściej
Im się przytrafiały
Więc zbierać przestali –
Tylko dosładzali...

Niesamowity sen

Jestem nieśmiały
A taki sen miałem –
Frunąc nad ziemią
Kobiety chwytalem

Jakie były one?
Wiadomo – wyśnione...

Wszystkie ugaszczalem
Na pierzastej chmurze

Choć się przebudziłem
Do dzisiaj się durzę...

Sen

Do snów
Nie brak wprawy...
Znów
Miałem ciekawy:

Rybką sobie byłem
Choć jeziorko spore
Troszkę się nudziłem

Nagle dziewczyna
Rajskiej urody
Zbliża się
Do wody

Włosy w niej zanurza
I tak się wynurza:
Gdzie jesteś mój luby?

Chciałem dać się złapać
Lecz warkocz za gruby

Hojna sadowniczka

W pięknym sadzie
Domek miała
Często chętnie
Zapraszała

Najpierw
Jabłkiem częstowała
Potem
Cały kosz dawała

Teraz daje
Po kryjomu –
Skąpy mąż
Powrócił do domu

Co żona taka zła

Nocą
Chyłkiem
Po kryjomu
Chwiałem się...
Do domu

Nagle –
Gęba kloszarda
I – petarda...

Ocknąłem się
Bez portfela
No i –
Wścieka się Hela

Już by pasował

Przystojny, bogaty –
Pospłacałby raty...
Lecz za bardzo
Ugrzeczniony
Niechby troszkę
Był szalony ...

Lipkowa ławeczka

Na głowie księżycy
Zabawna szlafmyca
Nam

Niech będzie ubrany –
 Droge
 Do siebie znamy

Szalona krowa

Pewien rolnik
 (nie bez racji)
 zwierzył mi się
 w konspiracji:
 Kumie!
 Krowa mi wariuje
 Zamiast mleka
 Piwo produkuje
 Jest bardzo wydajna
 I – jakość nie marna ...
 Nie mogę wydolić

Więc pomagam
 Krowę doić

Blokowa symfonia

Nocą
 Pewna para
 Wydaje takie westchnienia,
 Że sąsiadom –
 Spania nie ma

Rada:
 Im wtórować
 Na te dźwięki konkurować

Tak zrobili –
 Jeszcze innych pobudzili...

I tak cały blok
Poprzez noc
Wysłał w kosmos
Westchnień moc

Lustro

Wszystko przegrane
Wszystko przechlane
Spojrzał w lustro
I zamarł z wrażenia:
Zobaczył własny
Cień cienia

I wyszedł w biały dzień
Taki cienia cień
Uśmiechał się do pań
Usłyszał: co za cham
Ten cień niedobry
Mówi nam – dzień dobry

Więc wrócił w pokorze
Rzucił się na łożo –
Umierać chciał

Lecz, nagle wstał
I lustru
W mordę dał

Kobieta

To Wolność
W Kosmosie Serca

A, że ogranicza
Ciągłe rozlicza

W ogóle – zaborczy obiekt
To nieprawda
Na ... Dzień Kobiet

Porwanie

Wokół pięknej Heli
Gęste grono wielbicieli

Dzielnie jednak się przedzieram
Dywan z wiersza rozpościeram

Całą duszą go utkałem
Wsiadłem z Helą – uleciałem ...

Barowa nostalgia

Dawno w Białej
Na Kieracie...
Zakochał się
W pewnej Beacie

Teraz
Między łykami z kielicha
Do tych czasów
Tęsknie wzdycha

Stary zegar na Placu Wolności

Temu zegarowi
Często się przydarza,
Że do ślubu
Pary skojarza

Potem
Gdy taka się rozwodzi

To on
Jakiś czas nie chodzi

Długi dzień

Wczoraj była
Jutro będzie
Gorącą rzeką
Spłynie
Dzisiejszy dzień –
Chyba nie minie...

Bezrobotny

Natępny
Papieros
Bezradnie się pali
Doszarza
Firany

Refleksja alkoholika

Tacy silni
Wódkę chleli
Od poniedziałku
Do niedzieli

Teraz
Jeszcze młodzi –
Leżą w grobie

I... ja ledwo zipię –
Pomyślał o sobie

Komu współczuć

Zły
Skrzywdził dobrego
I się cieszył
Z tego

A dobry
Się smucił
Bo zły od Boga
Się odwrócił

Nalóg

Karuzela
Obiecania
Pęka łańcuch
Pomocy wydzwania

Moje miasto

Może dlatego –
Serce upiększa...
Biała mi śliczna
I coraz większa

Chociaż wrażenia
Gościa z Krakowa
Są – zważcie na to –
Jak moje słowa

Czas

Płynie
Wolno
Szybko

Głęboko
Płytko
Gdzieś zmierza
Nagradza
Kary wymierza

Nazbierało się

Nazbierało się
Nazbierało
W sercu zaległości
Trudno czerpać
Jest radość
Z odległej przeszłości

Wschód

Słońce zmywa
Nocy cień
Wstaje
Nowy dzień

Krzna w promieniach
Pytaniem się wije:
Może
Lepszych czasów
Wreszcie się dożyje?

Podlasie

Tu się
Jeszcze zdarzy –
Człowiek z człowiekiem
Normalnie pogwarzy

A mercedes przegrywa
Ze starą ramą
Na której wiezie
Kochany kochaną

Leśny wandal

Z takiego
Zrobić pośmiewisko
I po szyję
W gnojowisko

Trzeba
Moi mili
Chronić lasy
Od debili

Los

Prysnęły
Bańki szczęść
Została jedna –
Kamienna bania...
Jak Syzyfowi
Służy do turlania...

Kwietniowe nastroje

Zięb i spadł śnieg –
Przerwany wiosenny bieg

Siedzę w barze „Pod Nosem”
Z opuszczonym mocno nosem

Nagle – kurtka zielona –
W drzwiach stoi Iwona

Gęby

Gęby przeróżne
Poprzeczne
I podłużne
Rozżalone
Rechotliwe
Właściwe...

Nie ma
Miejsca na twarz
Jeśli ją
Masz

Marcowy spacer

Człapu, człapu
Po śniegu
Ale już
Śladami wiosny...
Idę sobie radosny

Skarga

Ciągle ból
Trosk
Choroby
Jakieś raty
Nie do spłaty
I nawet te
Co są możliwości
I marzenia
Raty miłości...
Też spłacać
Z kim nie ma

Jesień

Na złotym liście
Perłka
Łzy czasu
Kropelka

Święta

Tłusty stół
Przełamał się
Na pół
I... runął
Z biesiadnikami
Hm...
A co?
A co z kolędami?

Ślepa miłość

Żaglówka bez steru
Ofiara siebie
Ofiara ofiar
Cholera wie
Dlaczego ją
Kocha

Moja słoneczna

Gdy idzie w zimie
To śnieg ginie
I nawet
Niejedna zmylona gałązka
Wypuszcza pączka

Letni koncert

Do muzyki
Harfy spojrzeń
Słońca i Twoich
Nieśmiałe moje serce
Próbuje się dostroić

Kosmiczny wierszyk

Jestem ogonem
Tyś kometą
Lecieć razem
W kosmos
Rozkoszną uciechą

Męski żal

Pewien hodowca ma konia
Na punkcie konia
Ale jest rozżalony;
Bo dla żony
Może nie być
Wcale koni

Podmuchi serca

Znosi, znosi
Mnie do Gosi
I to
Jeszcze jak

Chociaż kręcę
Jeszcze sterem
Lecz silniejszy wiatr...

Czarodziejski park

Maj nie raj:
Opuszczony
Przygnębiony
Wchodzę w park

Tam
Jakbym król:
Ptaków chór
Szumny balet
Ramion drzew

I – ja
Nagle tańczę też...

Park opuszczam
Już radośnie
Cały w wiośnie

Letnie oczarowanie

Zieleń
Twoich spojrzeń
Z błękitem lata
Cud chwile
Splata

Maj

Pełnia wiosny
Zielenią
Spełnień marzeń
Maksymalnie
Razem

Moje Ty

Moje Ty
Serce cielesne
Moje Ty
Serce pupiaste
Właśnie...

Co to jest?

Co to jest?
Jakieś ryki
Chrząki kwiki
Narkotyki
Komorniki
Czasem ludzki
Głos usłyszę
Aha
To jest życie

Pewna osoba

Istota pogardy
Szantaży
Kłamstw
Przy wtórze bluzgów
Marzy o miłości

Jest wiosna

Człowiek rodzi się
Parę razy wierzgnie
Powzdycha
Zapłacze
Zarechocze z drugiego
Że tak samo...

I... umiera
Ot cholera
Po co?
Na co?
Czyja to potrzeba?
Aha... prawda
Potem idzie do Nieba
No to niech umiera
Jest wiosna
Życie na pewno jest wieczne
Jest wiosna
Wszystko jest możliwe
Nawet Ona się uśmiechnęła

Moja Ty

Moja Ty
Rzeczko – marzeczeko
Kiedy znów
Nurknę w Ciebie
Wszystkie Ci
Rybki pozjadam
I nawet
Gdy trafi się żaba
To też

Pan kac

Co ja robię
Wśród siebie?
Co to za towarzystwo?
Co za ciele
W tym ciele?
Doprawdy nie wiem

Maj...

Cały wzbieram
W wiosennym porywie
Patrzę na Zdzisławę
Nieźmiernie chciwie...
A ona
Ach ona
Mówi mi
O żywotach świętych

Życie

Przecież to
Kropelka
W oceanie wieczności
Przełknij ją
Z godnością
Choćby nie wiem
O jakim była smaku
Przełknij...

Ja

Ja – armia
Ja – wódz
Ja – wróg
Wszystkim innym
Pokój niosę

Wspomnienie

Jest lipiec
Przemoknięci
Do suchej nitki
Winem

Spaleni tańcem
 Siedzimy
 Vis – a – vis
 Wschodzące słońce
 Ja, Tadeusz
 I Max

Smutny czas

Znowu
 Chorują dzieci
 A żona
 Jak szary sznurek
 Wieszam się na nim
 I niczym
 Wahadło zegara
 Odmierzam
 Smutny czas

Święta 1995

Pokolędowali
 Pojedli
 Popili
 Ponarzekali
 I dobrze jest...

Czas

Czas paliwem
 W ogniu depresji
 Co robić?
 Po co?
 Dla kogo?
 Czym się usprawiedliwisz
 Że żyjesz?

Czas wzmacnia
Tempo pracy
Czas jest coraz głośniejszy
A ty masz
Coraz lepszy słuch....

Zastój

Kropelkę uśmiechu
Kropelkę słowa
Niestety
Zdziśława ziewa
Kryzys
Paliwa brak
Więc stoję w miejscu

* * *

Tętnili
Potrzebą siebie
Ale byli
Zbyt podobni
Żeby któreś
Zrobiło
Pierwszy ruch

Nowe życie

Wspomnienia
Żeby nie pożerały
Przyszłości
Jak ten partyzant grzyby:
Nazbierałem
Uduśiłem
Doprawiłem
I... wywaliłem

Ach Ty

Ach Ty
 Pustynio bez oazy
 Oceanie bez wyspy
 Knajpo Ty
 Izbo wytrzeźwień Ty
 Ach Ty, Ty, Ty
 Wszystko Ty
 Kobieto Ty

Koniec

Haracz miłości
 Płonie
 Na ołtarzu bożka
 Dwutlenek węgla
 Dusi

Krew zalewa
 Iskrę Bożą
 Którą żyjemy

W domu dziecka

Dzisiaj
 Trzyletni Gabryś
 Nie rozstawał się
 Z kluczykiem
 Mówił:
 Otwiera nim serduszka
 Wchodzi
 I zamyka
 W końcu zasnął

Z tym kluczykiem
W ręczce...

Potop

Zrzędliwa kropla
Za kroplą
Przekapała żarno
I nie ma już
Chleba
Twojego uśmiechu

Miasto pięknieje
I olbrzymieje
W skurczonych biedą
Sercach mieszkańców
Ledwo się mieści

Wigilia

Co złe było
To nie było...
Co dobre
Było, jest i będzie
Kochamy się
Tutaj
I wszędzie

Wiosną w parku

Warto z rana
Wслуchać
W ptaszków

Cud śpiewania
Koniecznie
Wczesnie
Póki wrony śpią
Gdy się zbudzą
To się dra...

Nie krzycz

Krzyczysz
Kocham!
Czym, kim?
Przepitym, przepalonym ciałem?
Gryzącą żebraczą duszą
Nie krzycz...

Oko w ciemni

W zgryźliwym
Zgrzycie duszy
Coś zostało
Łańcuch śliski
A serce
Okiem łańcucha

Boże Narodzenie

Święta nad świętami
Bo wiadomo
Urodził się Bóg
Urodził się człowiek
Urodziła się miłość
Więc...
Się kochajmy

Nienawidzę

Nienawidzę
Nienawidzę
Nienawidzę
Nienawidzę nienawiści
Wybaczam wszystko
Wybaczam wszystko
Wszystkim
Nawet sobie...

Szukam

Czas
Bezlitosny komornik
Obdarł
Ze wszystkiego
Chodzę taki
Ludzie rechoczą
A ja
Wśród nich
Szukam sensu
Płacę sobą

Hej wy!

Hej wy!
Z monopolem
Na prawdę
Odczepcie się
Nie nawracajcie mnie
Bo jestem
Trwale odwrócony
Sercem
Do wszystkich dążących...

Bez dyskusji

Każdy ma
Swojego Boga
Prawdziwego
Bo Bóg jest wszystkim
Jedyny

Niech kwitnie

Granice
Naszych Świątyn
Nie przekroczy nikt
A Miłość
Niech kwitnie
Na ziemi niczyjej
A Obiecanej

Życie

E – kiedy to będzie 30 lat
A kiedy – 40,50,60
A kiedy – 70
Hm... 80
A kiedy?
Co kiedy?

Malżeństwo

Ten krzyż
Jest szansą
Ale mógłby być
Troszkę mniejszy
I... tak na niby...

Coś prawdziwe

Urojona przyjaźń
Urojona miłość
Tylko...
Marzenia prawdziwe

Pole minowe
Jej duszy
Potrzebuje sapera
A ja –
Cywil...

Wolność

W kosmosie ramion
Się odnalazł
Dopiero wtedy
Poczuł
Bezmiar wolności

Płynę

Płynę tratwą
Przez życie
Bez żagla
Bez steru
Marzeniami się żywię
Ważę niewiele

Nalóg

Żyje
Metodą bezwładności
I... spada

Mglisty wierszyk

Taka mgła
Ryby pływają
Ludzie
Popijają

Drogi

Pan Bóg
Uśmiecha się
Wszystkimi Gwiazdami
Gdy zmierzamy
Do Niego
Różnymi drogami

Lecz gdy
Te drogi
Krzyżujemy mieczami
Wtedy nie On
Tylko –
Szatan z nami

Marzec

Zima tonie
W swoich łzach
To w kamienną
Złowrogość zapada
A potem znowu

Wali trupio-błady śnieg
 A ja patrzę
 W Twoje oczy
 I widzę lato
 Na wszystkie pory roku
 I mam gdzieś
 Ten cały
 Ohydny marzec

Spotkanie „Maksymy”

Na ogromnym
 Oceanie błota
 Zielona wysepka
 Słuchać szmer
 Źródlanej poezji
 Nie ma wojen
 Tylko potyczki –
 Na Wielkość Serce

Próżnia

Czas
 Odmierzany
 Twoim uśmiechem
 Stał się
 W miejscu

Ojciec

Był Człowiek
 Nie ma Człowieka
 Niby nic
 W Układzie Słonecznym
 Zgaśła iskierka
 A ból kosmiczny

Osierocenie

Z niepokojem serca
Czeka
Na powroty
Dziecięcą dorosłość
Anielsko utula
Takie Matki
Nie umierają

Nekrolog Wiesława Gromadzkiego

Mistrz słowa
Po brzegi serca
W przyrodzie i ludziach
Przyjaciół wszystkich
Zbyt wielki
By zmieścić się
W życiu

Gosia

Perfekcjonistka moralna
Matkująca mi
Kochana siostra

Posmutniała
I... odeszła

Pamiętasz Gosiu
Kiedyś spadałaś
Ze schodów
A ja złapałem Ciebie

Gdzie byłem tym razem?...

Zwierzenie ducha

Za zły
Na niebo
Za dobry
Na czyściec
Wędrowałem
Aż wróciłem na Ziemię

Trzeba przyznać
Planeta odżyła
Ale coś –
Ludzi nie widać...

Burza

Zwaliste chmury
Nacierają
Jak my
Nienawiścią na siebie
Grzmi, błyska
Pełna harmonia zła
Bez nadziei słońca...

Zatoka

Oczy
Latarnie
Zbłąkany
Wpłynął
I... zginął...

Szkoda lustra

Piłem
 Pod widok
 Pięknych pań
 Morze alkoholu
 Ciężyło
 Skrzydłami ptaka
 Z aniołkami
 Grałem w berka...
 Nagle – koniec!
 Leżę odłogiem
 Sam
 Wrakiem leżę
 Ano leżę
 Nie wstaję –
 Szkoda lustra...

Życie...

Tyle dni minęło
 Nie przeżytych ...
 Tyle lat
 Zaliczonych –
 Aby do śmierci
 Potem ...
 Jakoś będzie

Życzenia nowożeńcom

Zmagajcie się na serca:
 Które bardziej
 Drugiemu dogodzi
 Oto właśnie chodzi

Daj Wam Boże
 I materialne bogactwo

Tylko – uwaga!
Roztyć się łatwo

Znam takich
Co tak się powiększyli
I potem
W ramionach nie mieścili
Uważajcie...

Wiosna

Czas sobie
A ja sobie
Chciałem mi
Powiedzieć komplement
Ale obraziłem się
Bo jak można
Mówić o czasie
Gdy dopiero – 50 parę lat
A czuję – 20
Tak Zdzisławo?

Wspomnienie

Tratwa
Rzeka – Bug
Przyjaźń, radość
Większa od świata
Gdzie te lata?...

Listopad w parku

Szaro
Martwo
Już jesienią
Nagle! Drzewa

Młodzieżą się mienia –
Coś wesoło rozprawiają
Oni – wiosnę mają...

Kasi na 18-ste...

Co ci się marzy
Życzę – się zdarzy
Dodam prosto:
Już w Tobie jest
Wszystko na fest
A bardziej górnołotnie:
Jesteś jak lato
W cudownej wiośnie

Król

Jam dąb
A wy wiatry
Wy błyskawice –
Moje błazny

Ha, ha –
Rechnął Stańczyk:
Królu!
Cytujesz skałę
Na której rośniesz

Oj tak, oj tak
Jęknął człowiek
Ze świdrem w uchu
Oj tak...

Nawrócony

Czas cyku
Łomem na duszy –
Wdzieram się
W dżunglę dnia
Depczę węże
Pokusy
Przetrwałem
A jutro?
Czas cyka...

Toast

Wypijmy
Za Polskę
Od bieguna do bieguna
Za każdy kraj –
Równie wielki
Za Naród w narodach
Ziemie
Wypijmy

Odrodzenie

Upojony trzeźwością
Do rozbiegu
Czas cofam...
I wbijam się w życie
Jak głodny kochanek
Poczynam przyszłość

Patrioci

Z obawy schudnięcia
 Własnej kieszeni
 Naród
 Przez wszystkie
 Przypadki odmieni

Szczególnie
 Przy wyborach
 Tacy koryciarze
 Przyprawiają
 Sobie twarze

Najwyższy czas
 Nam się wycwanić –
 Zwykłym świniom
 Nie dać mamić

Biblofil

Trafne ma imię:
 Teofil
 Bo rymuje się:
 Biblofil
 A żonę –
 Ulę
 Lecz nie na nią patrzy
 Czule
 Tylko na
 Książkowe półki,
 Tam ukrywa
 Różne trunki

O pewnej nawracającej się

Jeśli kochanek
Do niej nie przychodzi
To się nawraca –
Do kościoła chodzi

Niestety bywa,
Że gach powraca
Wtedy ona –
Znowu się odwraca...

Opowieści bialskiego lumpa

Kompan i ja nabrani
Z parku się wleczem
Pragniemy się dopić
Lecz Archanioł przy kościele
Pogroził nam mieczem...

Był książkowym mołem

Odkąd męża poznałam –
Zwierzała się Edyta –
To on
Tylko mnie czyta...

Prawdziwa historia

Pewien zięć
Kawał chama
Szlachetną teściową
Słał do Abrahama
Z różnymi mętami, chlał się i bratał
A jej córeczką tylko pomiatał
Do tego tłusto jadł za pięciu

Ona prosiła – co robisz zięciu?

Ale nie słuchał

Więc się modliła

By jego dusza

Się nawróciła

Miał imieniny

To tort upiekła

A on się przechlał

Poszedł do piekła

A za to żona

Choć w cieniu była

Na koniec wiersza

Bardzo odżyła

Wspomnienie pewnego rolnika

Leżał w szpitalu

Ja bardzo chory

A te lekarze – same indory

Za to siostrzyczka – ładna, przemiła i... pewnie ona

Mnie wyleczyła...

Kręci z dwoma

Jeden wysiada –

Drugiego dopada...

Dobry mąż

Ładnie buli

I... przytuli...

O smutnej diablity

Żeby taką pocieszyć
To troszkę... trzeba nagrzeszyć.

O sprawiedliwości

Wszystkim po równo
Rymuje się – gówno

Słuszne zadanie

Piękna pupa
Ruszy trupa

O pewnej osóbcie

Przy takim udzie
Nie ma mowy o nudzie

Zmusiła... do zdrady

Nie dała się nakłonić.
Musi awaryjnie do innej gonić.

Pewien mąż

Po pracy obiad spożywa
Wchłania cztery piwa
Telewizor włącza
i... się wyłącza.

O niejednym polityku

Nie ma żadnego pożytku
Z lasu słów jego –
Nie można nawet zrobić
Rolki papieru toaletowego

Pomaga... dziecku

Pewna teściowa
Tak lubi zięcia
Że czasem córkę
Nawet wyręcza

Dojechał...

Gaz do dechy
W trumny dechy.

Dużo barów

Gdy człowieka najdzie
To żona nie znajdzie.

Przegrał w karty

Wraca do domu
Taki skończony...
Prędej po kopa
Niż buzi od żony

Poradził pijanemu natrętowi

Zima –
Ulep se bałwana – będziesz
Miał kompana.

Ludzki pogląd

Żeby nie te ciało...
Życ by się nie chciało

Pewni nowobogadzczy

Jeszcze by mogli...
ale oboje zbyt okragli

Podsluchane w wiejskim sklepiu

Miał chwilę pogadać
Z sąsiadem przy płocie
A wrócił pijany
i... cały w błocie

Łózkowe spostrzeżenie

Wielka, jest waga miłości – szczególnie –
Gdy mąż przy kości

Odmówiły mu tańca

Ale tańczy
i to płynnie –
z butelką –
awaryjnie...

O piwo – chacie

Zależy do ilu
Piw się dobierze –
Proporcjonalnie...
Rośnie w nim zwierze

Słowa pewnego staruszka

O... z taką to...
Człek mógłby jeszcze...
Lecz ona mi nawet –
Przyśnić się nie chce...

O polskich świętach

Potem te potrawy
Parę dni się trawi

Myśli grudniowego piechura

Ni to śnieg
Ni deszczysko
Dobrze, że bar już blisko.

Miękka odmowa

Nie – zechciała się wyrazić, ale tak – żeby nie zrazić...

Obudzenie

Ranek wdarł się do mieszkanka i bezlitośnie zaatakował śpiącego. Ten bronił się desperacko zasłoniwszy szczelnie (tak z głową) kołdrą. Lecz czy to od wysokiej temperatury czy z braku powietrza, głowa chcąc nie chcąc wynurzyła się, światło dzienne zaatakowało z jeszcze większą bezwzględnością i oczy jedno po drugim otworzyły się.

Wyjaśniły mózgowi, że już czas wstawać. Lecz mózg nie dał za wygraną. I oto nastąpiła zażarta walka snu z jawą: nur i wynurzenie, wynurzenie i nur...

Trwałoby to zapewne długo, gdyby w momencie spodziewanego raczej kolejnego pojawienia walczącej głowy zamiast niej nie wypełzła ręka i jak jaka macka zaczęła namiętnie penetrować podłogę przy wyrku. Syk spod kołdry oznajmił, że na razie, dała się znaleźć tylko drzazga. Lecz zaraz po tym rozległo się tryumfalne: OOO! I już nie tylko głowa, ale cała postać dziarsko wyskoczyła z białej kiedyś pościeli i dzierżąc zwycięsko znaną właśnie bałandę zaczęła ją wprawnie pochłaniać, a w przerwach pęknięte ale za to duże lustro, stało się słuchaczem tego monologu:

Wiesz – spojrzał na siebie tęczy nos, okrągła reszta ciała – ty ...nie wiesz ale ja wiem ... Otrzepał z pierza marynarkę – piżamę, okiem błękitno – różowym i podbitym błysnął, pięścią pogroził – Powiem ci, spróbuj nie uwierzyć... Łyknął wina. I nagle ni stąd ni zowąd gejzerem łez trysnął: Lubię cię, cały całuję.

Wkleił się w lustro. – Nie wierzysz!? Ty zimny! Pięścią wałę w drugie oko dla symetrii ...

I wałnął. Lustro pokornie pękło – Teraz uwierzysz!...

Znowu łyknął.

– Słuchaj – kontynuował: Ja szykuję wielką rewolucję, rewolucję charakteru, rozumiesz?! Zakochałem się, będę wspaniałym mężem, ojcem ... Nie wierzysz?! Jak chwycę za klapy nowej ... marynarki to skwapliwie uwierzysz.

Jeszcze łyk i złowroga pustka butelki kieruje nim na wyro gdzie sen, o który niedawno tak zacięcie walczył pogrąża go w swojej rozko-szy...

I śpi i śpi ...

A mnie obudziła żona, szarpiąc z energią: – Wstawaj Julek! Już czas kochać ... Wyskoczyłem ze śnieżno – białej, wykrochmalonej pościeli jak z katapulty i ... jeszcze prędzej tam wróciłem.

Marynarz

Ale miałem przygodę. Skończyły mi się właśnie buty. To znaczy zrobiła się w nich przesadna jak na listopad wentylacja.

Ale Jan zwany Marynarzem za dwa bełty obiecał mi nowe, pancerne, wprost dwupokoleniowe – jak z nieśmiałym humorem reklamował.

Marynarz to widywany w „Ludwiku” zbity w sobie tajemniczy bezwiekowy... mruk. Ja też nie gaduła, więc brniemy w milczeniu, omijając precyzyjnie zimne kałuże, po te buty. Po blisko kilometrowym marszu zatrzymujemy się przed furtką i Marynarz otwiera ją gościnnie. Wita mnie widok zadbanego gołębnika. Na dachu spacerują wypasione, radośnie gruchające gołębie. Kilka z nich sfruwa nawet i ląduje na ramionach Jana. On do nich coś mówi ciepło, całuje czule w dzióbki – No istna poezja wzajemnego przywiązania. Wzruszony tym nieco myślę sobie jednak: gdzie mieszka właściciel? Na podwórku nie zauważyłem żadnego domu. Chyba nie w gołębniku? W końcu przypomina sobie o mnie i prowadzi do... dosłownie chlewka. Wewnątrz: stół, dwa zydelki, przykryte szarą pierzyną wyro, brak prądu ...

No nic, udaję, że mnie to nie dziwi. Buty okazują się rzeczywiście dobre. I to jest najważniejsze.

Milcząc wypijamy szybko trunki i już zadowolony z nabytku chcę wychodzić z tego osobliwego miejsca, ale nareszcie odzywa się Jan: – Poczekaj, mam coś jeszcze. I wyciąga butlę jakiegoś żółtawego płynu. Myślę – pewnie bimber... Więc iskrzą mi się oczy, gdy zachłannie nadstawiam musztardówkę... Marynarz polewa i... po całym pomieszczeniu roznosi się obrzydliwy odór dykty ...

– No co ty! – wybucham oburzeniem, – Chcesz mnie otruć!? I teraz stanowczo zabieram się do wyjścia.

A Jan nagle staje się rozmowny: – Co, z Marynarzem nie chcesz wypić!? – Ryczy. Twarz jego robi się autentycznie wściekła. I... jak mnie nie chwyci znienacka za gardło i po prostu dusi.

Kurcze, nie ma żartów; oczy na wierzch, słowem – umieram... A jestem słabym zmęczonym bezideowym... życiem chudzielcem bez żadnych szans wyrwania się z kleszczowatych rąk gołębiarza. No ale dobrze, że mam jeszcze, co prawda podpróchniałe nieco, dwa górne siekacze.

Jakimś cudem udało mi się nimi wbić wampirczo w dłoń duszącego. Wrzasnął z bólu i puścił.

To wystarczyło żebym wyrwał się z tego chlewa jak z armaty. Uciekałem (z butami) ile sił w nogach a wściekły Jan gonił mnie długo przeklinając całym gardłem: – Ty taki owaki, nie chcesz pić z Marynarzem!

Sen

Tu górka, tam dolinka, laski, rzeczki i jeziora w pełni wiosny – kontempluję z lotu samolotem. Dobry ze mnie pilot. Wprost pławię się w przestworzach na różne sposoby i techniki. Ale maszyna zawodzi. Zaczyna rządzić, prychać, kichać i o zgrozo wali w dół. I co gorsze nie budzę się nawet, gdy z oszałamiającą szybkością uderzam w ziemię. Zginąłem? Nie – żyję. Wygrzebuję się spod resztek maszyny i zaczynam coś z nich modzić. Wokół mnie zgromadził się tłum i rechocze szyderczym śmiechem. Ale w miarę postępu pracy zaczyna pomrukiwać niezadowolony. A gdy wyłaniają się kontury nowego pojazdu, pomruk przechodzi w gniew. Jeszcze moment i... praca zakończona. Jest to rakieta. Wsiadam do niej. Gawieź pulsuje nienawiścią, grozi pięściami i ... strzela z procy. Odlatuję. Ale jestem też na ziemi. Grozę pięścią, strzelam z procy. Wściekłość nasza sięga zenitu. A z rakiety spadają ulotki. Chwytam jedną z nich i czytam: „Ja mam serce i szukam serca.” Budzę się na furze pełnej gnoju. Właśnie mądra szkapą dowozi mnie na miejsce. Zaraz będę użyźniać ziemię.

Lot

To ci było wesele

Byłem już taki..., że z fantazją wdrapałem się na stół. Skąd ogromną siłą woli ustabilizowawszy jako tako ruchy ciała, krzyknąłem:

Cisza!

A gdy cała ekipa biesiadna zamarła w ciekawskim oczekiwaniu, jeszcze głośniejsze, wprost ryknąłem: Frunę!

I rozłożywszy jak ptak ramiona – zleciałem na podłogę.

To ci było wesele. Innych lotów w swoim życiu niestety nie przypominam sobie.

Józio

Samobójca

Blisko północy, pełen pogardy do świata i... zachowania żony wyrwał z chałupy. Listopadowy ziąb z łatwością przenikał marynarkę. To nic. Jedna myśl królowała mu w głowie:

Skończyć ze sobą. Tylko jak? Powiesić się? Rzucić pod pociąg? Nie – to takie nieestetyczne...Napić się i ...zasnąć na zawsze nad ulubioną rzeką.

To jest to...

Przytaknął sobie zadowolony z pomysłu. Sięgnął do kieszeni – próżnia...

U pani Heni ...wezmę litr ...na krechę – zaradnie...postanowił. I zdecydowanym krokiem ruszył realizować zamiar. Był na moście, gdy ochrypli głos: „Hej ty! Daj no szluga!” Kazał mu się zatrzymać. Nawet nie zdążył powiedzieć, że nie ma, bo oberwał czymś twardym w głowę. Kopniaków już nie czuł. Obudził się ...w lodowatej wodzie. Tonę – uświadomił sobie ze zgrozą. Ogarnęło go zwierzęce pragnienie życia. Z zaskakującą energią dopłynął do brzegu. Sprintersko dotarł do domu. W łóżku popijał, podaną przez żonę, herbatę z cytryną i rozważył z żalem: – Dlaczego przegapiłem taką szansę? ...

Narzeczona

Lata siedemdziesiąte. Dyskoteka. Jestem pryszczatym, lekko już łysiejącym nieśmiałym młodzieńcem, więc siedzę pokornie i patrzę ...

Muzyka – super. Pomału jednak dojrzewam do zamiaru zatańczenia, chociaż solo ...

Ale na razie jednak wstrzymuję się. Przy przeciwnej ścianie siedzi piękna dziewczyna i bezlitośnie, bez wyjątku, wszystkim odmawia tańca. Odnoszę wrażenie jakby jej duże zielone oczy zerkwały na mnie. Nie – to niemożliwe. Rozglądam się na boki – innego ewentualnego adresata... nie zauważam. Hm... – nadal nie dowierzam. Idę do toalety. Jest tam lustro. Przyglądam się sobie. Gęba jak gęba – nie zmieniła się... Może wie..., że wiersze pisuję.

Nie – to nie to...

Żeby, chociaż miał „Syrenkę”. Ale nie mam. Na gitarze też nie gram. Wracam. Dziewczyna nadal siedzi sama i... obdarza mnie wdzięcznym spojrzeniem. Hm...przyglądam jej się uważniej: Piękność bezdyskusyjna. Spódniczka mini, hojnie pozwala podziwiać niebotyczne... nogi. Bioderka przepięknie rozbudowane... Pod bordową kamizelką, opięta, biała bluzeczka faluje proporcjami...

Policzki – troszkę pucki... leciutko zaróżowione. Pełne czerwone usta, foremny nosek. No i jeszcze te włosy „topielicy” – dzunglaste, czarne, proste i niesamowicie długie.

Właścicielka wszystkich tych walorów coraz wiarygodniej wpatruje się we mnie!

Wypada się zakochać – myślę beczelnie. Wychodzę na zewnątrz. Dołączam do raczących się winem kolegów. Po kilku szklaneczkach idę powtórnie do toalety i ...znowu przyglądam się sobie: Twarz mi czerstwo zarumieniła się. Doskonale harmonizuje z czerwonymi kratkami na flanelowej koszuli. Teraz czuję się jak kowboj, gotowy do ujeżdżania...

Pewnym krokiem wracam na dyskotekę. Leci właśnie „Love – story”. Nawet nie zdążyłem prawidłowo się uklonić, a już moja piękność wstała gotowa do wspólnego tańca. Z lekkim co prawda dystansikiem wtula mi się w ramiona. Szepcze do ucha, że jej imię Jadwiga, że mnie zna...i chce porozmawiać. Wszystkie następne utwory i te

wierzgliwe... trzymając się za ręce i te bardziej przytulne... przetańczyliśmy razem. Impreza z taką partnerką – wiadomo – szybkoitko dobiega końca. Szczęściem Jadzia mieszka daleko. Całym sobą podjąłem się odprowadzenia. Wzięła mnie pod ramię. Poczułem się jak narzeczony, a nawet mąż wracający dostojnie z żoną na przykład z kościoła. Teraz wypadaloby porozmawiać...

Ale Jadzia poza zdawkowymi uwagami o pogodzie dziwnie milczy. Może należałoby samemu przejąć inicjatywę. Lecz wino już dawno wyparowało i... przestałem czuć się dzielny kowbojem.

I tak coraz bardziej onieśmielony, milcząc doszedłem aż do domu dziewczyny. Dopiero tam nagle i bezceremonialnie, jakby na jednym oddechu, zaczęła mówić: – Znam cię od dawna, bo przyjaźnisz się z Grześkiem (dowiedziałam się jego imienia) i mam wielką prośbę, żebyś mnie koniecznie z nim zapoznał – zgoda?

Poczułem zimne mrowienie. Delikatnie uwolniłem ramię od ręki narzeczonej...

– Dobrze – wyjąkałem...

Ale – jak? Kiedy? Nie uzgodniliśmy. Nie wytrzymałem...

Odwróciłem się nagle i bez pożegnania pobiegłem do siebie.

Potem napisałem taki wierszyk:

Pragnę wyznać:

Kocham Ciebie

A Ty

Pytasz o kolegę

Zebranie

Panowie, otwieram zebranie i proszę o zabieranie głosu.

Władczym tonem powiedział prezes. Nastąpił po tym szmer mobilizacji urzędniczych głów. Bardzo młody pracownik, na podrzędnym jeszcze stołku, pokonawszy debiutancką treść, wstał i zaczął mówić: Jak wiadomo, nasza firma przeżywa świetny okres. Cała produkcja sprzedawana jest korzystnie i jak to się mówi – na pniu... Popyt jest

znacznie większy. Potencjalne możliwości robotników są wykorzystywane maksymalnie. Stąd prosty wniosek:

Żeby powiększyć zyski musimy zatrudnić jeszcze kilkunastu ludzi.

Ledwo skończył, na sali zawrzało od dezaprobujących okrzyków: „Co pan mówi?! A koszty wyszkolenia, wypłaty...”

Wypowiedź została zmiażdżona bezlitosną krytyką. Ale spotkanie rozkręciło się. Mówiono a to o niezbędności zakupu samochodów służbowych, a to o urlopach, o podwyżkach i remontach biur. Poruszono wiele mniej czy bardziej istotnych tematów. Zebranie toczyło się już dobrych kilka godzin, gdy nareszcie zdecydował się zabrać głos sam prezes: „Panowie, żeby wykorzystać koniunkturę i wręcz podwoić zyski, musimy zwiększyć produkcję. Zatrudnimy jeszcze kilkunastu robotników i bez wątpienia osiągniemy ten efekt.

Dziwne, że ściany nie popękały od decybeli akceptujących oklasków. Nikt się nie wyłamywał...

Tylko jeden uczestnik zebrania, młodziutki urzędnik trzymał ręce po prostu w kieszeniach.

A że ma pewne zdolności literackie, to odreagował potem takim wierszykiem:

Słowa padły
Od urzędnika skromnego
A wszyscy
Że nie ma racji –
Hura na niego
To samo potem
Prezes powiedział
I... w glorii racji
Dumnie siedział

Trzy noclegi

Pierwszy nocleg

Bronek, ze względu na wzrost, zwany Karlikiem to podobnie jak ja – obitucha... wydawacz pieniędzy... i romantyczny trunkowiec. Jest moim kompanem. Włóczymy się po Polsce. Jesteśmy akurat w Częstochowie. Na noc lądujemy w hoteliku. A tam – powiedzmy zabawne wydarzenie. W pewnym momencie do naszego pokoju wtryndoliło się starsze, z rudo-siwym wiechcikiem włosów tylko już nad czołem, indywidum – współlokator. No wierzcie czy nie, ale powiedział:

– Wyobraźcie sobie panowie, że właśnie narąbałem w kalesony - Powiedziało to z takim niekłamany trągizmem twarzy, głosu, że wypadało współczuć – zdarza się... ludzka rzecz...

Nie zdążyłem jednak, bo Karlik ryknął śmiechem.

Nowoprzybyły zareagował urażony: – Pan się śmieje, bo dobrze panu, ale jakby zjadł tą kaszanke... ach... ja te baby z baru do sądu podam...o znowu mnie goni! Panowie, momencik... tu na pewno jest kibel?

Facet bardzo szczerzy – kto by się z takich rzeczy zwierzał. A swoją drogą świadomość spania w towarzystwie takiego srajdy, to też średnia przyjemność. Gdy z wyraźną ulgą na twarzy pojawił się znów, rzekł: „Panowie, a jakby tak co wypić... stawiam.”

Bronek przestał się śmiać, a ja spojrzałem na współlokatora przychylniej.

Gdy Albin (tak się nam przedstawił) ostatnie swoje złotówki zatopił z nami w gardle, zainteresował się naszymi.

Wiarygodnie stwierdziłem, że takowych brak, więc ruszył z fantazją na podbój kieszeni sąsiadów i jak ambitnie mamrotał na kobiety. Chętnego też Karlika nie chciał ze sobą zabrać.

Gdy wychodziliśmy rano z pokoju Albin jeszcze nie wrócił z tych podbojów.

Drugi nocleg

Autobus, już bez Bronka, nie szczędząc pięknych widoków, długo mnie wiozł do Ustrzyk. Gdy tam przybyłem, była mroźna, bieszczadzka noc.

Poczułem się nie bardzo...

Szczególnie w godzinę potem, gdy wszelkie próby znalezienia noclegu zakończyły się fiaskiem (sobota – hotele, schroniska zajęte). Straszna bieda. Co robić? Stacyjka zimna. Wcisnąłem się jednak w ławczynę i siedzę. Myślę sobie: może jakoś przedrzemię do rana, jeśli mi nikt niepowołany... nie przeszkodzi.

W pewnym momencie tknęło mnie coś i wylazłem z tej stacyjki. Koło słupa chwiał się jakiś człowiek. Coś... mnie podprowadziło do niego i spytało moim głosem:

– Nie wie pan może, gdzie by tu przenocować – powiedziałem to tak, że pijakowi nagle zebrało się na współczucie: – Aj panie ja rozumiem... aj żeby nie ta baba... a ki czort z babą, idziemy – zawyrokował. Miałem udawać jego kuzyna z Przemyśla, a w razie oporów obiecywał zrobić żonie awanturę i tak przeforsować zgodę na nocleg. Czułem się dosyć niefortunnie w roli takiego intruza. Ale cóż było robić? Chwyciłem się tej szansy, a szansa... mnie, bo ledwo laźła i poszliśmy. Baba... trochę kwękała mimo moich licznych uprzejmości, ale leżankę pościeliła. Rano mój wybawca patrzył na mnie podejrzliwie. Był wyraźnie niezadowolony ze swojego humanitarnego czynu. Wytrzeźwiał.

Trzeci nocleg

Nie jest tak źle. Wieczorem na natchnione piwem pytanie: A dzisiaj? Portierka z najtańszego w Ustrzykach hoteliku odpowiedziała: A jakże, jest proszę bardzo w trzyosobowym...

Dostałem wspaniały pokój. Troszkę tylko podumam i zasnę. Podumać, podumałem, już nawet mrucząc z zadowolenia zasypiałem. Prześladowuje mnie jednak zmora współlokatorów czy co? Właśnie w momencie pogodnego żegnania się z jawą z sąsiedniego łóżka coś... nagle ryknęło:

– Człowieku, co ty robisz!?

Wypadało, że to do mnie. Nikogo więcej w pokoju nie było. Już chciałem wystraszony i oburzony odpowiedzieć, że właśnie zasypiałem, gdy potężne – Chrry! Chrry! wybiło mi z głowy wszelkie zasypianie i zrozumiałem, że ten okrzyk to przez sen.

Ale na tym nie koniec. Bo po chwili: Chrry! Chrry! Irka! Ty wariatko! Ja cię zabiję!

Jeśli mnie po ciemku pomyli z Irką. Przestraszyłem się nie na żarty. Jak tu spać? Tym bardziej, że facet całą noc nie schodził z tematu Irki: – Irka, twoje usta... itp... Różne, bardzo zalotne słowa. To było ciekawe. Ale do licha, spać się chce. Blisko północy wygramoliło się z łóżka. Myślę: Irki szuka?...

Schowałem się pod kołdrę. Tupu, tupu bosymi stopami od okna do drzwi od drzwi do okna i znowu wlaźło... do łóżka. Może teraz będzie spokój. A gdzie tam. Bo zaraz: Chrry! Chrry! – Irka!

Nad ranem ograniczyło się do cichego chrapania.

Udało mi się zasnąć.

Wykład terapeutyczny...

Uczucie wyraża się słowem mówionym, czyli werbalnie. Żeby rzeczwiście to miało konstruktywny skutek musi być trafnie uświadomione i przekazane adekwatnymi, szczerymi, zrozumiałymi słowami. Mimika, język gestów ma ogromną rolę wspomagającą. Często też występuje jako samodzielny środek. W praktyce bywa różnie. W złe pojętym, doraźnym interesie uczucia bywają tłumione lub wyrażane w sposób fałszywy. Na przykład język wyraża sympatię, a oczy zupełnie coś innego. Na dłuższą metę budzi to nieufność, doprowadza do nieporozumień i w konsekwencji potrafi zniszczyć każdy układ. Szczególnie w bliskich kontaktach, a najbardziej w małżeństwie uczucia powinny być wyrażane szczerze, jasno i na bieżąco. Oczywiście to związek, przez co wzmacnia go. Jeśli tłumię złość, niecierpliwość, irytację, zazdrość, a jestem na siłę zawsze miły to jest okej...

Wcale tak nie będzie. Bo psychiczna bomba zegarowa takiej postawy rośnie w siłę i wcześniej czy później znajdzie już ona sposób, by wybuchnąć.

Jest jeszcze inna metoda wyrażania uczuć. To pisanie. Na przykład słuszną złość na sąsiada wyraziłem fraszką: „Piesek sąsiada podobnie jak on gada...”

No i oddało mi...

Życie to w ogóle walka. W związku z tym reguły mają swoje wyjątki. Dam taki przykład:

Potężny psychopata przykłada mi nóż do szyi i mówi:

„Powiedz, że mnie lubisz to cię nie dziabnę...”

Oczywiście spełniam jego życzenie i... żyję dalej. Takich psychopatów... na ważnych stanowiskach jest wielu. Ludzie od nich zależni muszą bawić się w analogiczne dyplomacje. Żeby się nie zamulić tym psychicznym brudem, trzeba na bieżąco się go pozbywać. Najlepiej udać się do prawdziwych przyjaciół, bratnich dusz, pamiętając, że szczere i komunikatywne wyrażanie uczuć to warunek trwałości związków.

– Co ty na to Elżbieto?

Zakończył czytanie krzątającej się w kuchni żonie napisanego przez siebie na terapeutyczne spotkanie memoriału...

Żona szcęknęła nerwowo talerzami, westchnęła spojrzawszy na czekającą ją jeszcze stertę brudnych naczyń i odpowiedziała:

– Nieźle się mądrzysz mężu, ale jak pomożesz mi zmywać, to będziesz kochany.

Nic na to nie powiedział. Urażony wyszedł z kuchni do pokoju i... włączył telewizor.

Trzy „Sylwestry”

Pierwszy „Sylwester”

Miał wtedy 18 lat i szedł do koleżanki z dystyngowanej rodziny na pierwszą, swoją imprezę sylwestrową. Szedł, radośnie podniecony czekającymi wrażeniami. A na chorobliwą nieśmiałość pocieszał się tym, że ma przecież czerwone wytrawne... i szampana, czyli już

wypróbowane, skuteczne środki. I rzeczywiście na miejscu z przejętego rolą sztywniaka po kilku lampkach zamienił się w radosnego na luzie bawiącego młodzieńca. Nie tylko tańczył. Pamięta do dziś temat dyskusji: kłamstwo. Ponieważ mocno zaangażował się w udowadnianie racji swojego paradoksalnego stwierdzenia, że kłamstwo może być bardziej prawdą ... niż sama prawda. Jednak jeszcze bardziej pamięta przebój: „Hej ja muszę mieć dziewczynę”. Jak tylko leciał ... natychmiast porywał do tańca pewną oczasą... istotę...

I mimo zawziętej konkurencji kolegi, wytańczył sobie jej wzajemność. Nie dziwne więc, że czuł się wzniośle – szczęśliwie.

Gdy potem odprowadzał sympatię do domu, był siarczysty mróz. Ale jemu z tego zauroczenia towarzyszką było tak gorąco, że pewnie śnieg topniał wokół.

Obudził się szczęśliwy wspomnieniem oraz perspektywą chodzenia ze wspañiałą dziewczyną. I napisał taki wierszyk:

Gdy z Lidką
Idę w zimie
To śnieg ginie
I nawet
Niejedna zmylona gałązka
Wypuszcza pączka

Drugi „Sylwester”

Miał już 30 lat.

Kolega powiedział, że ma wolną chatę. Drugi jak się wyraził: skołuje laski... A on: „To będę”.

I szedł na tego „Sylwestra” po drodze z gwinta... opróżniając pół litra – dla kurażu – żartował. W torbie miał jeszcze litr... a w sercu radośną pewność, że będzie wesoło i fajną dziewczynę sobie uprzychylni...

Wesolutki wtargnął na imprezę i nie zdejmując kurtki, porwał... pierwszą z brzegu uczestniczkę balu. I to był jedyny taniec, który pamięta. Szybko urwał mu się film – wszystko się zlewa w jedno wielkie chłanie. Pamięta tylko to, że zabrakło wódki. I że brnął przez głęboki śnieg (była to zima stulecia) z kolegą na melinę. Kompan

zniknął w śniegu. Wygrzebał go niczym Juranda z „Krzyżaków”. Potem sam dał nura w białą topiel. Z kolei towarzyszył go z niej wytargał. I tak wzajemnie się ratując..., wrócili na imprezę. Mglistości pamięta niskie klótnie z dziewczętami. Obudził się w domu z koszmarnym bólem głowy i uczuciem wrogości do siebie. Napisał taki wierszyk:

Co ja robię
Wśród siebie?
Co za ciełę
W mym ciełę?
Doprawdy nie wiem

Trzeci „Sylwester”

Kupili na mecie... po litrze wódki. A w rezerwie miał jeszcze drugie tyle. Siedzą i czekają, z lekka popijając, na swoje przyjaciółki. Czuję, że będzie fajnie. Kompan to literat – osobowość. Będą ciekawe rozmowy. Jego partnerka ma przynieść interesującą muzykę. Ale panie, solidarne czegoś obrażone nie pojawiły się. Pamięta jeszcze swoje stwierdzenie, że jak to one dużo tracą, bo nie są w ich wspaniałym towarzystwie.

Potem: chłanie i... spanie. Który pierwszy się zbudził, zrywał drugiego do dalszego picia. Ogarnęło go uczucie beznadziei. Coś tam bełkotali o podłości tego świata, wszystkich ludzi z wyjątkiem ich...

W końcu po kilku dniach z uczuciem bólu, najwyższej pogardy do siebie obudził się sam. Będąc w łóżku nagryzmoilił słowa:

Leżę odłogiem
Wrakiem leżę
Ano leżę
Nie wstaję –
Szkoda lustra...

I tak leżał.

Ale przez ból cudem przedzierały się konsekwentnie, aż zupełnie zdominowały mu głowę odległe wspomnienia:

Bóg, Człowiek, Lidka...On.

Na kulach tych myśli nagle się dźwignął. Lustro oszczędził. Obracając je tyłem, wyszeptał:
daję ci szansę...
I zaskakująco zdecydowanie ruszył do poradni.

List

Żegnaj!

Na ogół listy zaczyna się inaczej, np: „Kocham, szanowna pani czy panie”. Ja jednak użyłem tego słowa, by od razu określić mój obecny stosunek do ciebie, tym samym pozbawić wszelkich złudzeń, co do ewentualnych naszych kontaktów, powtarzam: Żegnaj!

Ponieważ opuściłem cię tak nagle, należy się kilka słów wyjaśnienia, a więc do rzeczy. Nareszcie uświadomiłem sobie, że przyjaźń nasza była jednostronna. To znaczy: Ja dawałem ci całego siebie, a ty z wyjątkiem pierwszych kontaktów, traktowałaś mnie bardzo cynicznie.

Wolność to niczym nieskrępowany rozwój jednostki. Ty mi tę wolność zabierałaś. Powiem dosłownie – niszczyłaś mnie.

Mógłbym się bawić w szczegóły i wymieniać masę konkretnych przykładów twojej perfidnej roli. Ale mierzi mnie już pisanie tego listu. Tak bardzo mnie zawiodłaś.

Uff – to ci nawsadzałem...

Aż mi trochę głupio. Jest taka najbardziej popularna na świecie filozofia – zwalizm...

Widocznie jestem jej wyznawcą. Tak obiektywnie, to przecież sama na chama nie wciskałaś mi się w życie. Nie powinienem Cię aż tak demonizować. Wiem, że dla innych potrafisz być nawet poezją...

Tyle, że ja za wysoko chciałem lecieć... Jak Ikar. I nie potrafiłem już potem inaczej. Tak bardzo się uzależniłem. Także rozumiesz, że jedyną moją szansą jest ostateczny z Tobą rozbrat. A tak w ogóle to pozwalam ci być... tyle, że nie ze mną i... podobnymi Ikarami...

Żegnaj! Wódko
Józek – alkoholik

Saksy

Były tam kolacyjki wędliniarsko-sałatkowe ze zwiewnym winkiem do popicia. Ale za to w dzień słońce jakby w przyszłym zamiarze roztopienia ziemi na nas trenowało.

A tu jeszcze w skłonie, przysiadzie, przyklęku – jęku pełniesz pod górkę obrywając zbędne gałązki. A tu jeszcze (żeby było śmieszniej ale to prawda) na środku kręgosłupa łązi ci niemiecka mucha. Tak to się pracowało na saksach.

Kosmiczny stary kawaler

Nie wiedziałem, że tak szybko skończy się moja podróż. Oszukali mnie. Obiecywali wycieczkę na niepoznanie do końca krańce Wszechświata a wylądowałem na planetce – Ziemia.

Gdy się zorientowałem gdzie jestem było już za późno. Zostałem sam. Zupełnie sam z archaicznie po ziemsku przemieszczalną własną materią. Teraz dopiero uświadomiłem sobie powód zestania.

Miałem dwa miliony lat. Czyli wiek mówiąc delikatnie, już mocno przeholowany. U nas jeden milion to ostateczna konieczność wyruszenia w podróż na poszukiwanie własnej gwiazdy. Szczerze mówiąc to wina mamy. Przetrzymany przez nią w końcu zostałem odkryty no i taki tego efekt. Trudno – jestem na Ziemi. Hej! Jest tam kto?!

Mój głos jak grzmot przeleciał wokół planety, trzeba przyznać, że całkiem miłej z wyglądu. Cisza. Aha... i zanim głębiej pomyślałem już zostałem porwany przez miejscową gwiazdę. Tak to bywa ze zwlekaniem z ożenkiem. Ale Ziemia ożyła...

Pobudka

Jakub to przystojny, wysoki młodzieniec. Do tego trochę poeta, wrażliwy i ...bardzo nieśmiały. Z takich co to:

Sześć kielichów dzieli

I dopiero się ośmieli...

Siedzi właśnie w lokalu. Muzyka gra, sala zajęta tańczącymi. On się przygląda i... nic mu się nie podoba. Ale gdy wypił więcej niż zwykle (okolica... ósmego kieliszka) to zamarł z wrażenia. Na parkiecie wirowała... niezwykle foremna blond – piękność. Aż się zdziwił, że wcześniej jej nie zauważył.

Solowe ruchy tancerki subtelne i zmysłowe pobudziły niesamowicie jego męską wyobraźnię.

Wypił kolejny kieliszek i... poczuł się wręcz zakochany. Jakiś czas delektował się widokiem swojego odkrycia, aż doczekał się zachęcającego uśmiechu popartego spojrzeniem wielkich błękitnych i błyszczących oczu.

Istne latarnie morskie – pomyślał – płynę...

Opróżnił jeszcze jedną miarkę – na śmiałość... i... zaczęło się... Przerósł sam siebie. Nie sądził, że jest aż tak dobrym tancerzem. Tworzył takie choreografie... a partnerka tak zgodnie z nim współgrała..., że pozostali otoczyli ich kołem, by podziwiać te wyczyny.

Tylko w trakcie nastrojowej muzyki już nic nie cudował a wtulał się w swoją panią i szeptał jej do ucha, że chyba ją kocha. A potem to nawet – bez chyba....

Ona wilgotnymi ustami odwzajemniała wyznanie, więc czuł się szczęśliwy. Nareszcie znalazł miłość na całe życie – myślał obiecująco. Romans rozwijał się błyskawicznie. Całowali się namiętnie, gdy odprowadzał ją do domu.

Z radością dał się zaprosić na kawę. A co się działo na tej kawce...

Nawet tańce się chowają. W końcu zasnął znużony szczęściem, pełen pogodnych myśli o czekającej go przyszłości. I niechby spał i spał. Ale zbudziło go koszmarnie pragnienie wypicia czegoś. Niczego jednak nie pił. Przyglądał się za to śpiącej obok niego kobiecie.

Była to z pasemkami srebrnych włosów na głowie starsza już pani. Obok na stoliku leżała proteza zębów.

Co u licha, diabeł podmienił – pomyślał – szok!

Sprintersko ubrał się na paluszkach żeby nie zbudzić miłości ... wyrwał z tego domu. Potem napisał taki wierszyk:

Pewien

Młodzieniec nabrany

Zalecał się do ślicznej

I młodziutkiej damy

I nie pojmuje:
Dlaczego! Zszokowany
Obudził się w ramionach
Starszej dziwnej pani.

Zima – lata siedemdziesiąte Wspomnienie sowizdrzała

Komedia, gdzie mnie zaniosło ...kto się uprze tam trafić, niech jedzie najpierw do Ustrzyk Dolnych. Potem autobusem tylko 20 kilometrów do Ropienki.

A z niej pieszo do Leśnictwa Zagaje. Obiecuję, że po drodze nałyka się krystalicznego powietrza do woli i wzruszeń estetycznych dozna moc, bo wokół sceneria górską, dziką, bezludną, a piękną. Gdzie-niegdzie tylko chatka – puchatka albo wypalony po niej ślad...

Zdarzy mu się też widzieć kapliczki. Takie jakby boskie przytułeczki. Wzmacnia to świadomość, że On jest wszędzie.

Jeśli w końcu dojdzie do leśniczówki, to w nagrodę siądzie przy butli miejscowego, dobrego, bimbrowa i posłucha opowieści o życiu drwała.

Moje przybycie tutaj nie obyło się bez dreszczyku emocji.

Wlokłem się z tej Ropienki dosyć długo. Już zaczynało się porządnie ściemniać, a i myśli moje stawały się coraz czarniejsze.

W aktywne duchy niby nie wierzę, ale myślałem uporczywie:

„Jeśli jaki czort ma coś do mnie to kiedy ma nachodzić jak nie teraz”.

A i przypadkowo można spotkać... A już włosy dęba mi stanęły, gdy w przydrożnym zagajniku rozpoznałem nic innego tylko posępny cmentarz.

Do tego coś poruszyło się, coś zatrzepotało... Wiercie mi, największy ateista poszedłby dyla. Biegłem ile sił w nogach. A tu jeszcze nad głową: kra, kra – grzeszniku...

Mam nadzieję, że to był zwykły i pocziwy polski gawron.

Było już dobrze ciemno, gdy coś zamajaczyło na drodze. Rozpoznałem konia, ciągnął sanie. I o zgrozo! W saniach ani żywego ducha.

W takich chwilach strasznie naiwnie się myśli:

„Więc tak, coś zadusiło woźnicę i teraz czeka na mnie...”.

Zastanawiałem się, czy nie przechytryć to... cofając się. Ale tam cmentarz z tym podejrzanym ptakiem.

Ryzykuję i desperacko – odważnie idę naprzód. Może wcześniej znajdę leśniczówkę. Od pięć do czubków włosów falami przeszło mnie mrowie, gdy jednak spotkałem te coś...

Było to czterech mężczyzn. Puścili konia przodem, żeby go zbytnio nie męczyć – śnieg był słaby. Leśniczówkę przeszedłem już około kilometra. Wszystko to mi powiedzieli ludzkim, uprzejmym głosem. Mrowie zniknęło. Teraz szybko z powrotem. Nie wiem jak minąłem cmentarz. Dogoniłem jeszcze konia. Zarżał wesoło. Będzie owies. A ja głodny jak pies.

Przed leśniczówką przywitało mnie szczekanie. Wyszła kobieta i spytała:

– Ki czort!?

– Nie czort tylko człowiek i Bogu chwali – starałem się być wesołym. To zawsze popłaca. Tym razem też. Młoda leśniczyna uśmiechnęła się przyjaźnie i zaprosiła do wnętrza. Na jej męża przyszło nam czekać blisko trzy godziny.

Kobieta umiała mi czas takim tolerancyjnym narzekaniem na tutejszych chłopów..., że ciągle tylko piją i piją...

A i mojego coś długo nie ma, pewnie znowu ululany – snuła domysł. Nie omyliła się. Około 22⁰⁰ wtoczył się leśniczy.

Na oko 50-letni, siwo-wąsaty, szpako-długowłosey, fajka w zębach. Prawdziwy bieszczadzki leśniczy. Tak go sobie właśnie wyobrażałem. Pojawił się narzekając – A nie mówiłem, żeby mi dał kierować, a to nie – on będzie... to ma teraz, traktor stoi bez koła w rowie, ma teraz – bełkotał.

Myślę sobie – wesoły leśniczy, z przesadną fantazją..., chyba jakiś równiacha.

Ale na razie „równiacha” zaczął mnie badać coraz to mętniejszym wzrokiem, lustrując podejrzliwie. – Po maturze i na drwala? – sylabizował wielokrotnie pytanie. Straszyl pracą. W końcu kazał żonie mnie nakarmić i przenocować. W samą porę, bo sam zasnął zaraz w fotelu z dymiącą fajką w zębach.

Rano wybrałem się z gajowym przyjrzeć się pracy w lesie. Gajowy – Gieniek. Jeszcze młody. Z daleka widać, że trunkowiec jak się patrzy. Na początku mruknął niechętnie, że pójdziemy zobaczyć robotę.

A potem zwierzał się tylko, że ach jak to dobrze wypić no i jeszcze te baby...

A ja mówiłem entuzjastycznie: Noo!

I tak czując w sobie bratnie dusze doszliśmy do traktora. Snuł się przy nim sprawca wspomnianego wypadku, traktorzysta – Jakub.

Na nasz widok ożywił się wyraźnie. Mignął przed oczami setką:

– Pomóżcie, postawię...

Tego dnia Gieniek nie pokazał pracy w lesie. Zapoznał za to z tutejszym knajpo-sklepikiem. O wiele, jego zdaniem, ciekawszym obiektem. Warto o tym wspomnieć, bo tam poznałem osobę, która być może zaważy na mym dalszym tułaczym losie. Był to sołtys wsi Zagaje. Taki mały wzrostem człowiek w kapelusiku na głowie i ważnym wąsem pod nosem.

Fajnie mnie zagał:

– Musi pan miastowy?

Bardzo się zdziwił, gdy mi coś strzeliło i postawiłem mu piwo. A, że on na urzędzie ambit...swoj ma. Tak dosłownie powiedział i rewanżową dziesiątką „okocimów” potwierdził.

Sołtys uznał mnie za godnego kompana, więc pogawędziliśmy o wszystkim...

Coś wspomniał o córce. Tych trunkowych wywodów nie traktowałem poważnie. Ale o tym potem... Na razie wywlekliśmy się ze sklepiku szukać Gienka. Gdzieś się zawieruszył.

– Nigdzie Kundzi nie ma to i gajowego nie ma – mamrotał sołtys.

Myślę – co za Kundzia?

– Kundzia to jego dzik – bez pytania wyjaśnił kompan.

W Ustrzykach pewien piwosz naopowiadał mi o potężnym odyńcu – Borysie. Zwierzę to przed laty zranione przez kłusownika, wylizało się i z zemsty rzekomo poluje na ludzi. Pomyślałem, że oba przypadki dzików to zapewne piwne fantazje. Ale teraz uznałem, że skoro Kuńdzi nie ma to i Gienka nie ma i... ruszyliśmy do pobliskiego klubu. Klub to ważna instytucja – telewizor, gazety...

Schodzi się tu bractwo z wielokilometrowych odległości. Podowcipkuje przeważnie tak swojsko, chociaż po łacinie... podokucza sobie, poszturcha nawzajem (która poszturchiwana dużo to znaczy powodzenie ma). Pojawieniem się tam wywołałem duże zainteresowanie, a przy pomocy sołtysa wnet byłem ze wszystkim za pan brat.

Wkrótce poznałem współpracowników. Strasznych pijackich ordynusów, ale pocziwców. Gospodarujemy sobie w chatce. Oni to znaczy Mietek i Józek (notabene uciekinierzy alimentowi). Wypłatę to w trzy dni przepijają. Ale potem to mają od kogo pożyczać, a i miotły sprytnie potrafią robić – parę złotych na skupie. Ciekawy... żywot. Tak aby do piętnastego, czyli do wypłaty. Wtedy długi oddają, piją i potem... znowu pożyczki i miotły...

Szczególnie początkowo kulinarnie byłem od nich zależny. A spisywali się całkiem nieźle. Pamiętam jak ich sobie zjadłem. Wyskoczyłem rano z prawie oszronionego pokoju do kuchni. Parę przysiadów, wymachów ramion, mycie w lodowatej wodzie. Z wielkim poświęceniem, dla pokazania, jaki to ja dziarski i zdrowy. – No, no ten to porobi. – przerwał któryś głośno mlaskając wchłanianie potężnego glona chleba ze słoniną. Zostałem i ja uraczony tym samym. O dziwo poszło... powietrze tutejsze pewnie to robi, że człowiek wszystko zje. W pracy sprawdziłem się. Ciosałem ścięte pilarką drzewa jak stary drwal. Ściągnięte już koniem na plac, pocięte metrowo układałem w kubiki (m³). Nie spodziewałem się co prawda zbyt dużego zarobku. Bo to akord. A moja brygada pracuje „jak popadło” – dzień robimy, dwa nie.

Jeśli na przykład jest ładnie na dworze to Mietek mówi:

– Ee... szkoda takiej pogody na pracę.

Nie polemizuję raczej z takim poglądem, a skwapliwie wykorzystuję wtedy wolny czas na poznawcze spacer po okolicy. W związku z tym miałem nawet oryginalną przygodę. Kontemplowałem samotnie właśnie piękno bieszczadzkiego lasu, gdy to przeżycie zakłócił nagle trzask łamanych gałęzi. Z lękiem spojrzałem w kierunku odgłosu. I... świadomość odzyskałem telepiąc się ... na chudej brzózce. Przede mną stał wielki dzik. Niewątpliwie ten Borys – ludojad... Tak przynajmniej myślałem dopóki nie zauważyłem przy nim maleńkiego pieska. Zwierzęta patrzyły na mnie i wesoło merdając ogonkami zapraszały do zabawy. Wtedy pojąłem śmieszność sytuacji. W samą porę by już z godnością... przywitać się z nadchodzącym właśnie gajowym, panem i przyjacielem tych groźnych... zwierząt.

Wieczorem często chodziłem do klubu. Aż poznałem tam niebieskooką piękność i do tego sołtysównę – Krysię. Odprowadziłem ją do

domu. Odtąd ja i ona niezmiernie rzadko bywamy w klubie. Wolimy liczyć gwiazdy...Raz zaprosiła mnie do domu. A tam ho, ho, ho – huczne urodziny znanego mi jej ojca – sołtysa. Nieźle wkradłem się w łaski tego człowieka, wprowadzie porządnie już podchmielony przywitał mnie słowami:

– Zięciu mój!

Na to ja przytomnie:

– Teściu!

A on najwyraźniej zadowolony z tytułu na to wprost ryknął:

– Karniaka!

A ja znów przytomnie:

– Jak karniaka to karniaka!

A wszyscy – równy chłop, równy chłop – niby o mnie.

„Równy chłop” dostał obietnicę załatwienia pracy w szkole. Sprawdziło się to nawet częściowo. Zaopatrzony w skierowanie od kierownika Szkoły Gminnej w Ropienie pojechałem do Wydziału Oświaty w Lesku. A tam niestety trudności. Decyzja ma zapaść w tym tygodniu. Dzisiaj to trzeci dzień nieobecności moich współlokatorów. Wybrali się po wypłatę... Mnie się jeszcze nie należy. Za to znalazłem w szopie na drzewo, gniazdo pełne kurzych jaj. Uczta jak się patrzy. Opatrzność czuwa... Oby tak dalej.

Lata siedemdziesiąte Mistrz

Mam już dwadzieścia pięć lat. Rodzice wyjeżdżając do rodziny, zostawili mi odpowiedzialne zadanie – odświeżenie mieszkania. Trzeba poszukać pana Franciszka. Jeśli nie pracuje, przesiaduje w barze „Pod Nosem”. Tam go znalazłem. Swoją długą, chudą postać zgiał właśnie w kabłąk...Okazały, dobrze umięśniony, skrócony nieco okularami...nos przybliżył w ten sposób do siedzących vis-a-vis słuchaczy. Prawił:

– Jestem w kiciu, za patriotyzm, poszczerbiłem... troszkę milicjanta. Ktoregoś ranka wydziera się na mnie pewien małolat: „Dziadek, czemu ty nocą zębami zgrzytasz?!”

– Jak mogę zgrzytać skoro ich nie mam! – ripostuje – Dobrze, nie...

I gromkim – he, he, he – kończy zabawne wspomnienie.

Na mój widok (znamy się i lubimy) z radosnym wigorem zwraca się do kelnerki:

– Pani Krysiu, piwa temu młodzieńcowi – aż do upicia...

Przysiadam się, rad z takiej... perspektywy.

Franciszek to kochający życie starszy już gość. Maluje nie tylko mieszkania, ale także obrazy. Czyli – artysta. Umawiamy się na następny dzień. A na razie – próba generalna oblewania przyszłej pracy. Pani Krystyna rzeczywiście już bez dodatkowych zamówień donosi... na bieżąco... Jest to razowa, prawidłowo skonstruowana kobieta. Malarz porównuje ją do mieszkanki Olimpu serwującej nam ambrozje... Wznosimy okrzyki:

– Wiwat pani Krystyna! Wiwat piwo!

Budzi mnie niezły... kac. Nie pamiętam, o której godzinie umówiłem się z Franciszkiem. Pojawia się blisko dziewiętej. Z całym malarskim rynsztunkiem obolały... i... pełen nienawiści do... piwa:

– Co za straszny trunek. Leć no Jasiu – mówi do mnie – po winko słodziutkie, miłutkie...

Jest to napój godny nas. Inaczej nie ruszymy...

Gorliwie spełniam życzenie mistrza. Szybko opróżniamy butelkę i... pan Franciszek z animuszem bierze się do pracy. Podśpiewując radośnie perfekcyjnie i szybko operuje pędzlem. Wnet pierwszy pokój jest skończony. Zaczął już malować drugi. Lecz, nagle schodzi z drabiny:

– Oj coś nie bardzo... panie Janie – mówi – leć no może jeszcze po jedno winko... Albo nie... kup od razu pięć... To świetny trunek, tylko trzeba go troszkę więcej wypić.

Grzebie w kieszeni i wyjmuje walory...

Szybko wracam z arsenałem środków, by ratować mistrza.

- Wino jest dobre. Piwo to wstrętny napój – jeszcze raz uzasadnia słuszność decyzji...

Spożywamy jedno... Mistrz stwierdza, że smaczne... Sięga po następne. Pochłaniamy drugie. Teraz praca...

- Hm... Wiesz co... lubię pracować – zwierza się, ale dodaje:

Czasem mistrza

Coś napada –

Zamiast pracy

Jest biesiada

– Ha, ha, ha – co ty na to?

Skwapliwie nie sprzeciwiam się. Dobieramy się do następnych flaszek, śpiewamy, kopcimy papierochy, filozofujemy...

– Ze zdrowiem trzeba coś robić. Gdybym nie wypił, nie zapalił to chyba bym wykipiał... – pamiętam prawdy... mistrza.

Potem – przerwa... Budzę się znowu skacowany. Jeszcze bardziej jak po piwie. Pan Franciszek przychodzi w podobnym stanie:

– Straszna rzecz – mówi – to wino. Co mi odbiło... nie mogę tego zrozumieć. Przecież ja nienawidzę wina. Leć no Jasiu po wódeczkę...

Masz tu gotówkę na pół literka... Inaczej nie ruszymy...

– Wódka to prawdziwie męski napój. Wszystkie inne trunki są mdłe i... godne wyrzygania. Co ty na to? – zgadzam się konsekwentnie...

Trunek okazuje się skuteczny. Mistrz śpiewa wiosenne piosenki, improwizuje rymy:

„Gdyby nie to ciało...żyć by się nie chciało” itp...

Praca brawurowo szybko posuwa się do przodu. Mieszkanie pomalowane. Franciszek dumnie schodzi z drabiny, ale czuje się średnio...

Krótko stwierdza – Wódki!

Daje mi pieniądze. Wnet wracam z litrem...

Jutro ma przyjść po zapłatę. Rodzice przezornie zostawili pieniądze u ciotki. Ta po sprawdzeniu efektu pracy ma je uiścić. Ale teraz – oblewanie... Zachwycamy się walorami wódki. Błogo nam na duszy. Jest wiosna. Podkreślamy ten fakt śpiewem:

Kwiatek kwitnie
Ptaszek śpiewa
A nam popić
Trzeba
Pijem czystą
Patriotyczną
Naszą polską
Żytnią

„Uha tra la la, uha tra la la.” Prześcigamy się wzajemnie w tego typu twórczości...

Sąsiad dobija się wzburzony hałasem. Udobruchany przez Franciszka leci po kolejną flaszkę. Układamy wierszyk:

Bimbki humor –
 Straszny humor
 Sąsiad oburzony –
 Został upojony

Śmiejemy się razem z sąsiadem. I... znowu urywa mi się film. Budzi mnie ciotka słowami:

– Coś ty Jasiu taki dziwny?

Ale wykonaną pracę docenia i zostawia pieniądze. Za chwilę przychodzi mistrz. Jest bardzo blady. Widać, że czuje się koszmarnie. Mruczy pod nosem:

„Patriotyzmy – idiotyzmy...”

Ma dziwną minę. Cierpiętniczą, ale też zastanawiająco tryumfalną. Ma coś z naukowca wyczerpanego pracą nad dokonaniem właśnie odkryciem. Z tajemniczą powagą mówi do mnie tak:

– Panie Janie, masz tu gotówkę i przynieś – piwo, bełta... i setkę wódki.

Bez komentarza idę spełnić oryginalne życzenie. Przynoszę trunki. Mistrz wlewa je do garnka, dokładnie miesza. Następnie prowadzi mnie do... sedesu i... ze zwycięską, choć bolesną miną całą zawartość naczynia po prostu wylewa. Potem wsadza sobie dwa palce w gardło i... uroczyście, obficie, kolorowo wymiotuje.

Wysłuchałem na targu.

Żeby pan wiedział jak córka odżyła, gdy zięć podły alkoholik co to nad nią tylko się znęcał, zapił się w końcu na śmierć. Ja tego nie chciała. Ja się modliła za jego nawrócenie. Ale Bóg chciał inaczej. To niech teraz wybaczy ze troszkę się cieszę...

Rynkowa opowieść

Mnie panie te wracze... Rychtik chcieli uśmiercić. Było mi wtedy ledwo 78. Brzuch boli i boli. Pobadali. Uznali – rak czy jaki tam czort. Znaczy się umierać trza. Zrobili operację. I... nawet zszyć się nie

chciało. Bo niby po co... Zakleili tylko, położyli w kąciu i czekają... leżał ja i leżał. Rumieńców dostał. Jeść się chce, tylko brzuch z wierzchu czegoś szarpie. Oni niecierpliwi... widać, łóżek mało. Jeden to nawet mówił niby żartem: „co Józef się wygłupia?” w końcu patrzą. A na tym brzuchu ropy i ropy. Ściągnęli to. Dali zastrzyk. i... odżył ja na dobre. Ożenił się nawet. Bo pierwsza nieboga już dawno pomarła. Odwiedzi... kiedy... bimbru popijem...

Basia i Magda – terapeutki

Porzucenie chłania

Ma coś

Ze zmartwychwstania

Bez wątpienia

Przez Wasz trud

Ja przeżywam

Taki cud

Nie ma kiedy

Dzieci poksztalcone, pourządzane w świecie... A żona w zaświatach... Też urządzona...

Pocziwina dobrze tam sobie radzi... Tak myśli pan Antoni. Kończy właśnie 85 rok życia. Październikowy poranek wita, patrząc z okna na drzewa. W różnych odcieniach brązu wyglądają pięknie. Przez lekki wiaterek strącony liść łagodnie opada na ziemię. To ja – nasuwa mi się skojarzenie. Pali trzeciego już papierosa. Dosącza drugą setkę koniaku. Nie z powodu urodzin. To codzienny jego rytuał... Doprowadzenie się – jak określa – do pełnej przyswajalności wrażeń dnia.

Jeszcze pięćdziesiątka trunku. I... spacer.

Zapala czwartego papierosa. Zaraz potem spotkał śpieszącego się do pracy przyjaznego mu sąsiada lekarza.

Po wymianie zwykłego: „dzień dobry” i uwag o pogodzie zainkasował od niego na pożegnanie życzliwą radę:

– Rzuciłby pan chociaż palenie tych papierochów...
zamyślił się chwilę Antoni i odpowiedział:
– Już nie ma kiedy panie doktorze, nie ma kiedy...
Popatrzył na spadające liście i podreptał dalej, dymiąc jak z komina...

Fraszki

O pewnym rozrzutnym

W sobotę chętna...
Opłacił stówką
A w niedzielę na tacę –
Brzęknął złotówką.

Porozumieli się

Zauroczeni sobą
Lody liżą –
Wiedzą co zrobią
Gdy się zbliżą...

Szczerze wyznał

Przez głupie pieniądze
Sobą nie rządzię

Pożalił się

Do pensji – żona
Poza tym – zmęczona...

O pewnym staruszku

Trzeba przyznać,
Że metrykalnie...
To powinno być
Z nim marnie...

A tak naprawdę –
Zdrowotnie –
To nawet jeszcze
Potnie...

Wierszyki

Majowe zapomnienie

Słońce już zerka³
Z mgielnej pościeli
Pioter nareszcie
Wraca  Heli

W głowie szybuje
Żywe wspomnienie –
Zupełnie zabył...
Że kocha Henię

A przecież wczoraj
Był u Henryki
Wręczył jej nawet
Złote kolczyki

Ale zapomniał...

Aforyzmy

W życiu osobistym unikaj handlarzy uczynkami

Rozsądek jest nudny ale konieczny

Wobec ogromu czasu wszyscy jesteście rówieśnikami

Ograniczając się do siebie – tracimy siebie

Dureń ubliżył mądrym i myśli, że zmądrzał

Prawdziwy człowiek interesu inwestuje w wieczność

Trzeba nie trzeba

Przemalowali wróżkę, ale nie grucha

Brak problemu to też problem

Lepiej pogonić niż dogonić

Wypominane dobro jest złem

Co z tego jak nie ma tego, aby miało być coś z tego

Życie bez drobnych szaleństw jest nienormalne

Wszystko zniesie oprócz powodzenia sąsiada

Upili się aż do ucałowania

Bardzo niezdrowo nic ze zdrowiem nie robić

Słabych lubimy, silnym służymy

Szczęście to pogodna rezygnacja ze szczęścia

On nie ma pieniędzy, to one go mają...

Tylko z wolnym człowiekiem można być naprawdę

Spokój z durniem kosztuje majątek nerwów

Szukaj siebie w sobie a nie w dziecku

Dominuje inteligencja wieprzowo – stołowa

Czy dla gwoździa można być czułym?

Przeważają ludzie pogranicza moralnego

Biednego nie stać na pesymizm

Radzi sobie czymś radzeniem

Słońca w Tobie od Ciebie i dla Ciebie

Fruwał, fruwał aż go złapała

Dostał w kość i już nie jest przy kości

Najwięcej waży własna małość

Życie ma fantazję, śmierć wcale nie mniejszą

System wartości gawronów służy tylko gawronom

Bywa, że miłość pożera miłość – własną

Stój! Bo kocham!

Każdy jest narodowości ziemskiej

Ze wszystkich kolejek najgorsza jest do kibla

Mów do durnia mów aż sam zgłupiejesz

Ona go nie chciała ale chciała żeby on ją chciał

Mężczyzna jak pies – dokarmiony służy

Był zbyt ograniczony żeby się do niego ograniczyła

Odkąd wyszła z siebie to nie ma gdzie pójść

Potęga głupoty polega na tym, że nie ustępuje

Przesadne prostowanie jeszcze bardziej skrzywia

Utopił się we własnych słabościach a tak dziarsko płynął

Przyznanie się do prawdy koi ból prawdy

Miłość platoniczna to uczucie bez wpływu interesu

Mądra kobieta za bardzo przypomina mężczyznę

Bez pracy nie ma po pracy

Kobieta jest jak woda: w różnych naczyniach różne kształty przybiera

Małżeństwo – bomba zegarowa na sercu

Bierny opór jest jak szlachetny kamień

W królestwie prawdy nie brakuje anarchistów

Bogaci sobą nie potrzebują dużo pieniędzy

Ciesz się tym co masz dzięki temu czego nie masz

Chcesz człowieka, bądź człowiekiem

Bóg nie jest biurokratą – wiele dróg prowadzi do Niego

Lekka rozrywka – ciężkie efekty

Bóg docenia samodzielność

Gdy za bardzo to nie bardzo

Marzeniem marzenia nie zrealizujesz

Niebezpiecznie jest ulegać osobie uległej

Bywa, że dobroć wypływa z barku atutów

I sercem trzeba rozsądnie inwestować, ślepo kochając – zbankrutujesz

Bywa, że bieda czepi się biedy i ...wzajemnie powiększają się

Dureń – zawsze mądry...

Żeby kogoś mieć, trzeba umieć nie mieć

Życie jest po to żeby było

Pije raz na tydzień przez siedem dni

Kim kochasz jeśli nie dbasz o siebie

Bywa, że pociągi wykoleją

Bywa, że plamka na człowieku staje się od niego ważniejsza

Kobieta jest jak kosmos – całego nie przelecisz

Myśli chodzą, podjeżdżają a czasami lecą

Kryzys, wszystko stoi tylko mężczyźni jacyś opadnięci

Cmentarz – głośna cisza...

Co masz pod nosem cudze oczy lepiej widzą

Bez zębów problemu nie rozgryziesz

Złapał trochę wiatru i powystawiał do wiatru

Taka mądra, że aż nieszczęśliwa

Weź się w garść bo cię wezmą

Kasa, kasą człowiek człowiekiem

Zalał się i nie ma jazdy

Goła prawda potrafi uszczęśliwić

Najdroższy prezent – szczerą obecność

Są ludzie i kuzyni ludzie

Na kulach cudzych myśli kuśtyka

Niechający się pośliznął, chcący go kopnąć

Walczy z nim o niego

Nabrał i teraz chodzi nabrany

Mówi, że jemu do twarzy bez twarzy

Tak bywał, że nie bywa

Tylko myśli mają prawo chodzić po głowie

Atak miłości jak każdy atak – trzeba napierać

Współczynnik szczęścia jest niewymierny

Był jak beczka bez dna i jakoś się turlał

Naiwny wobec człowieka bywa mądry w obliczu Boga

Taka duża, że zasłoniła swój widok

Wpuść zająca do kapusty to narobi bigosu

Mali skaczą do gardeł

Z ciężkim portfelem lekko się chodzi

Nie liczy się iskra, gdy zapłonie ognisko

Zwlekał z decyzją aż stał się ofiarą cudzej

Nie być to ból żyjących

Wolność to samozniewolenie

Był dobry póki nie zauważył, że jesteś lepszy

Człowiekowi trudno podjąć męską decyzję

Czas ma czas

Ceni samotność i dlatego jest lubiany

Super ubrana piękność – klasa na klasie

Wiecznie wściekła i cienka jak sznurek, tylko się powiesić

Gruby talent rozmienił na drobne

Spróchniałych drzew się nie ścina

Mądrość często wypływa z bólu głupoty

Został zjechany z góry

Wyszedł załatwić, wrócił załatwiony

Za chwilę... mszczą się lata

Stuknęło ileś tam mu lat

I – chodzi stuknięty

Szczery błysk ważniejszy od lat ćmienia

Co to za artysta, gdy radzi sobie materialnie

Jeśli dobrze świeci to cień grzeje

Krople złych słów potrafią utopić

Co za darmo potrafi zniszczyć

Wspaniale chcieć co się musi

Dno jest gościnne...

Jednym ruina, drugim budulec

Mróz ściska a kobieta nie chce

Największy popyt na pustkę

Jak popuścił to wszyscy wyszli

Tak nabrał, że nabrał

Łatwizna bywa pułapką

Miał widoki ale żona przystoniła

Dziewczyny dały tyły

Wódka to żywioł z bałwanami

Nie ma dzieci to ma kota

Młodość jest krótka, starość też...

Poniosło go i upadł

Się nawalił i nawalił

Chciał całą, ale dała nogę

Ma kąśliwe spojrzenie głodnej komarzycy

Miłości nie wygzekwujesz

Wyciągniętą dłoń łatwiej ugryźć

Brudni w celach niech siedzą w celach

Złudzeniami się trudnił i się przepracował

Sąsiad sąsiadowi biedę wybaczy

Dobrze radzi ale sobie nie radzi

Taki pyszny, że chętnie by go zjedli

Włosy mu wypadają i... na głowę padają

Ma uśmiech porzuconego pieska

Nie uciekaj od problemu bo i tak dogoni

Słońce nie da rady nie świecić

Najwięcej mówi szept

Człowiek ma w sobie nieludzkie zło

Nadał się jak balon ale osiadł

Interes rozłożony tylko żona skupiona

Durnie mędrkują

Nic lepszego jak zrobienie czegoś dobrego, gdy całkiem nieźle można
o sobie pomyśleć

Najgorzej jak krewny jest krewny

Kto patrzy czarno to niewiele widzi

Wszystko takie niskie tylko ceny wysokie

Wciąga co pociąga

Niepoważnie, gdy wszystko na poważnie

Władza trafiła go w głowę

Tak go obuli, że chodzi boso

Mało, że upadła to jeszcze wpadła

Szczęście ma wagę, można nie udźwignąć

Słowem dzielny, czynem niedzielny

Ulegała porywom aż została porwana

Kto naprawdę żyje ten się nie przeżyje
Każdy potrzebuje człowieka ale rzadko kto go w sobie buduje
Kobieta patrzy duszą i ciałem
Najgorsza wysiadka z miłości pociągu
Niejedna górnotność w cudzej kieszeni ma odbicie
Nie słucha, bo myśli, co powiedzieć
Z ciągłego ja, to tylko jaja
Słońcu byle chmurka nie zaszkodzi
Kobieta upaja i otrzeźwia
Prawda bryzgana w oczy może zaślepić
Nabrany został nabrany
Brak zaufania prowokuje
Morze alkoholu – płytka rozrywka
Na koniec kamieniarz przywalił kamieniem
Był człowiekiem a teraz ma racje...
To nie wypada, tamto nie wypada tylko pieniąż wypada
Godności nie widać bo w kieszeni
To co daleko bywa najbliższe
Karmi się czyimiś wadami jak sęp padliną

Złamane drzewo żyje korzeniami

Postawił na to żeby ktoś postawił

Tak nachalny, że samotny

Tak wzięta, że nadęta

Powiedziała tak wyniosłe, że go poniosło

Zatrącenie bywa odnalezieniem

Wódka się skończyła a człowiek zaczął

Kto trzyma się ziemi, to się nie uziemi

Mądrość – dystans w niedystansie

W kropelce życia morze zła się zmieści

Najbardziej ryzykuje ten co nie ryzykuje

Jest gorącym patriotą własnej kieszeni

Najtrudniej wyrwać się z małości wpojonej przez rodziców

Ciężkie czasy a człowiek lekki

Martwo ale jakoś żyją

Tak się upaś, że ludzi potęra

Bez lustra ciężko o człowieka

Jak za szybko wejdzie to żaden szczyt

Przesyt to senny nudziarz

Kto jest człowiekiem nie czepia się ludzi
Chwalił się łusy, że ma problem z głowy
Na gałęzi drzewem trzęsie
Czasem przeorani plonów wyglądają
Każda droga dobra aby prawa
Skrzypek skrzypi
Naga – żeby jeszcze to była prawda
Najlepsze są trzeźwe upojenia
Chodzili, chodzili aż ich położyło
I bez skrzydeł życie leci
Dobrze pożyczcy, ale nie pożyczcy
Kochając pomału szybciej rozkochasz
Podwędził i wędzi
Przemawiała do końca a on bez końca
Nieźle wybity w końcu się wybił
Noszą go nieszczęścia a on je znosi
Co wychodzi? Buty wychodzi
Człowiek brzmi teoretycznie
Lepiej się zalać niż sąsiada

Rolnik doi i jego doją

Gęby brzuchate...

Małość rozpiera

Godność to często rezygnacja bez pretensji

Się oddaje i tak się nie daje

Byłby wzięty ale żona go wzięła

Nie wypada ale pada

Tak wpływała aż wypłynął

Jak bieda uściska to kobieta już nie chce

Szczęście to trzeba sobie wyfilozofować

Pływał, pływał aż go zatopili

Żona mu ważna ale – na koniec

Wyniesionego ponieśli

Zastał zastój

Tak się uwznioślił, że nie wrócił

Czas ucieka i goni

Dobrał się do kasy i już się nie dobiera

Nie ubierze – nie rozbierze

Jak wyrzucili to do tej pory fruwa

Lepiej solidnie dmuchnąć niż chuchać i dmuchać

Kropla życia – ocean zmartwień

Jak w głowie po kolei to wszystko po kolei

Poderwał ale się urwała

Tak kręcił aż się przekręcił

Przeszyli się wzrokiem i skleili ciałami

Czasem lepiej milczeć niż być przez durnia zagłuszonym

Wdepnął w taką minę, że całe życie mu wybucha...

Co stanie na nogi to łamiał

Wpuścili go w trąbę ale się wydmuchał

Bieda go wybiła

Swojsko chociaż po łacinie...

Jesień go wyzłociła

Mały patrzy z góry

Cukrem w oczy – też zaślepia

Gdy nogi się rozchodzą droga staje się łatwiejsza

Kobieta w przeciwieństwie do mężczyzny może obrócić się tyłem

Kto siebie nie szanuje nie potrafi i innych, płaszczy się tylko albo byle
czego indyczy

Coś nie tak, gdy wszyscy – tak
Z tyłu poszedł do przodu
Najważniejszą władzą jest ta nad sobą
Wielka miłość wszędzie się zmieści
Była muza, teraz za duża
Męża kocha pierwszego
Taki piękny ogród kobiet, tylko się zasadzić
Żona się z nim rozwodzi bo mu tylko o to chodzi
Życie to taki prezent zwrotny
Tłum ludzki bywa Nieludzki
Myśli tak chodziły mu po głowie, że poczuł się zdepty
Być świnia to taka ludzka rzecz
Gdy przestała pociągać to stała się pociągająca
Gdy nie idzie to na ludziach jedzie
Gdyby dawała mu spać to by ją kochał
Miłość ich zaślepiła ale się odnaleźli
Moralność ludzka świń nie dotyczy
Żeby podnieść upadłego trzeba mieć siłę człowieka
Koalicja małości wielkość strątuje

Żyje przyziemnie ale podskakuje
Kopiemy w kalendarz a czas leci dalej
Chwilę zapomnienia pamięta się latami
Dochodził już do siebie ale zboczył do baru
Nie na rączkę gdy nie w rączkę
Pierwszeństwo Boga u ludzi jest przeważnie honorowe
Prawdziwy uwodziciel ma cierpliwość pająka
Cisnęli się do nekrologu zupełnie bez kolejki
Karmił się marzeniami i ... nieźle się odchudził
Rzuca bluzgami a dzieci łapią ...
Mówił powoli by między słowami diabeł się zmieścił
Im mniejszy człowiek tym niższych ukłonów wymaga
Leciał na nią ale kazała spadać na drzewo
Konając w ramionach czuł, że nareszcie żyje
Był na fali, teraz na bani
Minuta pogardy zniszczy lata miłości
Słowo powinno być proste, krwiste i soczyste jak pocałunek
po latach tęsknoty
Prawdziwej nienawiści nie ukryje gęba dyplomacji

Człowiek goni pieniądz a on ucieka jak złodziej
Najpierw łopatą do głowy a potem łopatę do rąk
Nareszcie dojrzał ale ona przejrzała
Szczęście nie z tej ziemi szybko się uziemia
Spogląda przelotnie to może przeleci
Tak się ustawił, że stał się dobrym celem
Na boisku Wszechświata Ziemia jest dobrze kopnięta
Nieugięty bywa pogięty
Odkąd strzelił do niej oczami to chodzi postrzelona
Wyciągnięta dłoń powiększa człowieka
Łatwo oddaje pole a orać lubi
Śpiesz się – jesteś w imadle czasu
Często ten najmniej ważny jest najbardziej ważnym...
Szczęście przeszło koło nosa a on nie wyczuł
Tak się nadmuchali, że nie mogą na siebie patrzeć
Pecha limit się wyczerpał ale szczęście zaniemogło
Obiecywała, że w sadzie ale wpuściła w maliny
Chuchał, dmuchał aż ją rozdmuchał
Wolność to twórcze ograniczenia

Naindyczoną ważność myli z poczuciem godności

Bez ryzyka życie nie ma smaku

Tak często wycinał jej numer aż w końcu zauważyła, że to zero

Tak zimnokrwista, że tylko gorący pieniądz potrafi ją rozgrzać

Niejedną sprawę wielkiej wagi parę złotych przeważy

Najtrudniej jest kochać osobę która gardzi sobą

Kłucza świętego Piotra nie podrobisz

Mały pieniądz cały świat potrafi zasłonić

Tępy się nie przebije

W rzeczy samej szczęścia nie znajdziesz

Wspaniale jest mieć tyle pieniędzy żeby o nich nie myśleć

Kopnięty bo żona wykopała

Tak uduchowiona, że aż duszno

Z żoną zdradza miłość do pieniądza

W oczach dzieci demonizując współrodzica popełniasz wychowawczą
zbrodnię

Świnia się indyczy

Schował się w marzeniach ale bieda znalazła

Wielką świnie trudno zjeść

Chodzi z nim bo ją wozi

Nawalił ale wali dalej

Odkąd kopnięty to idzie z prądem

Do kobiecych stroi męska kieszeń jest potrzebna

Jeśli chodzi o kobiety to trzeba mieć oczy otwarte a uszy zatkane

Nawet niewidomy widzi możliwości

Największa nieboga pochodzi od Boga

Wszystko odkładał na potem, tylko śmierci nie odłożył

Kopał by jeszcze dołki ale mu dokopali

Często jest w pasji bo nie ma pasji

Życie przeżywa a nic nie przeżywa

Kobiety obraca na różne strony

Pełen buty został obuty

Zawiść – matka domorosłych moralistów

Największy talent zmieści się w butelce

Źle świadczy o ludziach gdy złodzieje bezrobotni

Największa Ameryka w ramionach się zamyka

Drobna rączka potrafi wyciągnąć z błota potężnego draba

Przeważnie o bliźnim mówimy tak żeby poprawić sobie samopoczucie

Ludzi o zdrowych duszach czas nie dotyczy

Czasami poświęcić komuś życie to znaczy ratować swoje ...

Zdobywa się rzeczy, człowieka się zjednuje

Najbardziej straszy duch czasu

Coraz się sady, ale bieda tylko rośnie

Patrzyła na niego tak wyniośle, że zaczął piąć się do góry

Gdy wśród świń się znalazł to ledwo się odnalazł

Kisił się w marzeniach aż stał się kwaśny

Poszedł po rozum do głowy ale gdzieś się zapodział

Niejedna gruba ryba zmieści się w kieszeni

Jeśli żona nie ugotuje to w nim się gotuje

Najgorzej gdy kobieta za dużo daje ...spać

Manipulowana prawda jest kłamstwem...

Najwięcej zakutych łbów było w średniowieczu

Otwartych zamykają

Chciałby być człowiekiem, ale ludzie nie pozwalają

Dała mu pole do popisu ale zaniedbał orkę

Jeśli chodzi o dmuchanie to płuca są ważne

Byłby człowiekiem ale nie ma czasu

Im mniejsze serce tym łatwiej gruba ryba się w nim zmieści

Ładnie pachnie, ale groszem mogłoby zalatywać

Ocean możliwości ludzie pomogą ... wysuszyć

Poezję można podziwiać bez zrozumienia, jak kobietę

Ludzie zachowują się tak jakby zapomnieli kto im dał wolną wolę

Człowiek zgrywa człowieka

Ważył pomału słowa jakby miały jakąś wagę

Kropla miłości – morze radości

Na śmierć trzeba zasłużyć – długim życiem

Była kobietą, ale wyszła za mąż

Dosłowność zubaża wyobraźnię

Chorobliwie ambitny z dużą skłonnością do pomniejszania innych
i ... z jeszcze większymi kompleksami

Tonący każdemu poda rękę

Poznałem człowieka bez win – opróżnił cały zapas...

Kobietę obejmiesz, ale nie rozumem

Wielkim sercom chatka wystarczy, małym – pałac nie pomoże.

Bez głowy, poza tym zdrowy.

Czas liczy się chwilowo.

Nienawidził sztywniactwa, nawet w trumnie leżał jakoś tak na luzie...

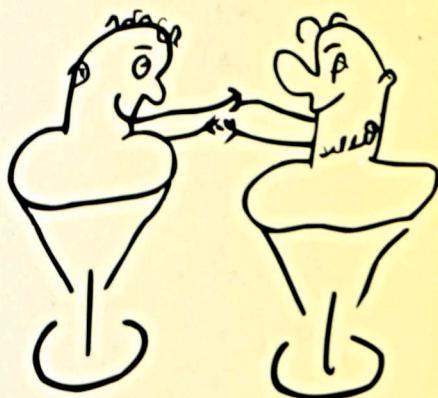
Życie to taki wyścig na rzeczy, szczególnie na grobowce.

Poeta, to taki facet niedorobiony, bo inni to się dorabiają.



Tra, la, la

XIII
HU



Kumple - dwa

CENTRUM



SAS Sp. z o.o.
21-500 Biała Podlaska
ul. Siodorska 2k
tel./fax (83) 342 60 55
NIP 537-20-26-317

22.00



OKNA

BIAŁA PODLASKA ul. Moniuszki 33 tel./fax 083 342 11 11

TERESPOL ul. Wojska Pol. 138 tel./fax 083 375 20 00 kom.505 011 645

MEBLE NA WYMIAR

ISBN 978-83-62113-03-3